



83 lata temu Niemcy napadły na Polskę. Ta wojna, choć skończona, wciąż jest w nas

● Postać Winnetou wymyślił Niemiec Karol May. Podobno pokazał nieprawdziwy obraz indiańskiego świata

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Piątek
2.09.2022

Nr 204 (4752)
Nakład: 17.710 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,60 zł (w tym 8% VAT)

EDUKACJA KONIEC LABY, CZAS ZABRAĆ SIĘ DO PILNEJ NAUKI

Ala ma Asa, a uczeń lekcje



Jedni zasiądą do elementarza, inni szykują się do matury.

Rok szkolny rozpoczęty! **STR. 4** i **TYGODNIK REGIONÓW STR. 12-13**

Święto obrońców naszego nieba.
Codziennosc służby przeciwlotniczej w dobie wojny **str. 2**

Polskie porty. Jest nadzieja, że ich pozycja na Bałtyku będzie rosła **str. 6**

Otwierajcie wrota, skończona w polu robota. W gminach regionu nadszedł czas na dożynki **str. 5**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Skryty w głębinach statek odwiedzisz bez nurkowania

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 17



Całe życie z Gwardią. Rodzinna historia trzech pasjonatów

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 18



„Te dzikie, zapalczywe, w gęstym lesie wychowane...”. Wilki są coraz bliżej ludzi

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 16

REKLAMA

0010560961



**WYGRYWAMY
ZACZYNA SIĘ
OD**

Szczegóły akcji na gramywygrywamy.pl



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Czy Słupsk lubi latać?
Słów kilka o aeroklubie

PONIEDZIAŁEK

● Jak grała ekstraklasa i niższe ligi piłkarskie

WTOREK

● Biznesowe informacje dla każdego. Strefa Biznesu

ŚRODA

● Co z naszym zdrowiem?
Odpowie Strona Zdrowia

CZWARTEK

● Pod paragrafem: o tym, jak Polacy fałszują pieniądze

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów.
Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Honory za odwagę i wysiłek zbrojny. Trwa święto polskich przeciwlotników

Joanna Krężelewska
Rozmowa

Z pułkownikiem Józefem Trejderem, komendantem Centrum Szkolenia Sił Powietrznych im. Romualda Traugutta w Koszalinie.

Centrum Szkolenia Sił Powietrznych w Koszalinie po raz kolejny jest gospodarzem dorocznego święta polskich przeciwlotników. To wielki prestiż nie tylko dla jednostki, ale również dla miasta.

Zdecydowanie. Czuję się wyróżniony i jednocześnie zobowiązany, by jak najpiękniej promować zarówno Centrum, jak i Koszalin. Od lat staramy się utrzymywać wysoki poziom zarówno działalności szkoleniowej, jak i organizacji wielu przedsięwzięć. Cieszę się, że przełożeni to dostrzegają.

Centralne obchody Święta Wojsk Obrony Przeciwlotniczej to z jednej strony okazja do przypomnienia historii, z drugiej zaś pochwalenia się nowoczesnymi technologiami współczesnej obrony powietrznych granic Polski. Na temat obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej rozmawialiśmy wczoraj podczas sympozjum naukowego w kampusie Politechniki Koszalińskiej przy ul. Kwiatkowskiego. Śmiało możemy powiedzieć, że nowoczesne technologie przeciwlotnicze w pierwszej kolejności pojawiają się w Koszalinie. Tu kształcimy specjalistów dbających o bezpieczeństwo polskiego nieba, tu żołnierze uczą się, jak obsługiwać sprzęt obrony przeciwlotniczej oraz wojsk radiotechnicznych.

A te najnowsze kierunki zmian? Zapytam konkretnie o... rzeki. Wisła, Narew... Od nazw rzek utworzono kryptonimy kluczowych programów obrony powietrznej Polski. Narew, system obrony krótkiego zasięgu, będzie jej fundamentalnym elementem, jedną z największych inwestycji w historii polskiej wojskowości po II wojnie światowej. Co ważne, będziemy jego prekursorami, do czego w Cen-



FOT. RADEK KOŁEŚNIK

Płk Trejder: - To czas inwestycji w nowoczesny sprzęt dla sił zbrojnych

trum przygotowujemy się już kadrowo i logistycznie. Łącznie programy mają się uzupełniać, by jak najefektywniej chronić kluczowe obiekty i polskich żołnierzy przed zagrożeniem z powietrza.

Część uzbrojenia i urządzeń treningowych będzie można zobaczyć już dziś na placu przy amfiteatrze.

Zaprezentujemy możliwości szkoleniowe mobilnej strzelnicy ćwiczebnej, pokażemy też między innymi samobieżny przeciwlotniczy zestaw rakietowy Pilica i samobieżny przeciwlotniczy zestaw rakietowy bardzo krótkiego zasięgu Poprad.

Czyli tak zwane polskie pazury. Co jeszcze szykujecie dla mieszkańców?

Dziś, czyli w piątek, 2 września, odbędzie się uroczystość wojskowa, której scenariusz związany jest z Ceremoniałem Wojska Polskiego. Poprzedzi ją msza święta w koszalińskiej katedrze o godz. 10.30.

Po mszy uczestnicy uroczystości w obecności Wojskowej Asysty Honorowej przemaszerują na plac przed amfiteatrem, gdzie o godz. 12 rozpocznie się uroczysty apel. Po nim zaczną się atrakcje dla mieszkańców, miłośników historii i pasjonatów wojskowości. W programie jest prezentacja grup rekonstrukcyjnych i salut armat przeciwlotniczych. Podczas wojskowego pikniku będzie można porozmawiać z żołnierzami i dowie-

dzieć się, jak wstąpić w szeregi armii.

Czy w czasie wojny w Ukrainie jest mniej chętnych, by założyć kamasze?

Przeciwnie. Już 5 września przyjmujemy 170 ochotników do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej. Nie było problemów, by zapełnić listę. Chętnych do pełnienia takiej służby szkolić będziemy po raz pierwszy, ale mamy doświadczenia z dotychczas prowadzonym szkoleniem służby przygotowawczej i Legii Akademickiej.

A motywacja kandydatów do służby? Mówią o wojnie?

Nasze kursy dedykowane są zarówno osobom, które chcą poznać wojsko, jak i zdecydowanym już na służbę w polskiej armii. Motywacja jest zatem różna - od chęci sprawdzenia się, zdobycia podstawowych umiejętności, po spełnienie patriotycznego obowiązku w państwie przyfrontowym. Wojna i sytuacja geopolityczna spowodowały, że kandydaci mają większą świadomość, dlaczego silna armia jest ważna. W praktyce zobaczyliśmy, jak wiele prawdy jest w powiedzeniu: chcesz pokoju, szykuj się do wojny.

No właśnie. Wojna. Czy CSSP angażuje się w jakiś sposób w sytuację na Ukrainie?

Przykro mi, ale ze względów bezpieczeństwa nie mogę odpowiedzieć.

Jednak nie jest tajemnicą wsparcie wojsk ukraińskich sprzętem.

Dla nas, kadry kształcącej żołnierzy Wojska Polskiego, bardzo cenne są informacje o wykorzystaniu bojowym sprzętu wojskowego. Wiedza praktyczna, którą zdobywamy, pozwala modyfikować programy edukacyjne. To sytuacja trudna, bowiem za słowami „wykorzystanie bojowe” kryje się krwawa wojna, ale naszym nadrzędnym zadaniem i naszą misją jest szkolenie. Ważne jest też to, że konflikt przyspieszył i zwiększył skalę prowadzonych inwestycji. Zacieśniamy współpracę międzynarodową i zwiększamy możliwości szkoleniowe. To jedyny słuszny kierunek. ©

KALENDARIUM

2 WRZEŚNIA

1192

Król Anglii Ryszard I Lwie Serce i sułtan Saladyn podpisał porozumienie kończące III wyprawę krzyżową.

1808

Książę warszawski Fryderyk August utworzył w Warszawie Archiwum Ogólne Krajowe. Od 1918 roku nosi nazwę Archiwum Główne Akt Dawnych. Gromadzi archiwalia polskich i obcych władz, urzędów, instytucji naczelnych i centralnych oraz prowincjonalnych, a także archiwa rodzin i osób o szczególnym znaczeniu z terenów dawnej Rzeczypospolitej, Prus Południowych i Nowowschodnich, Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego oraz części Galicji.

1859

Rozpoczęła się największa w historii burza magnetyczna, która spowodowała awarie sieci telegraficznych w wielu miejscach na świecie. Jej przyczyną była burza słoneczna. Zaburzenia ziemskiego magnetyzmu spowodowały awarie sieci telegraficznych w całej Europie i Ameryce Północnej, a nawet okazjonalne zapalenie się od iskier papieru w telegrafach. Mimo odłączenia baterii, indukowany prąd był tak silny, iż pozwalał na przesyłanie wiadomości telegraficznych. Zorza polarna była widoczna na całym świecie.

1939

Samolot typu PZL.23 Karaś z 21. Eskadry Bombowej zbombardował fabrykę w Oławie. Było to pierwsze bombardowanie terytorium Niemiec w czasie II wojny światowej. Samolot pilotował plutonowy Wacław Buczyński. Oprócz pilota na pokładzie samolotu był strzelec samolotowy kapral Teofil Gara oraz obserwator sierżant podchorąży Stefan Gębicki. Polski bombowiec przedarł się przez ostrzał niemieckiej obrony przeciwlotniczej. Po zrzuconiu ośmiu bomb zawrócił na terytorium Rzeczypospolitej.

1945

Na pokładzie amerykańskiego pancernika Missouri przedstawiciele armii japońskiej i państw alianckich podpisali akt bezwarunkowej kapitulacji Japonii. Był to koniec II wojny światowej.

1974

Premiera filmu Jerzego Hoffmana „Potop”. Zagrali w nim Daniel Olbrychski, Małgorzata Braunek, Tadeusz Łomnicki.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

20°C
12°C



Słońce
Okolo 3 godzin
w ciągu dnia
Uwaga
Nie powinno padać.
Wiatr słaby lub
umiarkowany

Sobota

21°C
12°C



Słońce
Okolo 8 godzin
w ciągu dnia.
Uwaga
Zachmurzenie duże,
ale nie powinno
padać

Niedziela

18°C
13°C



Słońce
Tylko godzina
w ciągu dnia będzie
słoneczna
Uwaga
Zachmurzenie
całkowite

Michał
Elmerych



KOŃCZ WAŚĆ, WYJDŹ Z RZEKI. BEZ OPORU

Kiedy tak oglądam sobie otaczający mnie świat, który kolejny raz zaskakuje mnie rzeczami, o których się „filozofom nie śniło”, zastanawiam się, skąd się to bierze. I tak, czytając o wydarzeniach, jakie miały miejsce 2 września w historii, być może znalazłem wytłumaczenie. Otóż tego właśnie dnia (czyli dziś, ale lata temu) ukazał się ostatni odcinek „Potopu” Henryka Sienkiewicza drukowany w jednej z warszawskich gazet. I także dziś (nieco mniej lat temu) miał swoją premierę film oparty o drugą część sienkiewiczowskiej trylogii.

I w książce, i w filmie pada słynne zdanie, które pułkownik Andrzej Kmicic mówi w deszczu do pułkownika Michała Wołodyjowskiego: „Kończ waść, wstydu oszczędź”. Kmicic prosi o coup de grâce. I go dostaje. Tymczasem nierzadko słyszymy, jak ktoś wypowiada do kogoś plecącego trzy po trzy lub dokonującego innych głupot kmicicowe słowa. Może my po prostu nie rozumiemy tego, co czytamy i co słyszymy?

Z niewchodzeniem do tej samej rzeki jest dokładnie tak samo. „Nie wróć tam, bo nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki” - mówi ktoś pytany o to, czy wróci do pracy, z której go wyrzuciono. I nie rozumie, że mówimy tutaj o tym, że nie da się po prostu wejść dwa razy do tej samej rzeki, bo woda w niej płynie.

I nasza mnie taka wrześniowa refleksja: może to wszystko przez to, że chodzimy po najmniejszej linii oporu zamiast po linii najmniejszego oporu w drodze do księgarni lub szkoły? ©

nasz REGION

MIASTKO

Wjechał rowerem przed samochód

Na ul. Dworcowej w Miastku doszło do wypadku z udziałem rowerzysty. Z informacji przekazanych przez policję wynika, że starszy mężczyzna, który jechał rowerem, w rejonie przejazdu dla pieszych wjechał wprost przed nadjeżdżający samochód osobowy. Doszło do zderzenia. Rowerzysta został zabrany do szpitala. **ANG**



DYŻURNY GŁOSU

Wojciech Lesner,
tel. 510 026 924

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ulicy H. Połoznego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej: alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Władze miasta obiecują: hakerom okupu nie damy

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

Ratusz uspokaja, że hakerska blokada Słupskiego Centrum Usług Wspólnych nie był atakiem na dane nauczycieli, a pensje belfrzy dostaną w terminie.

Po zablokowaniu przez hakerów bazy danych Słupskiego Centrum Usług Wspólnych (SCUW), które rozlicza pracowników oświaty od szkół do przedszkoli, władze miasta twierdzą, że dane są do odzyskania i nie ma zagrożenia ich wycieku.

- Atak hakerski nie był naceLOWANY na kradzież danych. Jak już wcześniej zapewnialiśmy,

mamy informację od CERT Polska (zespół powołany do reagowania na zdarzenia naruszające bezpieczeństwo w sieci internetowej), który przyznał, że nie zna przypadków upublicznienia danych zaszyfrowanych, by wyłudzić pieniądze przez właśnie tę grupę hakerską - tłumaczy Monika Rapacewicz z Urzędu Miejskiego w Słupsku. - Na podstawie informacji od dostawcy usług teleinformatycznych wiemy, że nie była zanotowana zmieniona wielkości transmisji danych. Przeanalizowane zostało kilka miesięcy użytkowania sieci informatycznej przez SCUW i w żadnym momencie nie ma przypadku zwiększonego poboru danych.

Ruch wychodzący na łączu internetowym w ostatnim miesiącu nie odbiegał wielkością od ruchu w okresie ostatniego roku.

Przypomnijmy, że zablokowanie przez hakerów bazy danych SCUW zauważone zostało na początku minionego tygodnia. W zaszyfrowanej bazie były dane pracowników szkół i przedszkoli w Słupsku. Miasto zatrudnia 1200 takich osób. W ocenie władz miasta w bazie mogły być dane około od 1500 do 1700 osób, bo dochodzą jeszcze dane osób świadczących usługi w ramach umowy o dzieło. Za odblokowanie bazy SCUW hakerzy zażądali okupu w bitcoinach, to jedna z tzw.

kryptowalut. Kwota nie jest znana. Władze Słupskie zgłosiły sprawę policji oraz do CERT. Okupu na pewno nie zapłacą.

Ratusz uspokaja pedagogów, że ta sytuacja nie wpłynie na terminy wypłat pensji. Dane są przechowywane w formie papierowej w placówkach. Ale zainteresowani mają inne obawy.

- Co my teraz mamy robić, skoro tam były wszystkie nasze dane: od peselu, po adres i numer konta? - pytały „Głos” nauczycielki z jednej z podstawówek.

Na to pytanie teraz ratusz odpowiada: - Nic.

I zapewnia, dane nie zostały pobrane z SCUW. ©©

Naćpany, z narkotykami i bez prawa jazdy

Sylvia Lis
Bytów

Bytowski policjanci zatrzymali do kontroli drogowej 29-latkę. W czasie ich interwencji był wyraźnie pobudzony. Potem wyszło na jaw, że był odurzony. Miał przy sobie narkotyki.

Podczas nocnego patrolu policjanci zatrzymali w Bytowie do kontroli drogowej kierującego volkswagenem. Zwrócili uwagę, że 29-letni kierowca podczas rozmowy z nimi był wyraźnie pobudzony, a jego źrenice były znacząco powiększone.

Bardziej szczegółowa kontrola wykazała, że mężczyzna miał przy sobie marihuanę i amfetaminę.

Policjanci przewieźli mężczyznę do komendy w Bytowie, gdzie został poddany testom na obecność narkotyków. Podejrzenia mundurowych okazały się słuszne. Testy wykazały, że 29-latek jest pod wpływem substancji odurzających.

Po sprawdzeniu w policyjnej bazie danych okazało się, że zatrzymany nie ma prawa jazdy. Zostało mu ono wcześniej odebrane.

Mieszkaniec powiatu bytowskiego noc spędził w policyjnym areszcie i wkrótce usłyszy zarzuty. Za posiadanie narkotyków grozi kara do trzech lat więzienia. Za kierowanie pod wpływem środków odurzających można trafić za kraty na dwa lata.

©©

REKLAMA

Politechnika Koszalińska

WZORNICTWO.TU.KOSZALIN.PL

WYDZIAŁ ARCHITEKTURY I WZORNICTWA

- Architektura Wnętrz
- Wzornictwo

WEII.TU.KOSZALIN.PL

WYDZIAŁ ELEKTRONIKI I INFORMATYKI

- Elektronika i Telekomunikacja
- Informatyka

TU.KOSZALIN.PL/WH

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

- Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna
- Europeistyka
- Filologia Angielska/Germańska
- Pedagogika
- Politologia 2.0

TU.KOSZALIN.PL/FILIA

FILIA W SZCZECINKU

- Inżynieria i Automatyzacja w Przemśle Drzewnym

TU.KOSZALIN.PL/WM

WYDZIAŁ MECHANICZNY

- Bioanalitika Chemiczna
- Energetyka
- Inżynieria Biomedyczna
- Mechatronika
- Mechanika i Budowa Maszyn
- Technologia Żywności i Żywnienie Człowieka
- Transport
- Zarządzanie i Inżynieria Produkcji

TU.KOSZALIN.PL/WNE

WYDZIAŁ NAUK EKONOMICZNYCH

- Ekonomia
- Finanse i Rachunkowość
- Logistyka
- Turystyka i Rekreacja
- Zarządzanie

TU.KOSZALIN.PL/WILSIG

WYDZIAŁ INŻYNIERII ŁADOWEJ, ŚRODOWISKA I GEODEZJI

- Budownictwo
- Geodezja i Kartografia
- Geoinformatyka
- Inżynieria Środowiska
- Ochrona Klimatu **NOWOŚĆ**
- Sieci i Instalacje Budowlane

tu.koszalin.pl

f PolitechnikaKoszalin
@ politechnikakoszalinska
f BiuroKarierIPromocjiEdukacjiKoszalin

TU WYGRYWA KAŻDY!



REKRUTACJA NA STUDIA!
IRK.POLITECHNIKA.KOSZALIN.PL

0010521296

Ślubuję marzyć każdego dnia i myśleć o sobie: jestem ważny

Magdalena Olechnowicz
Słupsk

Łzy popłynęły rodzicom, którzy wczoraj zaprowadzili swoje dzieci do szkoły po raz pierwszy. W sumie 13 152 uczniów w Słupsku rozpoczęło rok szkolny.

Maszka przed szkołę przyjechała z rodzicami, ale jak tylko zobaczyła koleżankę, Angelinę z bordowymi włosami, natychmiast do niej pobiegła. Ignacy już się dogadał z Miszą i będą razem siedzieć w ławce. Sofii z dwoma kucykami z gumkami w kolorze żółtym i niebieskim tupta w tę i z powrotem. Rozpiera ją energia. Zakhar w białej koszuli z ukraińskim motywem ludowym wesoło z mamą potańcuje. Już nie może się doczekać. Filip w garniturze sprawdza, czy na poręczach da się zjeżdżać. Artemowi nagle zachciało się do toalety. Amelia w pięknej sukience w grochy czeka cierpliwe trzymając za rękę tatę. Natalia w eleganckiej białej bluzce w czarne groszki, Marianna z pięknymi włosami długimi za pupę, Eva, Amelia - dziewczynki wystrojone, ściskają mamę za rękę. Kajetan wygląda na najbardziej opanowanego. Wie, że przed nim poważne sprawy i mniej grania na smartfonie. Zresztą jego mama jest dyrektorką szkoły, więc zna życie szkolne z opowiadań. Teraz jednak zazna go osobiście.



„Być uważnym i ostrożnym, aby nie skrzywdzić siebie i innych, być koleżeńskim”

Podczas gdy w auli Szkoły Podstawowej nr 2 w Słupsku trwała Miejska Inauguracja Roku Szkolnego 2022/2023, my zajrzeliśmy do najmłodszych. Pierwszoklasiści, ściskając za rękę mamę lub tatę stali na korytarzu parami, czekając aż zostaną zaproszeni do ślubowania, które w tym roku miało bardzo uroczystą oprawę. Pierwsi ślubowali... rodzice, co kompletnie ich rozczuliło. Słowa zapewne zapamiętają na długo: „ślubujemy pamiętać, że każdy człowiek uczy się na błędach, przytulać się często i uśmiechać się do dziecka, cieszyć się z jego dzieciństwa,

pamiętając, że bardzo szybko mijają szkolne lata”. W tym momencie rozpląnęły się makiżę młodych mam, które, pociągając nosem, ocierały łzy. Nawet ojcowie, wyglądający na twardzieli, wzruszyli się, wypowiadając słowa przysięgi patrząc prosto w oczy swoich pociech. - W tym dniu rozpoczyna się dla pierwszoklasistów najciekawsza podróż w życiu - mówiła Krystyna Danilecka-Wojewódzka, prezydent Słupska, której także popłynęły łzy wzruszenia. Z kolei dzieci ślubowały być uważnym i ostrożnym, aby nie

skrzywdzić siebie i innych, być uczciwym, koleżeńskim i pomagać sobie, mieć otwarte serce na wszystkich ludzi, szanować ich odmienność, być sobą i myśleć o sobie, że jestem ważny oraz marzyć każdego dnia. Nowy rok szkolny w Słupsku rozpoczęło w sumie 13152 uczniów, z czego w szkołach podstawowych 6204 (694 w klasach pierwszych) oraz 6948 w szkołach ponadpodstawowych (w tym 1702 w klasach I). Wśród tych uczniów jest aż 1600 dzieci z Ukrainy. ©P

W pożarze chlewni stracił czterysta prosiąt

Sylvia Lis
Powiat bytowski

Dramat hodowcy z Mydłity w gminie Czarna Dąbrówka. Ogień strawił chlewnię. W płomieniach życie straciło kilkaset prosiąt. Straty są ogromne, wstępnie wynoszą półtora miliona złotych.

Pożar wybuchł w czwartek w nocy. Straż pożarna dotarła na miejsce około godz. 2. - W chwili przybycia jednostek część obiektu inwentarskiego objęta była ogniem, pozostała była w pełni zadymiona. Strażacy musieli pracować w aparatach oddechowych - mówi Fryderyk Mach z bytowskiej straży pożarnej. Strażacy nie tylko gasili pożar, ale także zajęli się ewakuacją zwierząt znajdujących się w chlewni. W całym obiekcie było około 1900 sztuk prosiąt. Niestety, części - około 400 sztuk - nie udało się uratować. Straty wstępnie oszacowano na 1,5 mln zł, z czego 1,2 mln

to wartość budynków i urządzeń, a 300 tys. - zwierząt. Przyczynę pożaru wyjaśnia policja. Wstępnie mowa jest o zwarcu, w którym z urządzeń elektrycznych w chlewni. W działaniach wzięło udział 18 zastępów straży pożarnej, w tym ochotników niemal z całego powiatu bytowskiego. Obiekt, który spłonął, mógł pomieścić około 2000 prosiąt. Znajduje się na uboczu wsi i z dala od zabudowań. Właściciel chlewni to znany hodowca trzody chlewnej na Pomorzu. Prowadzi hodowlę w kilku miejscach na Kaszubach, w tym w Mydlicie. - Nie znam jeszcze dokładnych rozmiarów szkód - mówi Jan Klasa, wójt Czarnej Dąbrówki. - Urzędnicy skontaktują się z hodowcą, żeby dowiedzieć się jakiej pomocy w tej chwili oczekuje. Z pewnością będzie mógł liczyć na umorzenie podatków. ©P



Pożar chlewni wybuchł w czwartek w nocy

Będzie szerzej, równiej i bezpieczniej. Najpierw odcinek z Bydlina do Machowina, potem do Wytowna

Alek Radomski
Słupsk

W słupskim starostwie podpisana została umowa na przebudowę drogi z Bydlina do Machowina. Remont ma kosztować ponad 11,5 mln zł, z czego część to dofinansowanie z Polskiego Ładu.

Umowa dotyczy gruntownego remontu ponad trzech kilometrów drogi od skrzyżowania z DK21 (trasa Słupsk - Ustka). To pierwszy etap inwestycji, na który samorządom z regionu udało się uzyskać rządowe wsparcie. Mowa o ponad 10 milionach złotych i proporcjonalnie niewielkim wkładzie własnym po stronie powiatu słupskiego oraz gmin Słupsk i Ustka. Powiat na ten cel ze swojego budżetu wygospoda-

rował 560 tys. zł, gmina Ustka - 350 tys. zł, a gmina Słupsk - 210 tys. zł. - To będzie pełna przebudowa - mówi Mariusz Ożarek, dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych w Słupsku. - Jezdnia zostanie poszerzona do sześciu metrów, wybudowany zostanie ciąg pieszo-rowerowy, nowe będą zatoczki autobusowe, oświetlenie i cała towarzysząca infrastruktura w tym dwa obiekty mostowe o nośności 40 ton. Ciąg pieszo-rowerowy nie powstanie jednak na całej długości. - Jednak uważam, że obecnie najistotniejsze jest właśnie podniesienie bezpieczeństwa ruchu pieszego i rowerowego - stwierdziła Anna Sobczuk-Jodłowska, wójt Ustki. - Deklaruję pełną współpracę i po-

moc w negocjacjach z właścicielami gruntów, tak, aby ścieżka powstała wzdłuż całej drogi. To już zależy od wykonawcy i zamawiającego. Pol-Dróg, z którym podpisano umowę na zaprojektowanie i przebudowanie drogi, ma trzy miesiące na sfinalizowanie dokumentacji. - Jeśli nie napotkamy żadnych przeszkód formalnych, to na plac budowy powinniśmy wejść w lutym lub marcu przyszłego roku. Przewidujemy wycinkę niektórych drzew, ale postaramy się to tak przeprowadzić, aby jak najmniej ingerować w naturę i środowisko - zapewni Przemysław Kowalczyk, z firmy Pol-Dróg. Co z resztą dziurawej drogi? - Dobra wiadomość jest taka, że również na drugi etap

tej inwestycji, czyli z Machowina do Wytowna, mamy dofinansowanie z rządowego Funduszu Rozwoju Dróg - podkreśla Paweł Lisowski, starosta słupski. - Oznacza to, że cała droga o długości około 7,5 kilometra zostanie kompleksowo przebudowana. Remont kolejnych czterech kilometrów według wstępnych szacunków ma kosztować 12,6 mln zł. Dokładna kwota będzie jednak znana dopiero po przetargu. Dofinansowanie w tym przypadku to ponad sześć milionów złotych. Resztę dokładają samorządy. Przebudowa fragmentu drogi od Bydlina do Machowina powinna zakończyć się do przyszłorocznych wakacji. To ważne, gdyż latem tą drogą przejeżdża wielu turystów. ©P

Nowe miejsce dla handlu w tym roku

Wojciech Lesner
Powiat słupski

W Kępicach rozpoczęła się budowa targowiska. Zatem sprzed dworca PKP znikną niebawem prowizoryczne stragany, na których obecnie trwa handel.

Plac pod targowisko powstaje na terenie przy ul. Sikorskiego, na miejscu wyburzonego w zeszłym roku budynku mieszkalnego. Wykonany zostanie ze stylizowanej kostki betonowej, przykryje go wiata, a dodatkowo powstaną tam cztery stałe punkty handlowe. Zostanie też położona instalacja kanalizacyjna, deszczowa, i elektryczna. Realizacja inwestycji możliwa jest dzięki środkom pochodzącym z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Jej

wartość opiewa na niespełna milion złotych, co w całości pokryje otrzymane przez gminę dofinansowanie. Ponadto, za środki otrzymane przez gminę z Polskiego Ładu, zostanie wykonana droga dojazdowa do targowiska (od strony torów) i miejsca parkingowe. Gmina informuje, że budowa targowiska powinna zakończyć się jeszcze w tym roku. Obecnie handlarze prowizorycznie roztawiają się na placu przed dworcem PKP, w miejscu nie do końca do tego przystosowanym (m.in. ze względu na to, że po placu poruszały się samochody). Teren ten przejęła gmina, bo w założeniu będzie częścią drogi, która przejmie ruch samochodowy z ul. Niepodległości, która z kolei stanie się deptakiem. ©P

Czas na tradycję i dziękowanie Bogu za plony

Wojciech Lesner
Powiat słupski

W najbliższy weekend w kilku gminach regionu odbędą się imprezy dożynkowe. Poza tradycyjnymi elementami takich spotkań organizatorzy zaplanowali również zabawy i występy artystyczne.

Gmina Kobylnica, sobota

Gminne święto plonów w Kobylnicy będzie połączone z Festiwalem Nowego Folkloru „Miasto-Wieś”. Wydarzenie rozpocznie się od przemarszu dożynkowego sprzed Szkoły Podstawowej w Kobylnicy na teren przy Gminnym Centrum Kultury i Promocji (godz. 13.30). Tam o godz. 14 zaplanowano mszę, a o godz. 15 będzie oficjalne otwarcie imprezy. Od godz. 15.20 występować będą artyści: Zespół Kobylnica, Ale Babki, Raj Power, Anna Pożlewicz, Sqare, Future Folk, After Party. O godz. 21.30 wystartuje zabawa taneczna. Co oprócz tego? Otwarte warsztaty kiszenia warzyw i owoców, warsztaty rękodzielnicze, zagroda ze zwierzętami gospodarskimi, strefa dziecięca i narodowe czytanie.



Pierwsze imprezy dożynkowe w regionie już się odbyły. Poza tradycyjnymi punktami obchodów tego święta jest też czas na zabawę

Gmina Damnica, sobota

Dożynkowa impreza odbędzie się na stadionie w Damnicy. Rozpocznie ją o godz. 14 msza św., po której nastąpi rozstrzygnięcie konkursu na chleb i sropek dożynkowy oraz występ zespołu ludowego Bałtyk. O godz. 15.30 wystartuje turniej sołectw, będzie pokaz rzeźbienia w wykonaniu Pawła Oberta oraz za-

prezentują się zespoły ludowe. Na godz. 19.30 zaplanowany jest występ zespołu Elena i Cygańskie Czary, a o godz. 21 zagra gwiazda wieczoru - Extazy.

Gmina Potęgowie, sobota

Święto plonów w gminie będzie zorganizowane na placu przy Gminnym Centrum Kul-

tury w Potęgowie. O godz. 15 rozpocznie się msza św. w kościele p.w. Podwyższenia Krzyża Św. w Potęgowie. O godz. 16 będzie oficjalne otwarcie imprezy. Czeka nas występy artystyczne, konkurs SuperSołectwo 2022, rozstrzygnięcie konkursów na chleb i wieniec dożynkowy. O godz. 21 zagra Future Folk, a o godz. 22 przewidziano rozpo-

czenie zabawy tanecznej z zespołem Dancing Band. Podczas imprezy będą oczywiście atrakcje dla dzieci, stoiska gastronomiczne i swojskie stragany.

Gmina Smołdzino, sobota

Dożynki w gminie Smołdzino odbędą się w Parku Wiejskim w Gardnie Wielkiej. Obchody zainauguruje msza św. w kościele (godz. 13). Później do Parku Wiejskiego przejdzie dożynkowy korowód przy akompaniamentem Orkiestry Dętej z Kępic. O godz. 14.30 zagra kapela kaszubska Zgrywańce z Kościerzyny, godzinę później wystąpi Ekipa SuperJunaka - Polski superbohater. Na godz. 17.30 zaplanowany jest turniej Przebojowy Sołtys i Sołectwo. Publiczność rozbawi kabaret FiFa-RaFa (godz. 18.30), rozstrzygnięty zostanie konkurs na koszyk i wieniec dożynkowy (godz. 19.45), a od godz. 20 do 1 potrwą zabawa taneczna przy muzyce grupy zBig Band. Oprócz tego: animacje dla dzieci, strefa malucha, stoiska rękodzielnicze, poczęstunek.

Gmina Ustka, sobota

W gminie Ustka dożynki odbędą się w Wodnicy. Rozpoczyna

się msza św. w intencji rolników (godz. 13). Uroczystości i impreza będą miały miejsce na placu rekreacyjno-sportowym. O godz. 14 gości powita wójt i odbędzie się ceremonia dzielenia się chlebem. Wystąpią gminne zespoły, zostaną ogłoszone wyniki konkursu na chleb i wieniec dożynkowy. Później, zagra Justyna & kabaret Malita (godz. 18). O godz. 20 zaplanowano występ gwiazdy wieczoru, zespołu Voyager. Od godz. 21 do 1 potrwą zabawa taneczna.

Gmina Główny, niedziela

Obchody święta plonów rozpocznie msza św. w kościele parafialnym w Głównym (godz. 12). Godzinę później oficjalne uroczystości odbędą się na stadionie sportowym. Tam podsumowany zostanie gminny konkurs na chleb i wieniec dożynkowy oraz wystąpią: Kłecianki, Złoty Kłos, Orkiestra Dęta im. Ziemi Sławieńskiej, Dominika Knapik. Gwiazdą wieczoru będzie zespół Diadem (godz. 19). O godz. 20 rozpocznie się potańcówka pod gwiazdami z Bit Brothers, a na godz. 21 zaplanowano pokaz laserowy. ©P

REKLAMA

0010593450

REKLAMA

0010596103

**Jobs
Work**

PRACA W HOLANDII

**PRODUKCJA
BRANŻA SPOŻYWCZA
BRANŻA TECHNICZNA
MONTAŻE
PRACE SEZONOWE
ORAZ WIELE INNYCH**

**WYGODNE
MIESZKANIA
I ATRAKCYJNE
ZAROBKI**

tel. 59 822 62 24
edyta.jazdzewska@jobs4work.pl
www.jobs4work.pl

POLUB NAS



**POSIADAMY OFERTY
DŁUGOTERMINOWE
ORAZ PRACE SEZONOWE**

**Szukasz pracy?
Dołącz do nas!**



Nadleśnictwo Ustka

**NADLEŚNICZY NADLEŚNICTWA USTKA
OGŁASZA NABÓR ZEWNĘTRZNY NA STANOWISKO
SPECJALISTA DS. HOTELARSTWA
I MARKETINGU**

Wymagania od kandydata

1. Wykształcenie wyższe.
2. Biegła znajomość obsługi komputera (pakiet Office), praktyczna znajomość MS.
3. Znajomość języka angielskiego co najmniej w stopniu komunikatywnym.
4. Obsługa urządzeń biurowych.
5. Co najmniej 2 letnie doświadczenie na podobnym stanowisku w sektorze hotelarskim.
6. Wysoki poziom kultury osobistej.

Dodatkowe wymagania preferowane

1. Preferowane wykształcenie: hotelarstwo, turystyka, ekonomia, marketing.
2. Znajomość standardów branżowych, systemów kontroli jakości i higieny.
3. Znajomość branży MICE.

Termin i miejsce składania ofert.

Wymagane dokumenty należy przesłać w formie skanów za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres: ustka@szczecinek.lasy.gov.pl z tematem wiadomości: **Nabór na stanowisko specjalista ds. hotelarstwa i marketingu**
Termin składania dokumentów: **do 14 września 2022 roku, do godziny 15.00.**
Dokumenty złożone po terminie nie będą rozpatrywane.

Szczegółowe informacje dot. naboru zostały zamieszczone na:

- Strona internetowa Nadleśnictwa Ustka, na której zamieszczono szczegółowe informacje dotyczące oferty: www.ustka.szczecinek.lasy.gov.pl
- Strona internetowa: www.praca.pl oraz www.olx.pl

RANKING GDAŃSK KONTENEROWYM LIDEREM. ZAŁAMANIE W ROSJI

Polskie porty będą poprawiały swoje wyniki na Bałtyku

Artur Kielbasiński
Gospodarka morską

W pierwszej połowie 2022 roku przeładunki w dziesięciu największych portach kontenerowych spadły o 2,9 proc. Polskie wyszły z tego trendu obronną ręką.

Dane zebrała firma Actia Forum, wydająca analityczny periodyk „Port Monitor”. Jak podsumowali analitycy, przeładunki kontenerów osiągnęły na Bałtyku poziom 4 mln 372 tys. 81 TEU (to jeden 20-stopowy kontener i jest jednostką przeliczeniową stosowaną w portach całego świata).

Najważniejsza informacja po minionym półroczu jest taka, że bardzo duże spadki odnotowały w szczególności rosyjskie porty. W związku z nałożonymi na Rosję sankcjami oraz zawieszeniem możliwości rezerwacji kontenerów do/z Rosji przez największych operatorów, rosyjskie porty na Bałtyku straciły ogromne ilości kontenerów. W I półroczu przeładunki kontenerów w bałtyckich portach rosyjskich (St. Petersburg, Kaliningrad, Ust-Luga) zmniejszyły się o 38,9 proc. do 770 tys. TEU. Największe spadki odnotowane były zwłaszcza w drugim kwartale roku, kiedy to wszystkie rosyjskie porty bałtyckie obsłużyły zaledwie 253 tys. TEU, o 61,2 proc. mniej niż w analogicznym okresie 2021 r.

Największa zapaść ma miejsce w Porcie St. Petersburg - przeładunki spadły do poziomu 669 tys. 130 TEU (-35,5 proc.). Biorąc pod uwagę tylko drugi kwartał tego roku, spadek był jeszcze wyższy i wyniósł 57 proc. Jeszcze gorsze



Na świetny wynik Gdańska zapracowano w okresie styczeń-marzec. W II kwartale ruch kontenerowy nieco spowolnił

wyniki odnotowuje Port Kaliningrad, w pierwszej połowie tego roku zniknął z listy dziesięciu największych bałtyckich portów kontenerowych. W całym I półroczu obsłużył zaledwie 92 tys. TEU, o 55,4 proc. mniej niż przed rokiem.

Na tym tle świetnie wypadają polskie porty. Obecnie największym portem kontenerowym na Bałtyku jest Port Gdańsk (wzrost o 2,4 proc. do 1 mln 73 tys. 902 TEU). Na świetny wynik Gdańska zapracowano w okresie styczeń-marzec. W II kwartale ruch kontenerowy nieco spowolnił.

Trzecią lokatę w rankingu największych portów na Bałtyku zajmuje Kłajpeda z wynikiem przeładunków o 64,5 proc. wyższym niż w analogicznym okresie ubiegłego roku oraz o 24,7 proc. wyższym niż w pierwszej połowie

roku 2019. Czwarty największy port na Bałtyku to Gdynia. W pierwszym półroczu odnotowano tu jedynie drobny spadek przeładunków (-0,1 proc.) w porównaniu z pierwszym półroczem 2021 r. W marcu 2022 r. Port Gdynia zyskał nowe, cotygodniowe połączenie oceaniczne ze Stanami Zjednoczonymi. W ramach serwisu „Scan Baltic to USA” statki armatora MSC zawijają do terminalu BCT. Rotacja w serwisie, z cotygodniowymi zawinięciami, zawiera porty: Kłajpeda, Gdynia, Göteborg, Bremerhaven, Nowy Jork, Filadelfia, Norfolk, Kłajpeda.

Jak będą wyglądały najbliższe miesiące na Bałtyku?

- Wyniki przeładunków w rosyjskich portach jeszcze się pogorszą, sankcje będą przynosiły konkretne konsekwencje - ocenia Maciej Krze-

siński, dyrektor ds. współpracy międzynarodowej w gdyńskim porcie. - Natomiast polskie porty, zarówno Gdańsk, jak i Gdynia, będą systematycznie poprawiały swoje wyniki. Operatorzy wiedzą, że jesteśmy bezpiecznymi portami z wysokiej jakości obsługą. Więc teraz będziemy korzystać na ograniczeniu rejsów do Rosji.

Jak ocenia Krzesiński, obecne trendy będą widoczne nawet wtedy, gdy działania wojenne na Wschodzie się zakończą.

- Rosja zrujnowała swój wizerunek, handel z nią będzie się jeszcze długo wiązał z ogromnym ryzykiem. Na tym tle handel obsługiwany przez polskie porty jest bezpieczny. I ten wizerunek będzie działał także po wojnie - dodaje Krzesiński. ©©

BS

A to ciekawe

Statki, czy to promy, okręty wojskowe, czy transportowe kontenerowce, mają wspólną cechę - wszystkie mają dolną część kadłuba pomalowaną na czerwono. Dlaczego?

To nie przypadek czy krzyk mody. Ma to swoje technologiczno-naukowe wyjaśnienie. Konkretniej? Przyczyniły się do tego małe morskie żyjątka i rośliny. Kiedyś wszystkie duże statki zbudowane były z drewna, które podatne było na różnego rodzaju uszkodzenia. Dużym wrogiem ówczesnych żeglarzy były wodne żyjątka i glony. Różnego rodzaju rośliny czy owady żywiące się drewnem mogły osłabić i uszkodzić drewniany kadłub, ale nie tylko.

Podczas długich wypraw statek mógł zebrać tak dużą ilość zwierząt i roślin, że utrudniały one jego przemieszczanie się, ograniczając jego prędkość. Kadłub stawał się znacznie cięższy oraz spadała jego opły-

wowość. Było to szczególnie uciążliwe dla żaglowców, które chciały płynąć pod wiatr. Żeglarze musieli wymyślić coś, co powstrzymałoby morskie żyjątka przed przyczepianiem się do kadłuba. Rozwiązaniem problemu okazała się miedź.

Aby chronić powłokę statków przed morskimi żyjątkami, zazwyczaj stosuje się specjalnie do tego przygotowaną farbę. W jej skład wchodzi miedź w postaci tlenku miedzi. To nieorganiczny związek chemiczny, który stosuje się choćby do barwienia szkła. W temperaturze pokojowej nabiera cechy czerwonej krystalicznej substancji, stąd czerwony kolor farby do malowania kadłubów statków. Farba taka nie jest bardzo trwała. Zużywa się w ciągu około dwóch, trzech lat. Powoli odpada od kadłuba, jednocześnie wydzielając zawierające miedź biocydy, które powstrzymują przywieranie morskich stworzeń. Trwalsze osłony tworzone są z użyciem teflonu lub silikonu. Sprawiają one, że kadłub jest śliski i uniemożliwia roślinom przyczepienie się do jego powierzchni. ©©



Czy zwróciliście kiedyś uwagę, że wszystkie statki, czy to promy turystyczne, okręty wojskowe czy transportowe kontenerowce mają tę wspólną, czerwoną cechę?

REKLAMA

169807405

Zostań prenumeratorem!

Oszczędzasz 50 zł*

Prenumerata na 3 miesiące za 44 zł miesięcznie



Gazetę dostarczymy
codziennie

do Twojego domu, biura,
tam gdzie chcesz!

zamów:

☎ 94 340 11 14

od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00



email:

prenumerata.gdp@polskapress.pl

Oferta tylko dla nowych
prenumeratorów

* średnia oszczędność miesięczna w porównaniu
do cen w kiosku w 2022r.

„Nareszcie umyłam okna!” Dokuczają Ci stawy?



Chcesz znowu sprawnie chodzić? Przesypiać spokojnie całą noc? Posprzątać mieszkanie? Pani Krystyna nie czuje już dyskomfortu w okolicach stawów kolan, bioder, łokci i nadgarstków i wreszcie sama umyła okna!

Formuła kannabinoidowa znana już od 6 tys. lat, wykorzystywana była także przez chińskich cesarzy. W połączeniu z żywokostem daje rewelacyjne efekty i rzeczywistą ulgę setkom Polaków, oraz ma udowodnioną skuteczność działania.

Słaba kondycja stawów może komplikować życie i z reguły wskazuje na niekorzystne procesy zachodzące w naszych organizmach. Stopniowo może ograniczać ruch i prowadzić do niepełnosprawności. Najlepsze instytuty medyczne na świecie zajmują się poszukiwaniem skutecznych preparatów na stawy. Aktualnie naukowcy zwracają szczególną uwagę na niedawno odkryty układ kannabinoidowy człowieka i jego niezwykle potężny potencjał w poprawie dyskomfortu i sprawności stawów.

Receptory tego układu znajdują się między innymi w mózgu, rdzeniu kręgowym i w mazi stawowej. Sygnalizuje on nieprawidłowości w działaniu mazi stawowej, wspierając nasze stawy w powrocie do pełnej funkcjonalności.

Badaniem wpływu kannabinoidów na zdrowie zajmuje się wiele renomowanych uczelni medycznych.

Za opisanie działania elementów tego systemu „kontroli jakości” organizmu japoński profesor biologii otrzymał w 2016 roku Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny.

Kannabinoidy roślinne odmładzają i regenerują stawy

Najciekawsze odkrycie dotyczy tego, iż organizm każdego człowieka produkuje związki

KRYSTYNA LESZCZYŃSKA, 1.64

WCZEŚNIEJ NIE MOĞŁAM SIĘ RUSZYĆ A TERAZ... SAMA UMYŁAM OKNA!

Mam 64 lata i ostatnio przez wiele miesięcy nie miałam siły, żeby gruntownie posprzątać mieszkanie. Poruszałam się tylko między łóżkiem a kuchnią i łazienką. Aż po pewnym czasie natrafiłam w mojej ulubionej gazecie na formułę chińskich cesarzy. Zakupiłam krem i krople. Zaczęłam używać i po tygodniu... sama umyłam już bardzo brudne okna oraz wyruszyłam, jak dawniej, do miasta autobusem. Jestem bardzo wdzięczna za tę formułę kannabinoidową i jak idę sobie na autobus, gdy ktoś chwytą się za kolano, to ja od razu mu polecam, wyciągam ulotkę i daję. Taka jestem szczęśliwa i wdzięczna.

JAN OKOŃSKI, L. 74



NORMALNIE MIAŁEM PROBLEM Z PORUSZANIEM SIĘ PO MIESZKANIU

To było straszne gdy byłam taki bezbronny. Moja córka jest bardzo dobra dla mnie i mi pomaga jak może, ale często jest w pracy. Po zastosowaniu kremu i kropli w brązowym opakowaniu jestem w stanie przejść bez pomocy kuli do łazienki sam. Idąc, nie czuję już dyskomfortu. Polecam ten brązowy zestaw kannabinoidowy komu mogę.



Cesarz Shennong



Udowodniona skuteczność! Formuła kannabinoidowa

TERESA DOMAŃSKA, L. 84



W MOMENCIE POCZUŁAM ULGĘ

Mam na imię Teresa i mieszkam w Koninie. Pani magister w pobliskiej aptece poleciła mi nowy, krem kannabinoidowy i krople chińskich cesarzy na stawy w brązowym opakowaniu. Położyłam się spać, ale zaczęło mnie kolano kręcić, a tak nie chciało mi się wstać... Ale musiałam, więc wstałam z myślą, że mam

okazję posmarować się i od razu sprawdzić moją nową maść. Musiałam się rozebrać, bo przy okazji posmarowałam sobie też bark, który mi praktycznie cały czas dokuczał. Posmarowałam się aż do łokcia, wzdłuż całą rękę no i kolano posmarowałam nawet też trochę niżej. Wzięłam też krople. Nie czułam, żeby mnie rozgrzało, może tak minimalnie, ale dyskomfort ustąpił, naprawdę ustąpił, zanim jeszcze skończyłam się smarować. Ta maść działa! Te kannabinoidy wspierają moje stawy! Wszystko teraz mam posmarowane, ze wszystkimi codziennymi czynnościami sobie radzę, a jak kogoś boli, a mam trochę tej maści i kropli chińskich cesarzy to zaniosę: „weź się posmaruj i wypij te krople!” – mówię. To naprawdę działa!

INNOWACYJNE POŁĄCZENIE

KANNABINOIDY

+

ŻYWOKOST



biochemiczne zwane kannabinoidami. Równocześnie związki te istnieją w niektórych roślinach. W naszych organizmach może dochodzić do niedoborów tych ważnych „witamin stawowych”. Dostarczanie roślinnych związków kannabinoidowych do organizmu pomaga naszym stawom w odmłodzeniu i rewitalizacji. To właśnie jest jednym z sekretów skuteczności formuły kannabinoidowej chińskich cesarzy.

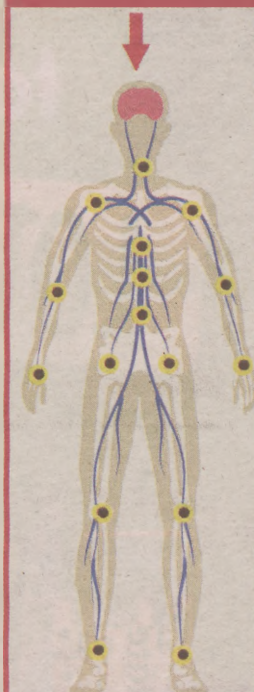
Oszłamiająca skuteczność kannabinoidów zwanych w starożytności nektarem bogów

Zastosowanie związków kannabinoidowych miało miejsce już w kulturach starożytnych. Metoda odmładzania i rewitalizacji stawów znana była i stosowana już 6 tys. lat temu w starożytnych

Chinach. Uczeni lekarze dbali o stan stawów i kości członków rodzin cesarskich a ci cieszyli się dobrą kondycją i sprawnością mając nawet po 100 lat.

Cesarz Shennong, słynny ojciec medycyny chińskiej opisał ponad 140 receptur w tym receptury na maści i preparaty wspomagające stawy. Niektóre z tych starożytnych preparatów przebadano obecnie klinicznie i odtworzono dla korzyści osób, które chcą zadbać o swoje stawy. Teraz dostępne są one także w Polsce i przynoszą ulgę setkom Polaków.

Mózg decyduje gdzie trzeba „pomóc” stawom



Receptory układu kannabinoidowego

Układ kannabinoidowy sygnalizuje do mózgu o „nieprawidłowościach” w stawach



POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

- Nie ma strajku nauczycieli, słyszałem o akcji protestacyjno-informacyjnej. Idziemy do szkoły, uczymy się. Wszyscy myślą, jak dobrze rozpocząć rok szkolny. Jest garstka ludzi podburzona przez ZNP, która będzie rozrabiała politycznie - powiedział w czwartek minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek w Polskim Radiu 24. Dodał, że w Polsce nie brakuje nauczycieli.

„Strajku nauczycieli nie będzie. Idziemy do szkoły, uczymy się. Garstka ludzi podburzana przez ZNP będzie rozrabiała

Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki

Ponad 6 bilionów złotych reparacji od Niemiec

Małgorzata Puzyr
PAP

Na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się w czwartek prezentacja raportu o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej.

- Dzień przedstawienia raportu jest decyzją, by uzyskać odszkodowania za to, co Niemcy uczynili w latach 1939-1945 - ogłosił prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, który uczestniczył w prezentacji raportu wspólnie z premierem Mateuszem Morawieckim, członkami Rady Ministrów oraz najważniejszymi przedstawicielami polskiego parlamentu. - Wiele państw uzyskało odszkodowania od Niemiec.

Polska nie. Niemcy napadli na Polskę i uczynili wielkie szkody. Efekty trwają po dziś. Ale Niemcy nigdy nie rozliczyli się ze zbrodni wobec Polski; niemiecka polityka historyczna zbrodni wobec polskiego narodu nie podejmowała. Musimy dążyć do przebudowy świadomości narodu niemieckiego - mówił Kaczyński.

Prezes PiS ogłosił, że suma polskich strat to ponad 6 bilionów 200 miliardów zł. Zaznaczył, że jest to wyliczenie bardzo ostrożne, a faktyczne straty, których nie da się wyliczyć jednoznacznie, poważnie przewyższają tę kwotę.

Jarosław Kaczyński stwierdził też, że nikt nie liczy na to, iż reparacje uda się uzyskać szybko, w ciągu najbliższych miesięcy. Jak zaznaczył, będzie to żmudny proces, ale



- Szacujemy tylko i wyłącznie straty udokumentowane - powiedział w czwartek Arkadiusz Mularczyk

proces, który należy rozpocząć już dawno temu i trzeba doprowadzić do końca.

- Przyjęcie takiego stanowiska oznacza przyjęcie takiej postawy, którą można określić jako wyraz pewnego, bardzo daleko idącego, chorobliwego wręcz kompleksu - kompleksu niższości. Kompleksu,

który z natury rzeczy nie może być podstawą żadnej dobrej polityki państwowej, żadnej dobrej polityki narodowej, nie może stanowić czegoś, co buduje. To może być tylko podstawa drogi ku nowemu zniewoleniu, ku nowym stratom - mówił Kaczyński.

Prace nad raportem trwały od kilku lat, a zespołowi przewodniczył poseł PiS Arkadiusz Mularczyk.

Raport składa się z trzech tomów. Jeden z nich to wycena strat, drugi to materiał zdjęciowy, trzeci zawiera indeks miejscowości, w których dochodziło do mordów na Polakach.

- Ten raport to nie jest bujanie w obłokach, to konkretne wyliczenia. Zaproponowana kwota jest kwotą bardzo konserwatywną - mówił Arkadiusz Mularczyk w Polskim Radiu 24.

Według najnowszych sondaży połowa badanych Polaków uważa, że Polska powinna się domagać reparacji od Niemców za straty spowodowane II wojną światową. Tak wynika z badania przeprowadzonego przez IBiS

na zlecenie „Rzeczpospolitej”.

- Jeśli w dzisiaj tylko 50 procent Polaków popiera reparacje, to dla mnie jest to zwycięstwo zbrodniarzy nad ofiarami, ponieważ udało im się przekonać opinię publiczną, że temat jest załatwiony - ocenił poseł Mularczyk.

- Jestem przekonany, że publikacja raportu, dyskusja na ten temat, pokazywanie różnych strat, ale też symulacji, gdzie by była Polska, gdyby nie wojna, doprowadzi do tego, że większość społeczeństwa zmieni zdanie - dodał Mularczyk.

Jak podkreślił, raport powinien trafić nie tylko na biurko kanclerza Niemiec, ale także do innych polityków i mediów.

- Niech świat się dowie, jak to wyglądało - stwierdził. ©©

REKLAMA

0010586914

GRAJ W ŁACIATE LOTERIA!

Codziennie do wygrania:

XBOX SERIES X

+ łaciaty skin do wyboru!

**GRAJ W
NASZĄ GRĘ
I SEGREGUJ
SMIECI!**

oraz

3x kod 20 zł

na gry i aplikacje

grajwlaciate.pl

Kup 3 kartoniki mleka smakowego łaciate® i zachowaj paragon lub fakturę imienną. Zarejestruj zakup na grajwlaciate.pl i wygraj! Zakupu i zgłoszenia należy dokonać od 05.09.2022 do 31.10.2022 r. Warunki i regulamin dostępne na grajwlaciate.pl. Organizatorem loterii jest IQ Marketing (Poland) sp. z o.o. Loteria od 18 r.ż.

*W loterii biera udział mleko łaciate 200 ml o smaku: truskawkowym, bananowym, waniliowym lub czekoladowym w loteryjnym i standardowym opakowaniu.

Prezydent RP na Westerplatte: Spotykamy się tutaj także po to, żeby po raz kolejny ostrzec świat

Andrzej Grochal
PAP

- Spotykamy się na Westerplatte także po to, aby po raz kolejny ostrzec świat - powiedział prezydent Andrzej Duda w 83. rocznicę wybuchu II wojny światowej.

- II wojna światowa pociągnęła za sobą miliony ofiar i niepowetowane straty dla Polski. My, Polacy, i nasi goście - bardzo często zwłaszcza w ostatnich latach także i z odległych zakątków świata - spotykamy się po to, by wspomnieć, upamiętnić, oddać hołd pomordowanym i poległym, a także po raz kolejny ostrzec świat, by nigdy nie powtórzyło się już to, co było najstraszliwszym kataklizmem XX wieku - podkreślił.

Prezydent przypomniał, że 83 lata temu „Niemcy ogarnięte hitlerowską, nazistowską ideologią, w porozumieniu ze swoim ówczesnym sojusznikiem, Związkiem Sowieckim, ogarniętym ideologią komunistyczną, rozpo-



Uroczyste obchody 83. rocznicy wybuchu II wojny światowej przed Pomnikiem Obróńców Wybrzeża na Westerplatte w Gdańsku

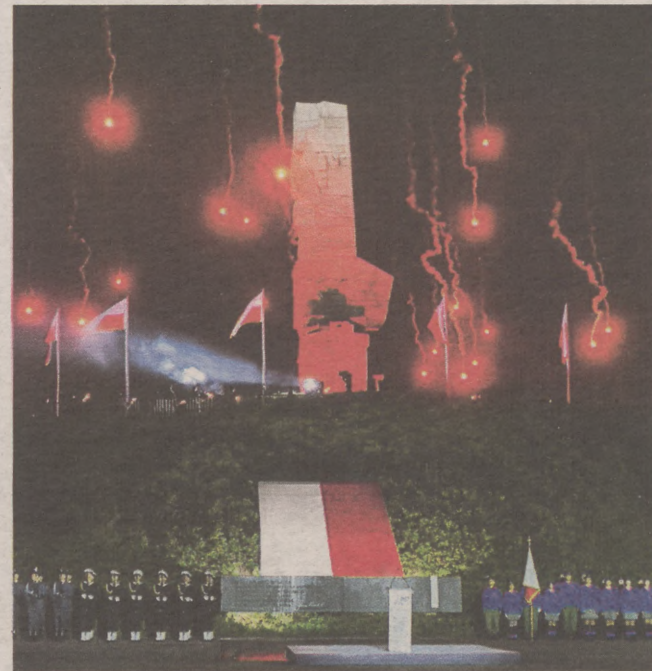
częły II wojnę światową, napadając bez żadnego ostrzeżenia, bez wypowiedzenia wojny na Polskę”.

Polska - jak mówił - była wtedy odrodzonym pań-

stwem, które miało za sobą niecałe 21 lat ponownie niepodległego i suwerennego istnienia.

- Tak, to była absolutnie jedna z najstraszliwszych tra-

gedii w naszych dziejach. Nie tylko dlatego, że odebrała nam wolność. Nie tylko dlatego, że odebrała nam państwo - bo po sowieckim ataku na Polskę i po uściśnięciu so-



FOT. PAP/ADAM WARCZAK

bie dłoni przez sowieckich i niemieckich żołnierzy polskie państwo zniknęło z mapy po raz, niestety, kolejny w dziejach. Ale także dlatego, że wojna ta pociągnęła za sobą

miliony ofiar wśród polskich obywateli i nieprzeliczone, niepowetowane straty dla naszej ojczyzny i dla naszego narodu - podkreślił Andrzej Duda.

Rosjanie ostrzeliwują największą w Europie elektrownię atomową

Mateusz Zbroja
PAP

W ostrzeliwanym przez siły rosyjskie Enerhodarze znajduje się Zaporoska Elektrownia Atomowa. - Ostrzeliwanie jej to czysta głupota - mówi jeden z pracowników elektrowni.

- Od wczesnego rana w czwartek siły rosyjskie ostrzeliwują Enerhodar na południu Ukrainy. Słuchaliśmy - poinformował Dmytro Orłow, mer tego miasta. W Enerhodarze znajduje się Zaporoska Elektrownia Atomowa, do której właśnie w czwartek miała przybyć misja Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA). W środę delegacja przybyła do Zaporozia, a w czwartek miała udać się do elektrowni, by przeprowadzić inspekcję.

Największa w Europie elektrownia atomowa, wybudowana w latach 1980-1986, jest kontrolowana przez Rosjan od pierwszych dni wojny. Zajęli oni teren elektrowni 4 marca i oświadczyli, że jest on od teraz własnością Rosatomu.

„Enerhodar. Od piątej rano nie ustają moździerze

ostrzeliwały miasta. Słychać wystrzały z automatów” - napisał lojalny wobec władz w Kijowie mer w komunikatorze Telegram. Jak dodał, trafiono w kilka obiektów cywilnych. Ustalana jest liczba poszkodowanych osób.

Orłow zaapelował do mieszkańców miasta o pozostawanie w domach i nieryzykowanie.

Zaporoska Elektrownia Ato-



FOT. ANDREY BORODULIN/APPEARS NEWS

Rosjanie od początku przyjęli taktykę zrzucania winy za swoje działania na stronę ukraińską. To Ukrainę - zupełnie bezpodstawnie - oskarżają o ostrzał elektrowni

mowa to największa siłownia jądrowa w Europie. Posiada obecnie sześć reaktorów o mocy 950 MW każdy. Ostatni z nich został uruchomiony w 1995 roku.

Na terenie elektrowni stacjonuje w tej chwili około 500 rosyjskich żołnierzy oraz pracownicy rosyjskiego koncernu Rosatom. W sierpniu wojska najeżdźcy kilkakrotnie ostrzelały obiekt, stwarzając ryzyko uwolnienia substancji promieniotwórczych do atmosfery. Moskwa za każdym razem oskarżała o te incydenty Kijów.

Jeden z pracowników zaporoskiej elektrowni w rozmowie z Polską Agencją Prasową podkreślił, że rosyjskie wojska swoim skrajnie nieodpowiedzialnym zachowaniem zagrażają światu, a także samym sobie.

- To, co robią Rosjanie, którzy trzymają w elektrowni amunicję i sprzęt wojskowy, a na dodatek ostrzeliwiają obiekty elektrowni, to czysta głupota - podkreślił.

Również w czwartek rano rosyjskie media państwowe opublikowały zdjęcia przedstawiające skutki ostrzału w Enerhodarze, propagandowo oskarżając o atak - jak zwykle bezpodstawnie - siły ukraińskie.

REKLAMA

0010591394

WYTNIJ I POKAŻ W APTECE

STAWY? POLECANE:

KREM I KROPLE KONOPNE W BRĄZOWYM OPAKOWANIU
TERAZ PODWÓJNIE SKUTECZNE DZIAŁANIE!

Krem do smarowania miejsc z dyskomfortem + krople przyspieszające regenerację najgłębszych tkanek kostno-stawowych

Kannabinoidy + żywokost

Już tysiące lat temu uczeni medycyny dbali o stan stawów i kości członków rodzin cesarskich, a ci cieszyli się dobrą kondycją i sprawnością żyjąc nawet po 100 lat.

Wykorzystaj efekt współdziałania:

Krople do WEWNĄTRZ **Krem na ZEWNĄTRZ**

INNOWACYJNE POŁĄCZENIE KANNABINOIDY + ŻYWOKOST

Stawokost

Dla szybkiej realizacji podaj w aptece: **KOD BŁOZ 7085174**

5% CBD

Stawokost zawiera aż 12 naturalnych składników, w tym 10 olejków!

SPEKTRUM KANNABINOIDÓW AKTYWNYCH

Nie czekaj na cud! Tylko pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 02.10.22 otrzymają specjalną zniżkę! Liczba produktów na promocji jest limitowana.

Zamów już dziś z dostawą do domu: 616 350 867 • oraz W APTEKACH i sklepach zielarskich, www.asepta.pro

ASEPTA

Tworzymy wyjątkowe i nowatorskie produkty specjalnie dla Ciebie i Twojej rodziny. Nasze kompozycje tworzymy używając roślin i ziół znanych od wieków.

krzysztof Krawczyk

"Jak przeżyć wszystko jeszcze raz..."

z towarzyszeniem
Royal Symphony
Orchestra

Gość specjalny:

Daniel
Olbrychski



Koncert pod patronatem Ewy Krawczyk oraz Andrzeja Kosmalla

04.09.2022 | 19:00 | Amfiteatr Koszalin

Ryszard
Poznakowski

Kasia
Moś

Michał
Wiśniewski

Kasia
Cerekwicka

Piotr
Kuźniak

Beata
Kozidrak

Andrzej
Piaseczny

Justyna
Steczkowska

Chris
Cugowski

PROWADZENIE: **ANIA WENDZIKOWSKA ORAZ OLIVIER JANIAK**



BILETY: WWW.ROYALCONCERT.PL

Kasa - Centrum Kultury 105 w Koszalinie, ul. Zwycięstwa 105

tygodnik Regionów

Piątek, 2.09.2022

POMORZE
Zabawne i dramatyczne wspomnienia niebieskich mundurków **str. 12-13**

POMORZE
Szkolne konflikty trzeba szybko rozwiązywać w trosce o dziecko **str. 14**

SZCZECIN
Zapraszamy na wyprawę do zatopionego wraku **str. 17**

KOSZALIN
Jedna rodzina jak jedna drużyna. Trzy pokolenia gwardzistów **str. 18**



One już nie boją się ludzi. Co robić, kiedy na naszej drodze stanie wilk

Pastwiska zwierząt hodowlanych to dla wilka kusząca zapachem stołówka. Zwabione wizją wielkiego żarcia podchodzą coraz bliżej ludzkich osiedli **str. 16**

Witaj szkoło, czyli pierwsze Uwierzcie w napisane słowo, nam

My z Tygodnika Regionów
Od Szczecina do Słupska

Nie zna życia, kto nie służył
w Marynarce (podobno).
Nie zna życia, kto nie szedł
do pierwszej klasy (z pewnością).
Nawet my i nasze rodziny
przeżyliśmy taki czas.

Rok 1945. Pierwszy

To był inny początek roku szkolnego. 1 września 1945 roku w szkole na Krępie w Ostrowie Wielkopolskim. Wojna dopiero co się skończyła, ale jej skutki nadal były widoczne w codziennym życiu. Miałam 11 lat, a poszłam dopiero do 1 klasy. W klasie obok dzieci naukę czytania i pisanie zaczęli młodzieńcy, którzy ledwo dukali, a umieli najwyżej się podpisać. Ja na szczęście w czasie okupacji chodziłam na tajną naukę. Jedną z nauczycielek, ryzykując życie, organizowała tajne komplety. To dało efekty. Czytałam najlepiej w klasie, a miał być konkurs czytania. Miałam w nim brać udział z jedną z koleżanek. Tylko ona... jej rodzice podpisali volkslistę, czyli uznali się za Niemców. Za namową starszych kolegów odmówiłam udziału w konkursie. Wtedy się zaczęło. Do szkoły wezwano mojego ojca, który powiedział kierownikowi wprost: „co dziwić się dziecku, że nie chce czytać z volksdeutschem”. Konkurs w końcu odbył się, ale jakaś zadra pozostała, nawet jako dorosła osoba unikałam kontaktu z koleżanką. Kolejne wspomnienie z początków szkoły to tran. Na boisku szkolnym stała beczka. Na przerwie ustawiała się kolejka uczniów i każdy otrzymywał łyżkę tranu. Nie było bardziej obrzydliwej rzeczy do przełknięcia!

Kazimiera Jaszczyńska,
Szkoła Podstawowa nr 5
w Ostrowie Wielkopolskim

Szkoła, milicja i ja

1 września 1977 roku... mój pierwszy dzień w szczecineckiej dwójce. To była prawdziwa szkoła życia.

Gdy sobie uświadomię, że urodziłem się jeszcze za Gomułki, miewam ataki paniki... A przecież pierwszy dzwonek w życiu zabrzmiał tak niedawno, że obrazy z mojej szkoły stoją mi przed oczami. Gdzieś w głowie kołata się rozpaczliwa myśl, że człek ma już z górki... więc „nie wbijaj



Poniedziałek: Alek Radomski, wtorek: Sylwia Lis, środa: Rajmund Wełnic, czwartek: Magdalena Olechnowicz, piątek: Michał Elmerych

w głowę, żeś przeżył połowę, ale, że dopiero pół”, jak śpiewał w „Czterdziestolatku” Andrzej Rosiewicz.

Dwójka była specyficzna, chodziły tu dzieci z trójkąta bermudzkiego Szczecinka, czyli kwartału ulic Szkolna, Kaszubska, Zielona. Łobuzerka, ujmijmy to eufemistycznie. Szkoła, a raczej jej uczniowie mieli na mieście fatalną opinię chuliganów. Tak złą, że jako jedyna szkoła w Szczecinku nie doczekała się patrona. Dzielnica faktycznie była niespokojna, można było zarobić w ucho, pijatyki i bijatyki były tu codziennością, a w pobliskim barze Sputnik specjalnością zakładu było danie w ryja. Sam kiedyś znalazłem nieboszczyka z obcętymi uszami leżącego w łopianach na tzw. łączce za szkolnym boiskiem. Trauma gigantyczna, milicja, przesłuchania – sporo jak na 8-latkę. Cóż, droga do szkoły i do domu przez Rzeczną, przez drewniany mostek nad Niezdobną,

to był prawdziwy survival. Obowiązkowo z wizytą w nieistniejącym kinie Kadr, aby sprawdzić, co tam nowego na afiszu. Nigdy nie wiadomo, jaka przygoda mogła spotkać nas w drodze. Ale – o dziwo, nigdy nic złego nas nie spotykało. Dosłownie drugiego dnia po 1 września maszerowaliśmy już z tornistrami sami, bez mam, ale z kluczami na szyjach. W dzielnicy mieszkało sporo Romów. O ile romskich chłopców widywało się jeszcze w szkole, o tyle dziewczynki w ogóle. Zresztą i oni pewnego dnia po prostu przestali zjawiać się na lekcjach. Tak jak Rumcajs, mój serdeczny kolega z ławki w IA. Ostatnio po ponad 40 latach spotkaliśmy się ponownie, gdy pomagał mi rozplątać żyłkę na połowach ryb.

Stare, niemieckie mury dwójki z czerwonej cegły. Nauka na dwie zmiany i w dwóch budynkach. I wielka sala sportowa dzielona z sąsiednią zawodówką (jej

uczenice biegnące na lekcję przez dziedziniec SP2 „rozstrzelaliśmy” w zimie kanonadą śnieżek) i korytkiem w ubikacji robiącym za pisuar. Zresztą za salę chadzało się ręcznie wyjaśniać nieporozumienia na ubitej ziemi. W klasach jeszcze równie stare ławki z otworami na kałamarze, stylonowe granatowe fartuszki z białymi, odpinanymi kołnierkami i tarczami z nazwą szkoły przyszytymi na okrętkę do rękawa. Trudno w to uwierzyć, ale wówczas do szkoły chodziło się i w soboty. A jeszcze trudniej uwierzyć, że było nas tak wielu. Dość powiedzieć, że w 12-mieszkaniowej klatce schodowej mojego bloku było nas siedmioro z rocznika 1970. Dziś nie wiem, czy tylu bym zebrał na całym dawnym podwórku. Nic więc dziwnego, że gdy pod koniec XX wieku do podstawówek zapukał już demograficzny, SP 2 została przez władze miasta bez żalu zlikwidowana. W naszej pa-

mięci dwójka pozostała jednak jedyną w swoim rodzaju.

Rajmund Wełnic,
Szkoła Podstawowa nr 2
w Szczecinku

Sukienka w groszki

Wielu dni z mojej podstawówki nie pamiętam, ale 1 września 1984 roku zostanie w mojej pamięci na zawsze. Miałam tego pecha, że w tym czasie moi rodzice dość często się przeprowadzali. Pod koniec sierpnia znalazłam się w zupełnie obcej miejscowości. Nie znałam kolegów i koleżanek z podwórka. Byłam „obca”...

1 września 1984 roku tuż przed godziną dziewiątą czapałam wąskim chodniczkiem do szkoły, która znajdowała się w szczerem polu między miejscowościami Osieki i Niedarzyno niedaleko Bytowa. Mama mocno trzymała moją dłoń. Po kilku minutach weszliśmy do sali gimnastycznej, gdzie miał się odbyć uroczysty apel z okazji rozpoczęcia roku szkolnego. Na moje nieszczęście rów-

nież w tym dniu zaplanowano ślubowanie klas pierwszych. Sala wypełniona była po brzegi. W dalsi siedzieli rodzice i uczniowie starszych klas. Na środku sali w półokręgu na krzeselkach usadowiono pierwszoklasistów. Stanęliśmy obok, tuż przy drzwiach wejściowych. Rozpoczął się apel. Po chwili dyrektorka swoim doniosłym głosem, patrząc na mnie przyjaznym wzrokiem, zakomunikowała: witamy w szkole nową uczennicę. Tu padło moje imię. A że właśnie rozpoczynałam edukację w klasie pierwszej, musiałam dołączyć do zupełnie obcych mi koleżanek i kolegów siedzących na środku sali. Wszystkie oczy skierowane były na mnie, poczułam, jak krew napływa mi do policzków, zrobiło mi się gorąco. Nie było dla mnie krzeselka – ktoś szybko pobiegł do klasy i przyniósł – takie malutkie dla przedszkolaków. Ustawiono je na końcu półokręgu. I tak siedziałam sobie na tym malutkim krzeselku, obok innych, którzy mieli „dorosłe” siedziska. Na do-

edukacyjne koty za płoty. też nie było w ławkach łatwo

miar złego do dziś nie wiem, dlaczego moja mama w tym wyjątkowym dniu przygotowała dla mnie sukienkę. Nieco odbiegała od strojów galowych moich rówieśników - zamiast granatowej spódniczki i białej bluzeczki miałam na sobie bordową kiejkę w groszki!

Pierwszy dzień w szkolnej ławie wcale nie był lepszy, choć humor poprawiła mi Aneta. Do dziś moja serdeczna przyjaciółka, druga „mama” mojej 21-letniej córki. Widząc moje zakłopotanie, usiadła ze mną w ławce i zaczęła rozmawiać. Minęła pierwsza lekcja, potem kolejna. Stres nie mijał. W pewnym momencie w trakcie zajęć zrobiło mi się niedobrze, czułam, że muszę szybko pójść do toalety, bo za chwilę na ławce pojawi się... Na moje szczęście nie doszło do pełnej kompromitacji - moje złe samopoczucie zauważyła właśnie Aneta, która natychmiast wyszła ze mną w ustronne miejsce. Oczywiście ta sytuacja stała się obowiązkową anegdotą opowiadaną przez nią przy każdej możliwej sytuacji. Do dziś!

Potem z każdym dniem było już lepiej. Pasma nieszczęść mnie omijało. Uczylałam się dość dobrze, nauczyciele zauważyli moje ambicje i dość szybko to wykorzystali. Stałam się systematyczną uczestniczką konkursów historycznych oraz... ochrony przeciwpożarowej. Na koncie odnotowałam sporo sukcesów w tym zakresie! Podstawówkę ukończyłam z najlepszą średnią w szkole. Nie udało się bez pomocy pani wuefistki. Niestety, w biegach mi nie szło. Pani Grażyna złościła się na mnie, bo nie chciała puścić mi świadectwa, postawiła mi złą ocenę.

**Sylvia Lis,
szkoła w szczerym polu**

**Patrzyłem,
jak inni piszą**

Swoją pierwszą lekcję w szkole zapamiętałem dość dobrze. Nie tylko dlatego, że był to początek edukacji, ale również dlatego, bo tego dnia złamałem rękę.

O tym, że pójdę do szkoły, zacząłem rozmyślać już chyba w połowie ostatniego roku przedszkola (czyli w grupie starszaków). Nie do końca pamiętam, co było w tych myślach, ale zdaje się, że głównie chodziło o zmianę środowiska. Moje myśli zaprzętały nie tyle problem związany ze szkołą

jako miejscem nauki, tylko jako tego tam spotkać w sensie koleżeństwa. Bo, jak się okazało, nikt z moich przedszkolnych koleżanek i kolegów nie wybierał się do tej szkoły, do której ja miałem chodzić.

Trafiłem do Szkoły Podstawowej nr 11 (istnieje do dziś, z tym samym numerem). Nie była ona przypisana do rejonu Słupska, w którym mieszkaliśmy, ale rodzice uznali, że szkoła z właściwej rejonizacji jest stara i brzydka, a SP nr 11 - nowa i ładna. Było w tym sporo prawdy, bo jedenastka była wówczas (początek lat 70.) jedną z dwóch tzw. tysiąclatek w Słupsku. Czyli szkół wybudowanych na tysiące lat polskiego (przypadało w 1966 r.).

Początek roku odbył się na szkolnym boisku czy raczej dziedzińcu, gdyż budynek SP nr 11 ma kształt litery U, w środku której jest właśnie dziedzińiec. A potem było przydzielanie pierwszaków do klas. Ja trafiłem do klasy A, której wychowawczynią była pani Zaborowska (imienia nie pamiętam), wysoka, efektowna brunetka. Nasza sala była na parterze w skrzydle przeznaczonym tylko dla pierwszaków.

Choć szkoła była nowa, to wyposażenie sal pamiętało chyba jeszcze pierwsze lata powojenne. Siedzieliśmy w ławkach z pulpitemi (blatami?), w których pośrodku była okrągła dziura. Dopiero później ktoś mi powiedział, że to na kalendarz. Ale to nawet dobrze, bo właśnie takie ławki były na obrazkach w kultowym „Elementarzu” Mariana Falskiego, z którego wtedy uczyłem się czytać. Realia były zachowane.

Pierwszy dzień szkoły zakończyłem efektownie. Po powrocie do domu pobiegłem na podwórko, aby podzielić się wrażeniami z innymi pierwszymi z mojego bloku. Dyskusja przerodziła się w siłownię. Pewien starszy kolega zaprezentował na mnie chwyt judo. Skończyło się na złamaniu prawej ręki, rzecz jasna mojej. Z gipsem chodziłem ze trzy tygodnie i w czasie, gdy koleżanki i koledzy zaczęli poznawać sztukę pisania, ja siedziałem i tylko na to patrzyłem. Może dlatego do dziś mam brzydki charakter pisma.

**Wojciech Frelichowski
Szkoła Podstawowa nr 11
w Słupsku**

**Ja z pokolenia
fartuszków**

1 września 1984. SP nr 5 w Jeleniej Górze. Początek mojej edukacji szkolnej.

Robert zrobił kupę w rajtuzy i strasznie śmierdziało. Grześć miał czarne zęby i nieświeży oddech. Obaj kompletnie nic nie kumali. Mimo ogromnej niechęci do obu, musiałam im pomagać w nauce, bo zawsze prosiła mnie o to pani Bożenka. A ja byłam wzorową uczennicą i słuchałam się pani. Ale jak zrobił tę kupę, to się porzycałam i zbuntowałam. To było w zerówce. Do przedszkola nie chodziłam, bo babcia Stenia, która kochała mnie nad życie - a byłam jej jedyną wnuczką - była bardzo przekonująca, mówiąc, że będą mnie tam bić i karmić ohydny jedzeniem. Do przedszkola więc za żadne skarby zaprowadzić się nie dałam.

Za to do szkoły chodziłam chętnie. I bardzo ją lubiłam. Tę podstawową. Chodziłam do niej pieszo półtora kilometra - sprawdziłam na Google Maps, bo aż mi się wierzyć nie chce, że tylko półtora. Kiedyś wydawało mi się to bardzo daleko. Musiałam wychodzić pół godziny wcześniej. Powroty były fajniejsze, bo nie trzeba było się spieszyć. Zimą uciekałyśmy przed chłopakami, którzy rzucali kulkami, a potem zatrzymywaliśmy się na górze, z której można było zjeżdżać na pupie. Latem wybieraliśmy okrężną drogę przez łąkę, gdzie pasły się krowy i byk - nie raz trzeba było przed nim uciekać.

Szkoła Podstawowa nr 5 w Jeleniej Górze znajdowała się na peryferiach miasta (zresztą do dziś istnieje). Była mała. Do III klasy byliśmy jedną klasą na swoim poziomie, od IV klasy dołączała do szkoły klasa B - z Maciejowej. W klasie było kilkanaście osób. Do dziś, patrząc na zdjęcie z I klasy, każdego wymienię z imienia i nazwiska.

Z Kamilią zawsze trochę rywalizowałam - ona była lepsza z polskiego, a ja z matematyki (potem liceum zweryfikowało, że to była bardziej miłość do pana od matematyki niż do królowej nauk). Kamila ohajtała się z Bartkiem, który też jest na zdjęciu. Monikę kiedyś tak pociągnęłam za włosy, że jej mama przyszyła na skargę i musiałam ją przeprosić na forum klasy - co za hańba to była! Ankę kiedyś zrzuciłam z sanek i wpadła do rowu. Długo nie

mogła z niego wyjść, a jak wyszła, to poskarżyła się mojej mamie. Co ciekawe - z obiema jeszcze długo po zakończeniu szkoły się przyjaźniłam. Marciniowi kiedyś krzesło odsunęłam, gdy siedział. To była zemsta za to, że mnie cmoknął przy wszystkich. Ale obciach był wtedy! Spaliłam buraka.

Wybryki były jednak niewinne, bo i tak rokrocznie na moim granatowym fartuszu widniała czerwona filcowa plakietka „wzorowy uczeń”. Tak, jestem pokoleciem fartuszków i białych kołnierzyków. Jednak wtedy nie ubolewałam nad tym. I nie mam traumy z tego powodu. Myśląc o szkole podstawowej, mam przed oczami wiele naprawdę fajnych obrazków.

Na przerwach skakałyśmy w gumę, kręciło się sznurem lub skakało na skakance różnymi metodami - na jednej nodze, przeplatanką lub do tyłu. Wymienialiśmy się też kolorowymi historyjkami z gum Donald. Ja miałam to szczęście, że dostawałam je wraz z liścikami miłosnymi od Rafała ze starszej klasy. Pięknie pachniały.

Pamiętam też szkolne dyskoteki, na które trzeba było się wystroić w kiejkę z falbankami do lambady i pierwsze tańce-przytulańce przy zgłoszonym świetle. Pamiętam też sklepik szkolny, w którym na przerwach sprzedawałyśmy słodycze i napoje razem z Anką.

Lekcje wuefu mieliśmy w małej sali gimnastycznej w budynku obok, ale kiedy tylko pogoda na to pozwalała, ćwiczyliśmy na dworze. Gry w zbijaka nie cierpiałam, bo koledzy mocno walili piłką i to bolało. Do tego galiśmy na piachu i się kurzyło. Ale jak biegaliśmy po lotnisku, było fajnie. Tak - po lotnisku. Za płotem szkoły do dziś jest lotnisko Aeroklubu Jeleniogórskiego. Biegaliśmy do końca owego lotniska i z powrotem. Czasami trzeba było poczekać, aż szybowiec wylądować. Dziś pewnie nauczycielowi groziłoby za to prokurator. Ale to były inne czasy. Czasy, za którymi tęsknię, patrząc na szkolne zdjęcia...

**Magdalena Olechnowicz
Szkoła Podstawowa nr 5
w Jeleniej Górze.**

Kaczki na ścianach

Nie poszedłem do szkoły 1 września. I to wcale nie dlatego, że postanowiłem od pierwszego dnia wagarować albo by-

łem chory. Nie. Ja musiałem swoją edukację zacząć tydzień wcześniej, a nawet więcej, bo aż 9 dni. Ktoś bowiem wymyślił, że ci z podstawówek to muszą się nudzić podczas wakacji i posłał nas do szkoły 22 sierpnia. 22 sierpnia 1977 roku.

W sumie to pamiętam niewiele. Moja szkoła (nr 50) mieściła się w poniemieckim budynku przy ulicy Unisławy. Nie miała boiska, za to miała schronisko młodzieżowe. Klasę mieliśmy na parterze i przeważały w niej jeszcze ławki starego typu. Takie z dziurą na kalendarz pośrodku. Na ścianach wisiały kaczki. Na obrazkach jedna kaczka to była cyfra 1, dwie 2 i tak dalej. Czytać już umiałem, cyfry znałem, więc trochę się nudziłem. Zwłaszcza że uczyliśmy się z podręcznika „Litera”, który zastąpił „Elementarz” Falskiego. „Ala ma kota” wydawała mi się wówczas ciekawsza niż „Ola i osy” albo osty. Nie pamiętam.

Traumy wielkiej jednak nie było, bo wszystko, chociaż nowe, to wydawało się sympatyczne. Najsympatyczniejsze były koleżanki. Taka Gabrysia na przykład. Zawsze jednak byłem zbyt wstydliwy, żeby zanieść jej tornister do domu. Chociaż i tak najbardziej podobała mi się Basia z Ib (ja chodziłem do a). Ale też niczego jej nie nosiłem. No i o Pogoni nikt nie chciał rozmawiać, jakoś nikogo z moich kolegów nie interesowała piłka nożna. Później udało mi się ze dwóch przekonać, że to fajne. I tak przebiegowałem te osiem lat. Czytam sprawnie, piszę raczej bez błędów. Tylko liczyć się nie nauczyłem, co pracownicy kolejnych banków potwierdzają, uśmiechając się z politowaniem, patrząc na stan mojego konta.

**Michał Elmerych
Szkoła Podstawowa nr 50
w Szczecinie**

**Chińskie pióro
robi klekсы**

Pierwszakiem zostałem na fali zmian ustrojowych. Przemiana ciała pedagogiczne, zamiast czerwonych krawatów jak do tej pory, tym razem założyło dzieciom różowe kokardy. Kolor z perspektywy siedmiolatka był bez znaczenia, bo plecak ciężki, chińskie pióro robiło klekсы, a w szafce w domu zalegał zapas zeszytów, które trzeba było wystać w kolejce.

Do podstawówki numer 92 na gdańskiej Zaspie szło się

obok bloku numer 17, gdzie mieszkał Lech Wałęsa. Pamiętam, że pod jego klatką zawsze stał biały polonez z dwoma panami, którzy szefa Solidarności śledzili. Albo ochraniali, jak wolą niektórzy. Byliśmy pierwszym rocznikiem, który zamiast rosyjskiego miał uczyć się języka angielskiego. O angielsku musiało być wówczas trudno, bo początkowe lekcje mieliśmy z panią, która wróciła z emigracji z USA i nauczycielką nie była. Angielski się przydał. Skorzystał na nim cały ostatni rocznik wyżu demograficznego, pracujący dwie, trzy dekady później na wyspach.

**Alek Radomski
Szkoła Podstawowa nr 92
w Gdańsku**

Zapach bułki

Rodzice w pracy, starsza siostra miała swoje sprawy na głowie, więc mnie do SP 11 zaprowadził dziadek. Miałem się skoncentrować, zapamiętać trasę, bo nikt nie planował, bym w kolejne dni szedł z opieką. Nie pamiętam, czy 1 września chciałem iść do szkoły, czy nie. Nie było to tak istotne.

Ważniejsze były zapachy książek czy różnych przyborów szkolnych (szczególnie gumek). Adaptacja w klasie I przebiegła na tyle szybko, że czas płynął i za chwilę był koniec pierwszego roku.

Pierwsze lata w szkole zapamiętałem z trzech spraw. Po pierwsze, wypełniony dzienniczek ucznia przez gadulstwo, podругie, zabrana książka „Zibi i przyjaciele” (razem z kolegami znaliśmy ją prawie na pamięć), a po trzecie, transfery. SP 11 zawsze była piłkarska. W piłkę grało się na lekcjach wuefu, ale też podczas przerw lekcyjnych, gdy musiała wystarczyć piłeczka tenisowa. I grało się klasa na klasę na boiskach czy placach przed głównym wejściem do szkoły. A jak zbliżał się koniec roku szkolnego, to zastanawialiśmy się, kto przyjdzie nowy, a kto odejdzie.

Podstawówka to też zapach bułki. Na trasie do szkoły miałem piekarnię. I mieliśmy to szczęście, że około 7.45 do sprzedaży trafiały gorące, pięknie pachnące bułeczki. W szatni kończyliśmy ostatnie kęsy.

**Jakub Lisowski
Szkoła Podstawowa nr 11
w Szczecinie**

Jakub Lisowski
Szkoła Podstawowa nr 11
w Szczecinie

Konflikty w szkole były, są i będą. Ważne, żeby dziecko nie ucierpiało

Sylvia Lis
Oświata

- Stawiamy dobro dziecka jako cel nadrzędny - mówi Katarzyna Wirkus, psycho-traumatolog, mediator i pedagog.

W małej szkole w Dębicy Kaszubskiej jedna z matek twierdzi, że wychowawczynie szyciła, szarpała i wyzywała jej ośmioletniego syna. Sprawa trafiła do dyrekcji szkoły, kuratora oświaty i wójta. Matka jako dowód dostarczyła nagrania z dyktafonu, który włożyła synowi do tornistra, nie informując go o tym. Dobrze zrobiła?

Podjęła wszystkie działania zgodne z drogą służbową, czyli zwróciła się do dyrekcji szkoły, a kiedy to, jej zdaniem, nie pomogło, do wyższych instancji, czyli kuratora oświaty i organu prowadzącego - w tym przypadku wójta. Co do nagrywania... Nawet bez wiedzy drugiej strony nie jest zabronione prawem, dopiero upowszechnianie tych nagrań może być karalne. Szkoda jednak, że matka musiała się posunąć aż do takiego działania, bo wyobraźmy sobie, jak na to zareagowali inni nauczyciele i jak teraz patrzą na jej syna, który jeszcze będzie przez kilka lat uczniem tej szkoły. Zapewne mamie zależało na zatrzymaniu zachowań nauczycielki, które oceniała jako skierowane przeciwko jej synowi. Jakoś nawet rozumiem desperację rodzica, który chce ochronić dziecko, a wszystkie działania okazały się nieskuteczne. Pytanie tylko, czy droga do tego celu była najlepsza z możliwych. Niestety, kiedy konflikt narasta, ludzie gubią z pola widzenia ważne sprawy. I tutaj obie strony chyba straciły z pola widzenia dziecko.

Z pani słów wnioskuję, że nie neguje pani zachowania matki, która zresztą sama jest nauczycielką, bo została „dociśnięta do muru”?

Bynajmniej. Uważam, że wykorzystanie dziecka do zebrania dowodów przeciwko komukolwiek nie jest najlepszym pomysłem, a z pewnością nie jest dobrą drogą do rozwiązania konfliktu. Pytanie, czy kiedy on narastał, ktokolwiek z dorosłych myślał jeszcze o tym, żeby go zażegnać i usiąść do rozmowy o tym, co zrobić, żeby wszystkie osoby w niego zaangażowane mogły



FOT. ARCHIWUM

w szkole normalnie, w zgodzie, dalej funkcjonować. Sądzę, że nie bez znaczenia jest fakt, że mama ucznia jest nauczycielką, osobą znającą system i zwyczaje instytucji oświaty. Tym bardziej jest to smutny i alarmujący obrazek, kiedy dochodzi do tak zaognionego sporu z powodu braku zaufania do tego systemu.

Zgodnie z prośbą matki chłopiec zostanie przeniesiony do równorzędnej klasy. Z dyskusji na sesji rady gminy, na której omawiano konflikt, można wywnioskować, że powodem jest m.in. ochrona nauczycielki...

Być może są jeszcze inne argumenty, bo nie sądzę, żeby trzeba było chronić nauczyciela przed uczniem. To dziecko będzie jeszcze kilka lat uczyć się w tej szkole,

a jego matka kontaktować się w jego sprawie z nauczycielami. Jeśli ta zmiana miałaby służyć chłopcu, to jest w tym sens. Inaczej wyglądałoby na to, że to on poniesie konsekwencje konfliktu, z jakim nie poradził sobie dorośli. Sprawa jest o tyle ważna, że przez swoją eskalację stała się publiczną i zarówno społeczność lokalna, jak i uczniowie oraz ich rodzice patrzą na to, w jaki sposób reaguje system. Ludzie będą wyciągać wnioski, czy warto iść porozmawiać z wychowawcą lub dyrektorem szkoły, czy raczej zaopatrzyć dziecko w sprzęt nagrywający. A ja sobie nie wyobrażam pracy nauczyciela pod kolejną presją i w napięciu, że być może w którymś z tornistrów pracuje cały czas dyktafon. To dopiero świat postawiony na głowie.

Nie ma pani wrażenia, że kiedyś nie było tyle konfliktów rodzic kontra nauczyciel?

Myślę, że na zmianę relacji między rodzicami i nauczycielami wpłynęło kilka czynników. Jeszcze 20 lat temu zawód nauczyciela wiązał się z prestiżem, a nauczyciel zarówno przez uczniów, jak i przez rodziców był darzony respektem. Wiele się zmieniło od tego czasu. Ta odpowiedzialna praca nie jest obecnie godnie wynagradzana, nauczyciele często pracują w przepelnionych klasach, realizując rozrzucone podstawy programowe. W wielu szkołach brakuje psychologa dla uczniów, co sprawia, że w pracy wychowawczej nauczyciele nie są dostatecznie wspierani, a nowe czasy przynoszą nowe wyzwania w edukacji młodego człowieka. Do tego ciągłe zmiany w

szkolnictwie. W skali kraju brakuje nauczycieli, odchodzą z zawodu. A wymagania i oczekiwania ze strony rodziców są coraz bardziej świadome. Czasami zdarzają się rodzice oczekujący dużo większego zaangażowania ze strony pedagogów. Słyszę od nauczycieli opinie, że niektórzy chcieliby oddać swoje dziecko do szkoły, żeby im je wychować, a zapominają o swojej roli jako rodzica. No nie jest łatwo...

Znajoma nauczycielka ostatnio stwierdziła, że nauczyciele boją się rodziców.

To nie wróży nic dobrego dla współpracy na rzecz dzieci. Kiedy obie strony patrzą na siebie z nieufnością i są gotowe skorzystać z arsenału broni, jakim każda z nich dysponuje, to łatwo o wywołanie wojny. A ponieważ szkoła to instytucja zhierarchizowana, w której można poruszyć kilka poziomów organów zwierzchnich, w sytuacji konfliktu może dojść do znacznej eskalacji. Niewiele osób chce doświadczać na własnej skórze efektów takiej wojny, a najmniej jest to potrzebne uczniom. Najlepiej, kiedy zatrzyma się ten proces u zarzewia poprzez wysłuchanie racji każdej ze stron, przy zachowaniu - to ważne - bezstronności i z myślą o dobru dziecka. To rola dyrekcji szkoły. Wyżej jest kuratorium oświaty, które może być wykorzystane jako narzędzie kontroli i nacisku. Taka perspektywa z pewnością może się przyczyniać do napięcia pomiędzy przedstawicielami szkoły a rodzicami.

Oprócz konfliktów dorosłych są też te między uczniami. Jak jest ich podłoże?

Racja. Rówieśnicy też bywają dla siebie agresywni i dyskryminujący. Tu jest duży obszar do przesładowań ze względu na cechy fizyczne, na przykład rude włosy, nadwagę czy widoczne niedoskonałości ciała. Niektóre dzieci czasem wyśmiewają jakąkolwiek odmienność czy widoczny niższy status materialny. Trzeba pamiętać, że w wieku szkolnym grupa rówieśnicza jest najważniejszą grupą odniesienia dla dziecka, więc wszelka krytyka i wyrzucenie poza nawias jest szczególnie bolesne i przeżywane w kategorii dramatu. Do tego dochodzą nadużycia dokonywane za pomocą telefonów i komunikatorów, czyli nagrywanie i fotografowanie

oraz rozpowszechnianie w sieci ośmieszających treści.

I tu poruszyliśmy bardzo ważny temat. Często słyszy się, że do sieci trafiły kompromitujące zdjęcia uczniów. Sprawca to kolega, koleżanka, którzy z zemsty chcą ośmieszyć byłą przyjaciółkę czy przyjaciela. To może być przyczyną do tragedii...

Co jakiś czas wstrząsa nami informacja o próbach samobójczych albo śmierci młodego człowieka, który został zaszczytowany ujawnieniem w internecie jakichś jego zdjęć czy filmików. Tych sytuacji jest naprawdę dużo. Dzieciom trzeba uświadomić, że takie zachowania są formą przemocy i powodują wielką krzywdę. Nigdy za wiele rozmów na ten temat. Lepiej zapobiegać i edukować, niż leczyć traumę. Duża tu rola rodziców, którzy powinni uwarunkować dzieci na sprzeciw wobec krzywdzenia. Szkoła także powinna być czujna i szybko oraz jednoznacznie reagować wobec wszelkich przypadków tego typu nadużyć.

Zaczyna się rok szkolny, jakie rady ma pani dla rodziców i nauczycieli? Jak ułożyć dobrą współpracę?

Tak naprawdę i rodzice, i nauczyciele mają ten sam cel do zrealizowania: wychować młodego człowieka, nauczyć go pożytecznych umiejętności i przekazać wiedzę. Idą w tym samym kierunku, więc warto, żeby sobie towarzyszyli w tej podróży z szacunkiem i we współpracy. Kiedy się pamięta o wspólnym celu, łatwiej uzgodnić sposoby dotarcia do niego i nie postrzega się drugiej strony jako nastawionej wrogo. Kiedy się jednak zdarza konflikt, bo to jest przecież zwyczajny element naszego życia, to warto go zatrzymać, nie pozwalając na to, żeby padło o jedno słowo za dużo, bo potem trudno jest zapomnieć, naprawić relacje i współpracować. To jest olbrzymia odpowiedzialność i rola dyrekcji. Jestem entuzjastką mediacji, one się znakomicie sprawdzają w rozwiązywaniu konfliktów pomiędzy uczniami, a w sporach pomiędzy dorosłymi przynoszą tym bardziej zaskakujące dobre efekty. Zaletą tego narzędzia jest to, że ze sporu wszyscy mogą wyjść jako wygrani i zachować dobre relacje.



CHCESZ OBNIŻYĆ SWOJE RACHUNKI ZA PRĄD I OGRZEWANIE?

**SPRAWDŹ NOWE ROZWIĄZANIA ENERGETYCZNE DLA DOMU
W OFERCIE PGNiG OBRÓT DETALICZNY**

POMPY CIEPŁA



FOTOWOLTAIKA



NOWOCZESNE KOTŁY GAZOWE

**Nowoczesne i przyjazne dla środowiska
urządzenia techniki grzewczej to **wygoda, komfort**
oraz **realne oszczędności dla użytkowników!****

Chcesz obniżyć koszty inwestycji?

Skorzystaj z programu dofinansowań PGNiG
do wymiany urządzeń grzewczych:

www.pgnig.pl/dofinansowanie



Dowiedz się więcej!

Zwabione pożywieniem wilki zbliżają się do ludzkich osiedli

Wojciech Kulig
Darlowo

Płochliwe i ostrożne, zwykle unikają spotkania z człowiekiem. Jednak coraz częściej widywane są przy drogach i w okolicy osiedli. Czy mamy się czego bać?

W lipcu jeden z hodowców krów zaalarmował naszą redakcję o ataku wilków w okolicach Darłowa. Pojawiły się nad ranem na pastwisku niedaleko Lasu Bukowskiego. Przedostały się przez ogrodzenie i zagryzły cielę. Rolnik zgłosił wydarzenie do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Szczecinie, która zajmuje się szacowaniem i wypłatą odszkodowań w związku z atakami wilków na zwierzęta hodowlane. Trzeba bowiem pamiętać, że wilk jest gatunkiem prawnie chronionym, a za wszelkie szkody wyrządzone przez niego w pogłowiu zwierząt gospodarskich wypłacane są rekompensaty.

Mieszkaniec gminy Darłowo powiedział też, że według jego obserwacji wilków w regionie stale przybywa. Przestrzegł także osoby wybierające się do lasu, żeby zachowały ostrożność, bo, jak twierdzi, zwierzęta coraz mniej boją się ludzi, szczególnie gdy są w stadzie.

Wilcza populacja rośnie w siłę

Czy obserwacje rolnika mają potwierdzenie w statystykach? Z danych RDOŚ w Szczecinie wynika, że wielkość populacji wilka w województwie zachodniopomorskim wynosiła w 2021 roku około 350 osobników. Z kolei Główny Urząd Statystyczny (rocznik Ochrona Środowiska) podaje, że w 2020 roku w stanie dzikim odnotowano w całej Polsce 3530 wilków. Od 2000 roku populacja wilka w kraju wzrosła o 225%!

W ostatnim czasie pracownicy ochrony środowiska w Szczecinie dostają coraz więcej informacji o wilkach pojawiających się na Pomorzu Zachodnim oraz o obawach ludzi związanych z tym faktem. Czy mamy faktycznie się czego obawiać?

Wilki to zwierzęta płochliwe i unikające kontaktu z ludźmi. Zdarzają się jednak sytuacje, w których zbliżają się do gospodarstw domowych. Podobnie jak inne dzikie zwierzęta mogą zachowywać się w sposób trudny do przewidzenia - dotyczy to osobników cho-



Wilk jest gatunkiem chronionym prawnie. Wielkość populacji wilka w województwie zachodniopomorskim wynosiła w 2021 roku około 350 osobników

rych lub rannych oraz sytuacji, w których zwierzęta są drażnione. Najbardziej niepożądanym zjawiskiem jest świadome lub nieświadome dokarmianie wilków i doprowadzanie do sytuacji, w której zwierzę zaczyna postrzegać człowieka jako tego, kto dostarcza pokarm - tłumaczy Marcin Siedlecki, p.o. zastępcy dyrektora RDOŚ w Szczecinie.

Niepokoić powinno nienaturalne zachowanie

W opinii leśników wilk jest gatunkiem powszechnie występującym. Nie jest jednak bardzo liczny. Potwierdza się, że wilki pojawiają się w takich miejscach, w których wcześniej nie były.

- Leśnicy często widują wilki w terenie, również w takich

okolicach, gdzie wcześniej przez dekady o nich nie słyszano. Wilki spotyka się w niedalekim sąsiedztwie dróg, osiedli, miejsc prowadzenia prac leśnych. Tam potrafią wyprowadzać młode. Można zdecydowanie twierdzić, że podobnie jak szereg innych gatunków przystosowały się do człowieka i jego aktywności - mówi Michał Gzowski, rzecznik prasowy Lasów Państwowych.

Nasz rozmówca uspokaja jednak, że zwierzęta te z reguły nie powinny być groźne dla człowieka. Są jednak sytuacje, na które powinniśmy zwrócić baczną uwagę, mamy przecież do czynienia z dzikimi zwierzętami.

- Nie obserwujemy, by wilki stanowiły zagrożenie dla ludzi. Najczęściej to wilk „spotyka” nas - doskonale zmysły zwie-

rzęcia pozwalają mu zdecydowanie szybciej zidentyfikować obecność człowieka. Niepokoić powinny przypadki, gdy dystans jest bardzo krótki, a zwierzę zachowuje się nienaturalnie. To może zdradzać np. objawy wścieklizny - tłumaczy Michał Gzowski.

Naturalny dla wilka jest lęk przed człowiekiem - czytamy na stronie Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

- Zwierzę może jednak ten lęk zatracić w wyniku zaburzeń spowodowanych np. chorobą taką jak świerzbowiec, wścieklizna i inne lub na skutek nieodpowiedzialnego zachowania ludzi próbujących wilki dokarmiać lub wręcz oswajać. W przypadku młodych wilków, zaburzenia mogą być spowodowane rozbiciem watahy na przykład po śmierci rodziców -

informuje rzecznik GDOŚ Piotr Otrębski.

Spotkanie z wilkiem. Jak się zachować?

Specjaliści ze Stowarzyszenia dla Natury „Wilk” opracowali zasady postępowania w przypadku spotkania wilka w lesie. W publikacji „Po sąsiedztwie z wilkami” Sabina Nowak oraz Robert Mysłajek z Uniwersytetu Warszawskiego opisują, co zrobić, gdy wilk podejdzie zbyt blisko - na odległość mniejszą niż 30 metrów, oraz gdy zacznie za długo się przyglądać, warczeć czy szczekać.

Najważniejsze w takich sytuacjach jest uniesienie rąk i machanie nimi w powietrzu. Takie działanie ma rozprześcić nasz zapach, sprawić, że nasza sylwetka będzie lepiej

widoczna, staniemy się też więksi (groźniejsi) w oczach obserwującego nas zwierzęcia.

Kolejną radą jest pokrzykiwanie głośno ostrym tonem lub zagwizdanie w stronę wilka. To pozwoli mu zorientować się, że ma do czynienia z człowiekiem i że nie jest mile widziany.

Następnie należy się spokojnie wycofać. Przyspieszyć możemy dopiero, gdy mamy pewność, że zwierzę jest daleko i nie interesuje się już nami.

Co zwabia wilki

Autorzy publikacji zwracają także uwagę na problem dokarmiania wilków. Jeśli nawet zobaczymy, że wilk jest wychudzony i wymaga pomocy, to należy o tym zawiadomić Regionalną Dyrekcję Ochrony Środowiska w Szczecinie lub w Gdańsku. Osobne zalecenia specjaliści kierują w stronę osób mieszkających blisko lasów.

„Resztki żywności pozostawione na kompoście poza ogrodzeniem posesji, w szczególności kawałki mięsa i wędlin, mogą zwabiać wilki. Zainstalowanie oświetlenia z czujnikami ruchu w pobliżu miejsc składowania odpadów kuchennych może pomóc w odstraszeniu wilków” - czytamy w publikacji.

Takie same reguły powinny obowiązywać także turystów biwakujących w lesie czy wędrujących z plecakiem po szlakach. Nie powinno się zostawiać resztek żywności w koszach na parkingach leśnych, miejscach biwakowych czy pod wiatami. Ważne, żeby wszystkie odpadki żywności zabierać ze sobą. W przeciwnym razie wilki mogą potraktować ludzi jako dostarczcicieli pożywienia.

Chroń swoje zwierzęta

Osobną sprawą jest ochrona zwierząt domowych.

- Psy biegające po lasach i znakujące teren moczem i odchodami postrzegane są przez wilki jako konkurencja o terytorium, pokarm, a także zagrożenie dla potomstwa - tłumaczy eksperci ze Stowarzyszenia „Wilk”. Stąd zdarzają się zagryzienia psów przez wilki w lesie na polu lub nawet w obejściu - wilki podążają tropem psów.

Dlatego należy pamiętać, że jeśli mieszkamy w pobliżu lasu, psy i koty trzeba trzymać w domu lub w dobrze zabezpieczonych kojcach.

©©

Nie nurkujesz? Nie ma sprawy. Z nami zwiedzisz podwodny zabytek



FOT. DOMENA PUBLICZNA



FOT. KADR Z FILMU SŁAWKA PAČKI

Marek Jaszczynski
Szczecin

Lodołamacz „Hindenburg” to wyjątkowa atrakcja turystyczna. Jest tylko jeden problem. Żeby go obejrzeć, trzeba zanurkować na głębokość 50 metrów. Albo przeczytać ten tekst.

Statek został zamówiony dla stowarzyszenia kupieckiego w Szczecinie (Kooperative Kaufmannschaft Stettin) jako projekt 657 w stoczni Stettiner Oderwerke. Kadłub zwodowano 15 grudnia 1915, ale jednostkę ukończono dopiero 23 grudnia 1916 roku.

To była łupinka, bo przy wyporności 1800 ton lodołamacz mierzył 51 metrów długości

i około 13 metrów szerokości. Trzycylindrowy silnik parowy o mocy 1850 KM pozwalał rozwinąć prędkość 13,5 węzła.

Patronem lodołamacza był feldmarszałek Paul von Hindenburg, ówczesny szef niemieckiego sztabu generalnego, którego popularność była porównywalna do sławy dzisiejszych gwiazd kina czy muzyki. Wizerunki Hindenburga widniały na kartach pocztowych, kuflach, miał swój pomnik w Berlinie i patronował jeszcze krążownikowi liniowemu.

Szczeciński lodołamacz wpłynął na karty historii w dramatycznych okolicznościach. 23 lutego 1918 r. siły niemieckie złożone z zespołu okrętów wojennych, statków transportowych, trałowców wyruszyły,

żeby dopłynąć do Wysp Alandzkich, archipelagu położonego u wejścia do Zatoki Botnickiej. Musimy się jednak cofnąć w czasie, żeby wytłumaczyć, dlaczego Niemcy zdecydowały się na desant w tej części Bałtyku.

Kiedy Finlandia uzyskała niepodległość od Rosji w grudniu 1917 roku, na Wyspach Alandzkich, należących formalnie do Rosji, do działania przystąpili Szwedzi. Po wybuchu fińskiej wojny domowej pod koniec stycznia 1918 r. szwedzki premier Johannes Hellner i król Gustaw V przyjęli delegację z Wysp Alandzkich. Według delegatów zdecydowana większość obywateli była za przyłączeniem wysp do Szwecji. Poprosili szwedzki rząd o pomoc

w walce z rzekomą samowolą wojsk rosyjskich.

W tym czasie na Wyspach Alandzkich wylądował oddział 460 członków Białej Gwardii, dowodzony przez kapitana Johana Fabritiusa. Biali 12 lutego zdobyli centralę telefoniczną Sottunga, a 14 lutego zajęli stację telegraficzną Prästö w Sund. Garnizon rosyjski był bardziej zainteresowany powrotem do domu niż walką.

15 lutego w miasteczku Eckerö wylądował niewielki oddział szwedzki, wsparty przez marynarkę. Oficjalnym powodem desantu była ochrona mieszkańców wysp przed zdemoralizowanymi żołnierzami armii rosyjskiej.

W tym czasie wyspami zainteresowali się też Niemcy. Ich za-

miarem było zajęcie Wysp Alandzkich, a następnie lądowanie w Finlandii. Flota desantowa wypłynęła z Gdańska. Na pokładach byli żołnierze 14. batalionu strzelców (Grossherzoglich Mecklenburgisches Jäger-Bataillon Nr. 14). Konwój płynął przez lód, dlatego były tam lodołamacze, w tym „Hindenburg”. Niemcy dotarli do Eckerö 5 marca. Następnego dnia Szwedzi zostali zmuszeni do zawarcia z nimi układu o podziale między oba państwa Wysp Alandzkich.

9 marca doszło do poważnej straty na morzu. „Hindenburg” wpłynął na pole minowe. Wybuch uszkodził dziób, jednostka zatонуła. Większość załogi uratowano, zginęło trzech marynarzy: Wilhelm Ehlert, Gottfried Schulz i August Wald-

mann. Historia lodołamacza miała swój epilog pod koniec XX wieku. Wrak został znaleziony w 1995 roku na głębokości 50 metrów przez instruktora nurkowania Richarda Johanssona z Maltaproffsen.

Co zostało ze statku? Ci, którzy zeszli pod wodę, oglądali pozostałości wyposażenia. W pomieszczeniu kuchennym widać zastawę stołową w całkiem dobrym stanie. Nurkowie są w stanie wyłapać wzrokiem takie detale, jak zegar pokładowy zatrzymany na godzinie zatonięcia, a nawet działająca kolumna kompasowa. W sieci jest dostępny film Sławka Pački, fotografa podwodnego, który nurkował do wraku. To kadry z tego filmu posłużyły do zilustrowania artykułu. ©©



FOT. KADR Z FILMU SŁAWKA PAČKI



FOT. KADR Z FILMU SŁAWKA PAČKI

Trzy pokolenia z Gwardią Koszalin. Jedyne takie trio w Polsce

Krzysztof Marczyk
Koszalin

Wybierzmy się w historyczną podróż z przedstawicielami trzech pokoleń Klubu Piłki Ręcznej Gwardia Koszalin. Przed Państwem trio Stasiuków - Jan, Piotr i Oliwier. Dziadek, ojciec i syn.

Sekcja piłki ręcznej przy Gwardii powstała w 1966 roku. Jej 56-letnia, bogata w sukcesy i porażki historia spajają wyjątkowi ludzie - członkowie mieszkającej pod jednym dachem rodziny Stasiuków.

Jan Stasiuk latach 1966-78 był zawodnikiem, następnie trenerem (1978-1995) i prezesem (1994-2012), a obecnie jest pełnomocnikiem zarządu.

Jego syn, Piotr Stasiuk, był zawodnikiem w latach 1997-2012, a od 2016 roku jest trenerem.

Najmłodszy z trójki, niepełna 18-letni Oliwier (syn Piotra, wnuk Jana) w sezonie 2021/22 zadebiutował między słupkami seniorskiego zespołu.

Ta rodzina to nie tylko żywa historia klubu i kontynuacja sportowych tradycji, ale też prawdziwa sztafeta pokoleń.

Czym skorupka za młodu

Pierwszym wspomnieniem związanym z piłką ręczną Jana Stasiuka jest gra w reprezentacji szkoły - Liceum Ogólnokształcącego w Łęborku. W czasie nauki w Państwowej Szkole Technicznej w Koszalinie (lata 1965-1968 r.) znalazł się w jednej grupie studenckiej z Jerzym Spodymkiem, który przybył ze Śląska, gdzie uprawiał właśnie piłkę ręczną. Namówił Jana do podjęcia treningów w nowo powstałej sekcji przy KS Gwardia. To był 1966 rok.

- Od 1978 roku byłem już trenerem zespołu seniorów - mówi pan Jan.

Synowie od najmłodszych lat zabierani byli przez ojca na treningi i obozy sportowe.

- Starszy Daniel wybrał jednak judo, za to młodszy Piotr został przy piłce ręcznej - opowiada senior rodu.

- Najbardziej w pamięci utkwił mi moment, gdy zespół prowadzony przez tatę awansował do ekstraklasy. Piękne chwile, kiedy zawodnicy podrzucali swojego trenera i spalili jego ulubioną czapkę - wspomina Piotr.

Jak zapewnia, w domu nigdy nie było presji trenowania czegokolwiek.



Od lewej: Piotr Stasiuk, Jan i Oliwier. Jedna rodzina, jedna drużyna

- Tata zawsze zabierał mnie na obozy sportowe, mecze, turnieje - mówi Piotr. - Wiele godzin spędzonych z zawodnikami sprawiło, że pokochałem sport. Przed piłką ręczną, którą zacząłem trenować dość późno, bo w wieku prawie 17 lat, próbowałem swoich sił w piłce nożnej i, mimo niskiego wzrostu, w koszykówce.

Dzieci obecnego trenera Gwardii - Oliwier i Julia - próbowali swoich sił w piłce ręcznej już w podstawówce i gimnazjum. Julia zmieniła dyscyplinę. Jest utytułowaną kickboxerką. W tym sezonie została mistrzynią Polski i Europy w kategorii kick-light junior, mistrzynią Polski full-contact senior i zawodową mistrzynią Polski full-contact.

- Jeżeli chodzi o syna, który w zeszłym sezonie wyszedł na parkiet, to serce lekko ścisnęło i emocje były ogromne. Niesamowite uczucie, gdy syn jest twoim zawodnikiem. Muszę przyznać, że Oliwier trochę był ukierunkowywany na piłkę ręczną przez swoją mamusię,

no i przeze mnie - śmieje się Piotr. - Byłem lekko sceptyczny co do jego pomysłu, żeby startować w naborze do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Płocku. No i pokazał ojcu, że trzeba próbować i wierzyć w siebie. Dostał się do tej szkoły, z czego jestem bardzo dumny - dodaje.

- Pierwsze moje wspomnienie z piłką ręczną to na pewno mecz taty na Gwardii, gdy miałem sześć lat - mówi Oliwier. - Wybór zainteresowań nie był mi narzucony przez nikogo, a sam jako dziecko interesowałem się jeszcze wieloma innymi sportami przed wyborem piłki ręcznej - zapewnia.

A czy sport - nie tylko ich pasję, ale i pracę - przynosił do domu? Czy kuchnia czasem zamienia się w sportową szatnię, ku utraceniu bądź ucieśze reszty domowników?

- Mieszkamy razem, nie da się unikać rozmów o czymś, co się robi na co dzień - nie ukrywa pan Jan.

- Staramy się unikać takich rozmów, lecz to nie za bardzo

wychodzi, co może potwierdzić żona Jana, mama Piotra i babcia Oliwiera - mówi ze śmiechem Piotr.

- Tak, rozmawiamy przy okazji świąt oraz spotkań rodzinnych - potwierdza Oliwier.

Przez czas i przestrzeń

Jak z ich perspektywy wyglądała piłka ręczna kiedyś i dziś? Czy w ogóle można to porównywać? Jak zgodnie przyznają, na podstawowym poziomie (liczba zawodników, wymiary boiska, czas gry) praktycznie nic się nie zmieniło.

- W okresie, kiedy zaczynałem, grano jeszcze w różnych regionach kraju w piłkę ręczną 11-osobową - zaznacza jednak pan Jan. - Inaczej wyglądało boisko, bo grało się na trawie. Ja rozpoczynałem już w odmianie siedmioosobowej. W halach mogły grać tylko zespoły I ligi. Pozostałe, ze względu na brak hal, w większości miejscowości grały na nawierzchniach asfaltowych, kortowych, betonowych. Grało się w deszczu czy

nawet małych opadach śniegu - przyznaje pan Jan.

Jak wylicza, w tamtych latach o używaniu kleju (by piłka lepiej trzymała się dłoni) nikt nie słyszał. Wcześniej w szkołach podstawowych obowiązywały podziały na strefy (obrona, pomoc, atak, bramka). Kary za przewinienia były stopniowane (odpowiednio 2-, 5- i 10-minutowe). Nie było kolorowych kartek. Gra była wolniejsza - nie było szybkich wznowień, limitu podań, gry na czas. Zespół liczył 12 zawodników.

- Oglądając dzisiejszą dynamikę oraz wyszkolenie techniczne zawodników, jest przepaść między tym, co było w latach 90. i wcześniej - ocenia Piotr. - Niesamowita szybkość, siła idzie razem z techniką. Oczywiście przepisy również się zmieniają i to ma wpływ na szybkość gry. Z rozwojem handballa idzie podejście do aktywności fizycznej. Dzisiaj nie ma przypadków w sporcie. Jeżeli wszystko jest dobrze zaplanowane, czyli przygotowanie fizyczne i psychiczne, to jest

większa szansa na dobry wynik każdego sportowca - uważa obecny trener Gwardii.

Ciekawie rzecz się ma ze sportowymi autorytetami. Widać pokoleniowe rozbieżności. Oliwier przyznaje, że na nikim się nie wzoruje, za to stara się zawsze być najlepszą wersją siebie. Dla pana Jana niezmiennie i od zawsze autorytetem jest prof. Janusz Czerwiński - zawodnik, trener, działacz, naukowiec. - Zawsze imponowały mi umiejętności Michaela Jordana - mówi z kolei Piotr. - Dzisiaj jest wielu niesamowitych sportowców, z których można czerpać - dodaje.

Za horyzontem

Co przyniesie przyszłość? Czy Koszalin doczeka się kiedyś ekstraklasowego zespołu męskiej piłki ręcznej?

- W ostatnim okresie udało się działaczom klubu pozyskać do współpracy kilku byłych zawodników, którzy stworzyli silną grupę sponsorską. Wzmocniliśmy zespół tegorocznymi absolwentami szkół mistrzostwa sportowego, którzy postanowili podjąć studia w Koszalinie. Obiecujący skład, zapewnienie właściwej pracy szkoleniowej daje nadzieję na kolejne awanse - uważa pan Jan.

- Zakończyliśmy sezon na 2. miejscu i jesteśmy w pewnym zakresie zadowoleni - uzupełnia Piotr. - W najbliższych rozgrywkach nadal będę trenerem pierwszego zespołu seniorów, z którym będziemy walczyli o większe cele. Mam nadzieję, że uda mi się osiągnąć minimum takie, jak taty (czyli awans i prowadzenie zespołu w ekstraklasie w sezonie 1993/94 - dop. red.) - dodaje trener Gwardii.

W innym momencie życia jest Oliwier. Stoi przed ważnymi wyborami. - W głównej mierze stawiam na naukę, a dopiero później na sport, i jeśli pojawi się dalsza możliwość grania w piłkę ręczną, to myślę, że skorzystam z okazji - mówi. - Sądzę, że Gwardia ma bardzo duży potencjał i realne szanse, by kiedyś grać na najwyższym poziomie oraz godnie reprezentować Koszalin. Na razie jednak moim największym marzeniem jest dostać się na wymarzony kierunek studiów i ukończyć go z dobrym wynikiem - zaznacza najmłodszy z gwardyjskiego tria. Cała trójka z nadzieją wyczerkuje nowego sezonu. Ambicje i oczekiwania są spore, ale pewne jest jedno - wspólnie łatwiej jest dążyć do ich realizacji. ©

FOT. KRZYSZTOF MARCZYK

Podaruj sobie radość dzieciństwa. I smutek. I marzenia

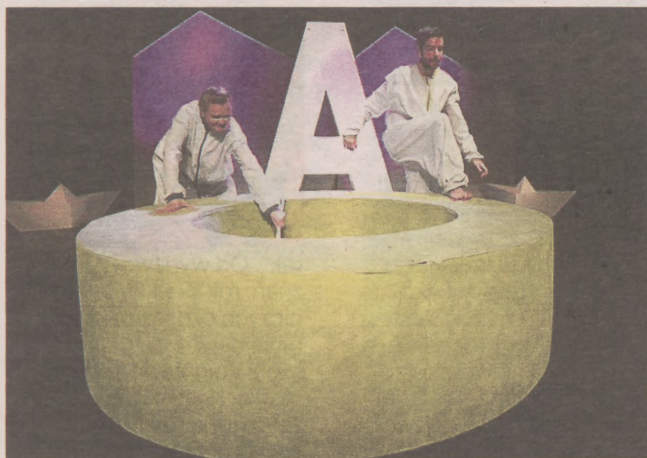
Anna Czerny-Marecka
Słupsk

Spektakl „NIEbo i dłoNIE” Teatru Lalki „Tęcza” to wyjątkowe dzieło. Jest w nim piękno formy i myśli. Wzrusza zarówno dzieci, jak i dorosłych widzów.

Jest sobie A i O. Pewnego dnia spotykają się na placu zabaw. A pewnie stąpa po świetle na dwóch mocnych nogach. Jest życiowym realistą, z jasną wizją swojej przyszłości. Optymista. O to przeciwieństwo A. Chwieje się, nie ma stabilności. Marzyciel i introwertyk. O najlepiej czuje się zakopane głęboko w dziurze. Samo ze swoimi myślami.

Z tego spotkania dwóch zupełnie odmiennych postaci rodzi się wzruszająca przyjaźń. Owszem, nie brakuje w niej sprzeczek, nie zawsze dochodzą do porozumienia, ale chcą dbać o siebie nawzajem, a Słońce i Księżyc dla obojga świecą tak samo.

Każdy początek ma jednak swój koniec. Drogi A i O rozchodzą się, gdy pierwsze z radością idzie do szkoły, a drugie ucieka



„NIEbo i dłoNIE” to spektakl o dziecięcej przyjaźni i akceptacji inności. Bawi i wzrusza

w swój skryty świat. Jednak każdy koniec ma także swój początek. A znajduje nowego przyjaciela. I nie bez znaczenia jest, że bardzo przypomina on O.

„Tęcza” z tekstu Carstena Brandau sporządziła wspaniały spektakl w reżyserii Beniamina Bukowskiego. Już na początku zachwyca scenografia autorstwa Natalii Borys. Geometryczna, oszczędna w kolory, funkcjonalna jeśli chodzi o wykorzystanie w grze aktorskiej, dająca widzowi pole do wy-

obraźni. Dwójka aktorów, czyli Joanna Stojke-Stempowska (A) i Mikołaj Prynkiewicz (O) daje popis gry. Muzyka (Alicja Skrzypiec) jest cudna. Dzieci podczas premiery, która odbyła się 1 lipca, albo siedziały z rozdziwionymi buziakami, albo śmiały się i komentowały głośno akcję na scenie.

Spektakl można obejrzeć w TL „Tęcza” 3, 17 i 23 września, godz. 11, a potem w październiku. Bilety na portalu bilety.pl. ©©

„Dekoratorowi” przydałoby się porządne przemeblowanie

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

Burza, która złamała iglicę kościoła, miała w sobie więcej dramatyzmu niż premiera, na którą tego dnia zaprosił nas Nowy Teatr.

1 lipca w Słupsku to był dzień pełen wrażeń. Najpierw odbyła się premiera w TK „Tęcza” (czytaj obok). Potem zawiąło i zagrzmięło wyjątkowo mocno. Widzowie premiery w Nowym Teatrze, wychodząc na przerwę, jak jeden mąż wpatrywali się w wieżę pobliskiego kościoła św. Jacka, z którego piorun zmiotł iglicę. Ten widok był bardziej emocjonującym tematem do dyskusji niż spektakl.

A mogło być zabawnie. „Dekorator” autorstwa Donalda Churchilla to co prawda ramotka, ale słupscy aktorzy z tego typu tekstów całkiem niezłe farsy już robili. Bo coś sprzedaje się lepiej spragnionej rozrywki publiczności, jak historię zdrady małżeńskiej? O tym bowiem jest ta sztuka: zdradzona żona w zemście zamierza powiadomić o romanse męża kochanki. A wiaro-



„Dekorator” w Nowym Teatrze. Krzysztof Kluzik, Bożena Borek i (na drugim planie) Paulina Fonferek

lomna kobieta podstawia zamiast niego dekoratora z ambicjami aktorskimi. Jednak coś nie pykło. Dlaczego?

Reżyser Paweł Pitera, z dużym dorobkiem zresztą, zgubił gdzieś nożyczki. Gdyby wyciąć połowę sztuki, może dałoby się to oglądać. A tak mamy wrażenie, że ktoś opowiada dowcip i, zamiast czekać na salwy śmiechu, zaczyna go wyjaśniać. Widać, że ziewa i zastanawia się, czy wyjść w trakcie, bo jednak - co ludzie powiedzą.

Aktorzy szarżują, co w farsie jest dobrze widziane. Jednak nierówno. Duet Bożena Borek (wiarołomna) i Krzysztof Kluzik (dekorator) to sceniczne wygi. Maniera Kluzika tu pasuje jak znalazł. Borek jest fantastyczna. Nijaka aktorsko Paulina Fonferek czyni wiarygodnym fakt, że mąż zdradza ją dla starszej i mniej atrakcyjnej z wyglądu kochanki.

Spektakle w NT 2, 3, 4, 8, 9, 10 i 11 września. Bilety na portalu bilety.pl. ©©

STAWY? Teraz poczwórnie SKUTECZNE DZIAŁANIE! Polecana formuła laurowo-rozmarynowa, znana od 2 tys. lat!

Wykorzystaj efekt współdziałania: krople do **WEWNĄTRZ** + kremy na **ZEWNĄTRZ**
LAUROSEPT Q73* + STAWOSAN Q7 + ROZMARINE R99* + STAVOX R9

krople i krem laurowy

krople i krem rozmarynowy



*Suplement diety



Efekt natychmiastowy!
Działa 5 razy dłużej



**Czy wiesz że...
Św. Wawrzyniec**
to patron i orędownik naszych stawów, a od starożytności wzywano go na pomoc przeciw chorobom reumatycznym?

Te **4** innowacyjne preparaty dopełniają się. Jest to przyczyną jeszcze większej skuteczności połączonej formuły!

Nie czekaj na cud! Pomóż swoim stawom dzięki poczwórnej formule laurowo-rozmarynowej. Tylko pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 02.10.22 otrzymają specjalną zniżkę! Liczba produktów na promocji jest limitowana.

Promocja tylko dla czytelników

Zamów już dziś z dostawą do domu! tel.: 616 350 882

online: www.asepta.pro, dostępne **W APTEKACH** i sklepach zielarskich



Zasilamy naturą od 1998
Tylko najlepsze produkty

KSIĄŻKI

Bogini. Tajemnice życia i śmierci Marilyn Monroe

Anthony Summers



Wydawnictwo Znak Literanova. Od wydawcy: „Anthony Summers,

biograf gwiazd i dziennikarz śledczy, ujawnia wstrząsającą prawdę o życiu i śmierci Marilyn Monroe. Kim była? Seksbombą czy zagubioną dziewczynką? Utalentowaną aktorką czy hochsztaplerką, która zrobiła karierę przez łóżko? To biografia napisana na podstawie ponad 600 wywiadów, które autor przeprowadził z przyjaciółmi, kochankami i osobami z najbliższego otoczenia gwiazdy. Śledztwo Summersa stało się podstawą dokumentu Netfliksa „Tajemnice Marilyn Monroe: Nieznane nagrania (2022)”. Rzetelna biografia, ale MM chyba na zawsze będzie tajemnicą. **(MARA)**

Patoposłuszeństwo

Mikołaj Marcela



Wydawnictwo Znak. Rozwinięcie tytułu: Jak szkoła, rodzina i państwo uczą nas bezradności i co z tym zrobić?

Od wydawcy: „Czy wiesz, że słowa „dom” i „dominacja” mają ten sam rdzeń, a łacińska familia (rodzina) pochodzi od słowa famulus oznaczającego niewolnika? Czy wiesz, że praktyki wychowawcze wykorzystywane dziś w szkołach i przedszkolach mają swój początek w badaniach nad zachowaniami i tresurą zwierząt?”. Ciekawa książka do dyskusji, między innymi o szkole. Z autorem w szczegółach można się zgadzać albo nie, ale główna idea - miejmy nadzieję, aby samodzielnie myśleć, do mnie przemawia. **(MARA)**

Bruno Whatever

Leo Gramski

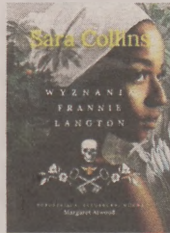


Wydawnictwo Prószyński i S-ka. Od wydawcy: „Bruno jest jakiś dziwny.

Nic go nie obchodzi, niczym się nie przejmuję. Nie lubi imprez, nie pije alkoholu. Najbardziej jednak nie znosi social mediów. Jest przekonany, że gdyby założył konto na Instagramie, Instagram sam by się zbanował, a na TikToku byłby jedynym tiktokerem z ujemną liczbą obserwujących. Przyjaciele określają go słowem whatever, bo Bruno nie lubi się angażować w nic, co wymaga zaangażowania. Ale los właśnie szykuje mu niespodziankę”. Literatura młodzieżowa poruszająca ważne problemy nastolatków. Jako prezent na początek roku szkolnego jak najbardziej wskazana. **(MARA)**

Wyznania Frannie Langton

Sara Collins

Wydawnictwo Znak Koncept. Od wydawcy: „Uwodzicielka, czarownica, manipulantka, dziwka – tak o Frannie Langton mówili ci, którzy obserwowali jej proces. Słuchająca i była niewolnicą zostaje oskarżona o morderstwo swoich pracodawców. Jej ofiarami mieli być znany angielski naukowiec George Benham i jego ekscentryczna żona Marguerite, którą z Frannie połączył płomienny, ale zakazany romans. Oskarżona nie pamięta tragicznej nocy, w której popełniono zbrodnię”. Za książkę „Wyznania Frannie Langton” Sara Collins zdobyła Costa Novel Award w kategorii najlepszy debiut. Na podstawie powieści powstaje serial telewizyjny. **(MARA)**

Wydawnictwo Znak Koncept. Od wydawcy: „Uwodzicielka, czarownica, manipulantka, dziwka – tak o Frannie Langton mówili ci, którzy obserwowali jej proces. Słuchająca i była niewolnicą zostaje oskarżona o morderstwo swoich pracodawców. Jej ofiarami mieli być znany angielski naukowiec George Benham i jego ekscentryczna żona Marguerite, którą z Frannie połączył płomienny, ale zakazany romans. Oskarżona nie pamięta tragicznej nocy, w której popełniono zbrodnię”. Za książkę „Wyznania Frannie Langton” Sara Collins zdobyła Costa Novel Award w kategorii najlepszy debiut. Na podstawie powieści powstaje serial telewizyjny. **(MARA)**

Mora

Piotr Bojarski

Wydawnictwo Znak Horyzont. Tom 9 cyklu „Zbigniew Kaczmarek”. Od wydawcy: „Poznań, rok 1934. W tajemniczych okolicznościach ginie dawny towarzysz broni Zbigniewa Kaczmarka. Komisarz nie wie, że to dopiero początek serii brutalnych zbrodni. W mieście grasuje bezwzględny morderca, który wyzywa Kaczmarka na niebezpieczny pojedynek. Stawka będzie bardzo wysoka – celem padają osoby z dawnego otoczenia komisarza. Śledztwo przeradza się w wyścig z czasem, w którym Kaczmarkowi sekunduje aspirantka z Warszawy”. Dobra intryga kryminalna i tło historyczne. Lekkie pióro i dbałość o szczegóły. **(MARA)**

Wydawnictwo Znak Horyzont. Tom 9 cyklu „Zbigniew Kaczmarek”. Od wydawcy: „Poznań, rok 1934. W tajemniczych okolicznościach ginie dawny towarzysz broni Zbigniewa Kaczmarka. Komisarz nie wie, że to dopiero początek serii brutalnych zbrodni. W mieście grasuje bezwzględny morderca, który wyzywa Kaczmarka na niebezpieczny pojedynek. Stawka będzie bardzo wysoka – celem padają osoby z dawnego otoczenia komisarza. Śledztwo przeradza się w wyścig z czasem, w którym Kaczmarkowi sekunduje aspirantka z Warszawy”. Dobra intryga kryminalna i tło historyczne. Lekkie pióro i dbałość o szczegóły. **(MARA)**

Szkoła Filmowa II - rozmowy

Kinga Burzyńska

Wydawnictwo W.A.B. Kontynuacja opublikowanej w 2017 roku „Szkoły filmowej”. W pasjonujących rozmowach najwybitniejsi polscy aktorzy i aktorki opowiadają dziennikarce TVN Kindze Burzyńskiej o początkach swojej kariery: egzaminach do szkoły aktorskiej, scenicznym i filmowym debiucie, metodach pracy, a także o drodze, jaką przeszli od tamtych czasów do chwili obecnej. Ich wspomnienia i anegdoty składają się na wielogłosową opowieść o trudnym i fascynującym aktorskim rzemiośle, o jego codzienności i jego magii. Wśród rozmówców m.in. Jan Englert, Zbigniew Zamachowski, Katarzyna Figura. Ciekawe to, co mają do powiedzenia. **(MARA)**

Wydawnictwo W.A.B. Kontynuacja opublikowanej w 2017 roku „Szkoły filmowej”. W pasjonujących rozmowach najwybitniejsi polscy aktorzy i aktorki opowiadają dziennikarce TVN Kindze Burzyńskiej o początkach swojej kariery: egzaminach do szkoły aktorskiej, scenicznym i filmowym debiucie, metodach pracy, a także o drodze, jaką przeszli od tamtych czasów do chwili obecnej. Ich wspomnienia i anegdoty składają się na wielogłosową opowieść o trudnym i fascynującym aktorskim rzemiośle, o jego codzienności i jego magii. Wśród rozmówców m.in. Jan Englert, Zbigniew Zamachowski, Katarzyna Figura. Ciekawe to, co mają do powiedzenia. **(MARA)**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 94 347 35 12

Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń

REKLAMA

0010600177

Znak sprawy: DLI-III.7621.45.2020.KS.36a

Minister
Rozwoju i Technologii**OBWIESZCZENIE**

Na podstawie art. 11f ust. 3 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 176) oraz art. 49 § 1 i 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2021 r. poz. 735, z późn. zm.), a także art. 72 ust. 6 w zw. z art. 72 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2022 r. poz. 1029, z późn. zm.),

Minister Rozwoju i Technologii

zawiadamia, że wydał decyzję z dnia 24 sierpnia 2022 r., znak: DLI-III.7621.45.2020.KS.36, uchylającą w części i orzekającą w tym zakresie co do istoty sprawy, a w pozostałej części utrzymującą w mocy decyzję Wojewody Zachodniopomorskiego Nr 12/2020 z dnia 7 września 2020 r., znak: AP-4.7820.198-17.2019.MM, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 111 na odcinku Reclaw – Stepnica”.

Z treścią decyzji Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 24 sierpnia 2022 r. wraz z załącznikami oraz aktami sprawy można zapoznać się w Ministerstwie Rozwoju i Technologii w Warszawie, ul. Chałubińskiego 4/6, we wtorek, czwartki i piątki, w godzinach od 9.00 do 15.30, po wcześniejszym umówieniu się telefonicznie pod numerem (22) 323 40 70, jak również z treścią ww. decyzji (bez załączników) – w Biuletynie Informacji Publicznej Ministerstwa Rozwoju i Technologii pod adresem: <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/obwieszczenia-decyzje-komunikaty>, oraz w urzędach gmin właściwych ze względu na przebieg drogi, tj. w Urzędzie Miejskim w Wolinie, Urzędzie Miasta i Gminy Stepnica oraz Urzędzie Gminy Przybiernów.

Data publikacji obwieszczenia i treści decyzji: 2 września 2022 r.

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2-POK. Broniewskiego Koszalin

wyposażone, 602-229-522.

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

DO wynajęcia w Koszalinie halaprodukcyjna 480m². Pełen socjal

i media. Tel. 601-771-170.

GARAŻE

0010602547

GARAŻE Blazane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**
Dogodne **RATY**

94-318-80-02
58-588-36-02
59-727-30-74

91-311-11-94
95-737-63-39
512-853-323

www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

0010382225

OMEGA
WYCENY
OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

Handlowe

FILMY, MUZYKA

KUPIĘ PŁYTY WINYLOWE

609 155 327

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy

każde pojazdy, płacimy nawet za

wraki, oferujemy najwyższe ceny,

536079721

AUTO skup wszystkie 695-640-611**Praca**

ZATRUDNIĘ

PORTIERA zatrudni FASADA Słupsk

tel 695611007

SZUKAM PRACY

SZUKAM pokoju za opiekę. Ustka,

Słupsk.780065434

Zdrowie

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762**Usługi**

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma**PRALKI** Naprawa w domu.

603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY mieszkań

537-920-784.

REMONTY mieszkań 731 627 916

GK

REMONTY od A do Z tel.660-683-933

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży,

piwnic, wywóz starych mebli oraz

gruzu w bigbagach, 607-703-135.

Turystyka

KRAJ - MORZE

ŁĘBA, tanie pokoje z łaz.

603-471-715

Różne**KASA** za stare książki

609-643-399

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę

i odbiorę, tel. 607703135.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny

rolne. Tel. 535135507.

PŁODY ROLNE

KUPIĘ zboże tel: 506-129-426

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI młode, odchowane

oraz kury roczne sprzedam

tel. 785-188-999

KURKI odchowane

784 461 566

KURY nioski młode - sprzedam,

Telefon: 782-827-428, 792-732-052,

59/810-89-05

Towarzyskie**FAJNA** Ewa, 663-092-135.**PAULA** K-lin tel. 785045329

Samorządowe media to tuby władzy za miliony

Bartosz Dybała
Polska

Samorządowe media kosztują Polaków miliony złotych, a pokazują tylko ten wycinek rzeczywistości, którym chce się pochwalić lokalna władza. Dobrym tego przykładem jest Małopolska.

Stolica Małopolski, Kraków, w ogóle ma mocno rozbudowane media miejskie. Magistrat od lat dysponuje telewizją, która jest częścią portalu internetowego krakow.pl. Co roku na jego funkcjonowanie przeznaczane jest blisko pół miliona złotych z podatków krakowian.

Tymczasem w marcu br. powołano do życia kolejną miejską telewizję: Play Kraków News (odpowiedzialna jest za nią gminna spółka Kraków 5020), co część mieszkańców i miejskich radnych z czasem uznała za duży błąd. Są zbulwersowani przede wszystkim faktem, że zgodnie z urzędniczymi zapowiedziami nowe miejskie medium miało informować o tym, jak mieszkańcy Krakowa pomagają uchodźcom z Ukrainy, ale bardzo szybko stało się kolejnym kana-

łem informacyjnym władz miasta.

Na dodatek telewizja kosztuje podatników miliony złotych. Wystarczy wspomnieć, że od 7 marca do 10 sierpnia br. (dane za ten okres otrzymaliśmy od spółki Kraków 5020) wyemitowano 160 wydań Play Kraków News, których produkcja kosztowała ponad 1,8 mln zł! Za tę kwotę można by wyremontować niejedną dziurawą drogę czy chodnik.

Jednak to nie koniec wydatków. Spółka sporo przeznaczona również na wynagrodzenia dla 15 osób odpowiedzialnych za Play Kraków News. Przykładowo za lipiec 2022 r. była to kwota 162 tys. 80 zł. Średnie miesięczne zarobki pracowników nowej telewizji to ponad 7600 tys. zł na rękę, czyli 10,8 tys. brutto.

Jak można się domyślać, w Play Kraków News na próżno szukać krytycznych wobec władz stolicy Małopolski treści.

Podobnie jak władze Krakowa mocny nacisk na tego typu przekaz kładzie prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel. Miasto nie ma co prawda własnej telewizji, ale komunikuje się z mieszkańcami za pośrednictwem krótkich filmów m.in. o re-



Samorząd Zakopanego wydaje dwa biuletyny, które są głosem władzy

montach dróg i chodników, które kilka razy w tygodniu ukazują się na stronie internetowej ratusza oraz na oficjalnym profilu prezydenta na Facebooku.

Do tego dochodzą cotygodniowe spotkania na żywo z mieszkańcami na profilu Handzla (bywało, że w czasie pierwszych miesięcy pandemii COVID-19 prezydent występował tam codziennie). Prezydencki live poprzedzają kilkunajminutowe wiadomości z jego działalności, zwane „PLH News”, do których podkłada nawet głos.

- Na potrzeby spotkań online pana prezydenta wykorzystywane jest jedno z doraźnie adaptowanych pomieszczeń (w urzędzie Miasta - przyp. red.), które jest normalnie użytkowane przez pracowników w godzinach pracy zgodnie z ich zakresem obowiązków - wyjaśnia Mariusz Smoleń z Urzędu Miasta Nowego Sącza.

Jaki był koszt zakupu sprzętu do nagrywania materiałów filmowych? Na to pytanie nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Zapytaliśmy również ratusz, ile kosztuje wyprodukowanie jednego odcinka „PLH News”, gdzie bryluje prezydent Handzel. Zdaniem urzędu obsługa takich wiadomości nie generuje dodatkowych kosztów, bo pracownicy ratusza robią to... w godzinach swojej pracy.

W przeciwieństwie do Krakowa miejskiej telewizji nie mają władze Zakopanego. Miasto postawiło za to na przekaz w mediach społecznościowych, a także w dwóch informatorach, dostępnych m.in. w formie papierowej.

Jeden z nich - „Zakopane.pl - Informator Miejski” - wydaje Zakopiańskie Centrum Kultury. To miesięcznik, w którym znajdują się głównie informacje o wydarzeniach kulturalnych w mieście. Redakcją treści zajmują się pracownicy wspomnianego ZCK, czyli miejskiej jednostki, odpowiedzialnej za wydarzenia kulturalne, jak również osoby zatrudnione bezpośrednio w magistracie.

Drugi informator, dla odmiany o tytule „Zakopane.pl - Informator dla Mieszkańców Miasta”, ukazuje się nieregularnie. Jest wydawany przez ratusz i można w nim przeczytać artykuły napisane przez samych urzędników. Przykładem

jest ostatni numer, w którym znalazły się informacje o budżecie miasta, planowanych wydatkach oraz otrzymanych przez Zakopane dotacjach. Redakcją tego magazynu zajmują się urzędnicy. Podobnie jak informator miejski jest on bezpłatnie rozdawany mieszkańcom oraz przejeżdżającym. Jak można się domyślać, w magazynie brak jest informacji krytycznych wobec władz miasta czy głosu mieszkańców, niezadowolonych z poczynań urzędników.

Dwie gazety: dwumiesięcznik „Tarnów.pl” i „Tarnowski Informator Miejski” wydaje też Urząd Miasta w Tarnowie. Ich druk kosztuje łącznie ok. 152 tys. zł brutto w skali roku, a nakład wynosi 50 tys. egzemplarzy.

Przenieśmy się teraz na moment do powiatu wadowickiego. Spośród trzech tamtejszych miast tylko Wadowice nie mają własnej tuby propagandowej. Tymczasem w Andrychowie od wielu lat władze utrzymują wręcz małe imperium medialne. Na koszt podatnika zrzucano utrzymanie kilku mediów, w tym portalu internetowego oraz Radia Andrychów. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0010597706

T-Mobile wspiera ukraińskie rodziny w Lublinie - 2 tys. plecaków szkolnych

Lublin należy do największych miast wschodniej Polski, a ze względu na niewielką odległość od granicy jest obecnie jednym z głównych celów ukraińskich uchodźców. Nowi mieszkańcy stolicy Lubelszczyzny potrzebują odpowiedniego wsparcia, które zapewnia im między innymi T-Mobile. Operator rozpoczął współpracę z miastem w kwietniu - mowa o pomocy nie tylko w zakresie usług, lecz także w edukacji.

T-Mobile kontynuuje strategię wsparcia dla uchodźców z Ukrainy

Już od pierwszych dni wojny operator zaczął oferować abonentom przybywającym z wschodniej granicy szereg udogodnień, takich jak nielimitowane rozmowy za darmo czy bezpłatne pakiety danych. Teraz, w momencie rozpoczęcia roku szkolnego, T-Mobile kieruje swoje wsparcie bezpośrednio do dzieci, które będą rozpoczynać lub kontynuować edukację w Polsce. To niezwykle trudna sytuacja dla najmłodszych: większość uczniów będzie uczyć się w grodzie nieznanych osób, a ponadto w obcym języku. Z tego względu jedna z największych sieci komórkowych w Polsce zdecydowała się na rozszerzenie swojej strategii pomocy właśnie w tym zakresie, przekazując dwa tysiące

plecaków szkolnych dla ukraińskich uczniów.

To jednak nie koniec - T-Mobile będzie także finansować zatrudnienie dwóch nauczycieli z Ukrainy w lubelskich szkołach przez cały rok. Takie działania ma na celu przede wszystkim pomóc w integracji, a także zmniejszyć bariery językowe, by umożliwić dzieciom korzystanie w pełni z edukacji.

Długofalowe działania to podstawa

Jak podkreśla Andreas Maierhofer, prezes zarządu T-Mobile Polska, jedynie długofalowa strategia pomaga w budowaniu odpowiedniej przyszłości. To podejście, które można zaobserwować już od początku roku. Warto między innymi zaznaczyć, że sieć umożliwiła anulowanie opłat za połączenia i wiadomości



między początkiem wojny a wprowadzeniem specjalnych ofert dla abonentów z Ukrainy. Kolejnym aspektem wsparcia od T-Mobile jest opcja przedłużenia ważności konta dla klientów na kartę, a także wsparcie finansowe dla Polskiego Czerwonego Krzyża oraz Polskiego Centrum Pomocy Międzynarodowej.

Pod koniec kwietnia prezes zarządu T-Mobile oraz prezydent Lublina, Krzysztof Żuk, spotkali się w celu przypiętowania współpracy pomiędzy miastem a operatorem. Pomoc ze strony jednej

z największych sieci komórkowych w Polsce obejmuje również przekazywanie punktom noclegowym urządzeń elektronicznych, zestawów z zabawkami dla dzieci i posiłków. Wsparcie jest widoczne na każdym polu - od preferencyjnych ofert dotyczących samej łączności, poprzez dodatkowe środki dla organizacji zajmujących się pomocą, aż po finansowanie wyprawek szkolnych czy zatrudnienia nauczycieli. Całość łączy się w długoterminową strategię, której celem jest przygotowanie bezpiecznej, przyjaznej przestrze-

ni do życia i nauki dla ukraińskich rodzin w Polsce.

Lublin i T-Mobile planują dalsze wsparcie

Od początku wojny populacja Lublina wzrosła aż o 20%, a większość nowych mieszkańców to właśnie uchodźcy z Ukrainy. Władze miasta nieustannie starają się zapewnić jak największe wsparcie, które obejmuje między innymi darmowy dostęp do komunikacji miejskiej czy brak opłat za miejsca parkingowe. Dla najbardziej potrzebujących przygotowano punkty z paczkami żywnościowymi i punkty noclegowe. Lublin oferuje ponadto pomoc w zatrudnieniu, utrzymując bazę firm zapewniających miejsca pracy dla osób z Ukrainy. Powrót za wschodnią granicę Polski jest jednak w wielu przypadkach wciąż niemożliwy, co oznacza potrzebę kontynuowania wsparcia.

Plany miasta zakładają dalsze zapewnianie pomocy we współpracy z kluczowymi partnerami - takimi jak właśnie T-Mobile. Co istotne, priorytety stolicy wojewódz-

stwa lubelskiego w tym zakresie nieco się zmieniły od pierwszych miesięcy wojny. Początkowo najistotniejszym aspektem było zapewnienie schronienia, wyżywienia i opieki zdrowotnej - teraz jednak głównym celem staje się integracja poprzez usprawnienie edukacji w szkołach, nauki języka polskiego czy szukania pracy. Zarówno na początku, jak i w obecnej sytuacji Lublin może liczyć na pomoc T-Mobile.

Pomoc dla obywateli Ukrainy od miasta Lublin

Stolica Lubelszczyzny zapewnia uchodźcom miejsca noclegowe w kilku punktach na terenie całego miasta, zwolnienie z opłat za wyżywienie i zakwaterowanie w burdach oraz za naukę w przedszkolach, wsparcie w szukaniu zatrudnienia i wiele innych udogodnień. Wsparcie obejmuje różne aspekty życia, dając szansę na skuteczną integrację z polską społecznością i pracę oraz naukę w bezpiecznym środowisku. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie Urzędu Miasta.

KSIAŻKA

Edmund Dantes i najsłynniejsza zemsta w literaturze

Kiedy w 1844 r. Aleksander Dumas wydał „Hrabiego Monte Christo”, krytycy wybrzydali, że powieść jest za długa, przegadana, wydumana, wręcz grafomańska. Ciekawe, co by pisali, gdyby musieli czytać płody dzisiejszych literatów. Perypetie bohaterów do dziś sprawiają radość czytelnikom. Właśnie ukazało się kolejne wznowienie powieści, tym razem nakładem wydawnictwa MG.

Zemsta jest słodka

Edmunda Dantesa poznajemy w momencie wpłynięcia do Marsylii trójmasztowca „Faraon”, na którym objął on, po śmierci dowódcy, stanowisko kapitana. Wydaje się, że przed młodym człowiekiem rozpościera się teraz pasmo sukcesów, szczególnie że czeka też na niego ukochana Mercedes, z którą wkrótce ma wziąć ślub. Niestety, donos sprawia, że Edmund trafia na 14 lat do więzienia w owianej złą sławą twierdzy If. Mroczne lochy zabijają łatwowiernego młodzieńca, ale jednocześnie formują człowieka świadomego i uwalniają wielkiego konstruktora misternego planu oddania sprawiedliwości tak wobec wrogów, jak i przyjaciół, wedle ich zasług i przewinień. Uciekwszy z więzienia, Edmund Dantes, czyli tytułowy Hrabia Monte Christo, metodycznie zabiera się za wymierzenie zemsty. Wbrew malkontentom „Hrabia Monte Christo” był największym czytelniczym i finansowym sukcesem Dumasa. Już w trakcie druku utworu w odcinkach zyskał on ogromną popularność. A pisańdże zarobione dzięki powieści Dumas wybudował rezydencję, którą nazwał zamkiem Monte Christo i urządził na wzór rezydencji tytułowego bohatera. W zamku If, zamienionym na muzeum, powstały pomieszczenia nawet urządzone na wzór cel więziennych Edmunda. Ponoć sam Dumas zajął w zamku małą izdebkę z żelaznym łóżkiem i drewnianym stołem, przy którym pracował. A pisał wtedy m.in. „Wicehrabiego de Bragelonne”, trzecią część cyklu o słynnych muskietkach. Poza tym lubił się bawić, zapraszał tłumy gości i regularnie zmieniał kochanki: najpierw była piękna Ludwika Beaudoin, potem Celesta Scrivaneck, słynna „Sultanka”.

Niepoprawny grzesznik

Dumas zmarł w 1870 r. nie przypuszczając, że w XX w., dzięki kinu, sława „Hrabiego” będzie trwać jeszcze długo. Powieść do dziś kilkunastokrotnie ekranizowano, z mniejszymi lub większymi sukcesami. Największy sukces odniosła wersja z 1975, w reż. Davida Greene’a, w której Dantes zagrał Richard Chamberlain. Z powieścią wiąże się też mało znany wątek natury etycznej. Oto w 1863 r. „Hrabia Monte Christo” znalazł się na Indeksie Ksiąg Zakazanych Kościoła katolickiego. Głównym powodem sprzeciwu duchownych było silne przesłanie dotyczące słuszności zemsty. Faktycznie, Edmund Dantes wydaje się niepoprawnym grzesznikiem. Z powieści wiemy przecież, że pogrążony w wahaniach co do słuszności swoich czynów, udaje się do zamku If, gdzie po rewolucji lipcowej więzienie zostało zamienione w muzeum. Oglądając dawną celę – uwaga! – utwierdza się w przekonaniu, że miał prawo do odwetu. Dzięki czemu my mamy do dziś co czytać... (grab)

ALEKSANDER DUMAS



Aleksander Dumas,
„Hrabia Monte Christo”,
2 t., wyd. MG, Warszawa
2022, cena 1 tomu: 59,90
zł, 2: 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA CICHÓPEK

Dzieli się obowiązkami

Małżeństwo celebrytki z Marcinem Hakielem należy już do przeszłości. 25 sierpnia para dostała rozwód. Jeszcze przed rozprawą małżonkowie zdecydowali, że będą sprawowali naprzemienną opiekę nad dwójką swoich dzieci. - Chcemy być przede wszystkim rodzicami wspierającymi, którzy zapewniają miłość i bezpieczeństwo. Pragniemy umacniać pasje naszych dzieci. Dużo z nimi rozmawiamy i jesteśmy żywo zainteresowani ich życiem - powiedziała Cichopek w „Dobrym Tygodniu”.

AGNIESZKA
KACZOROWSKA

Odpoczywa z dziećmi

Tancerka wybrała się z mężem i dwoma córkami na wspólne wakacje na Korfu. Relacjonując swój wyjazd na Instagramie, zadała swym fanom pytanie: „Czy da się odpocząć z dziećmi?”. I od razu sama sobie na nie odpowiedziała: „My od dzieci nie chcemy odpoczywać. Inie, to nie znaczy, że mamy sztab ludzi do pomocy i to też nie znaczy, że nie jesteśmy czasami zmęczeni. Natomiast lista wszystkiego, co dobre, piękne i warte zapamiętania z chwil z dziewczynkami jest tak długa, że wybór jest prosty. Wakacje całą rodziną!”.

ROBERT JANOWSKI

Ma serce na drzwiach

Piosenkarz od ponad dekady walczy ze swą psychofanką. Kobieta bywała na wszystkich koncertach Janowskiego i groziła jego żonie. W końcu najpierw trafiła do szpitala psychiatrycznego, a potem do więzienia. Niedawno jednak wyszła na wolność. Odnalazła jakimś cudem ich dom i zaznaczyła swój powrót. - Narzynała nam serce złamane na drzwiach jakąś szminką, farbą czerwoną. Domyślałam się, że ma to przypominać krew, natomiast na szczęście nie jest to krew, ale jest to dosyć przerażające - powiedziała Monika Janowska w „Na żywo”. Wokalista stara się, aby stalkerka ponownie trafiła do szpitala.



FOT. SYLVIA DABROWA

Karolina Gilon chce zarażać wszystkich dobrą energią i być jak silna Wonder Woman

KATARZYNA GLINKA
Chciała zostać żoną

Popularna aktorka rozstała się miesiąc temu z Jarosławem Bienieckim. Para była ze sobą związana cztery lata i w tym czasie na świat przyszedł jej syn Leo. - Kaśka chciała zostać żoną, a Jarek przekładał to wydarzenie, bo zawsze było coś ważniejszego - tłumaczy informator „Rwii”. Mimo że para nie jest już razem, często spotyka się ze względu na syna. To sprawia, że być może jeszcze nie wszystko stracone. - Jarek już wie, że popełnił błąd i chciałby to naprawić. Ma świadomość, że nie będzie łatwo, bo Kaśka jest silną i samodzielną kobietą - dodaje osoba z otoczenia pary.

WIKTORIA GĄSIEWSKA
Akceptuje swoje uszy

Młoda aktorka udzieliła niedawno wywiadu Plejadzie, w którym wyznała, że będąc nastolatką, borykała się z różnymi kompleksami. - Miałam bardzo duży problem z uszami, ponieważ zawsze miałam małą buzię i te uszy wydawały mi się ogromne przy twarzy - powiedziała. Całe szczęście z biegiem lat Gąsiewska poradziła sobie z tym problemem. - Już teraz akceptuję w 100 proc. swoje uszy. Bardzo je doceniam. Cieszę się, że je mam i że pozwalają mi słyszeć - wyznała z dumą.

KAROLINA GILON
Jest Wonder Woman?

Telewizyjna prezenterka prowadzi randkowe show „Love Island”. Nic więc dziwnego, że na planie zawsze musi być uśmiechnięta od ucha do ucha. Okazuje się, że to wcale nie jest dla niej takie proste. - W garderobie potrafiła mi lecieć jeszcze ostatnia iza, a ja na scenie byłam pełna uśmiechu - wyznaje w „Pomponiku”. Ale dodaje: - Taką pracę sobie wybrałam. Potrafię być profesjonalna i zarażać ludzi tylko tą pozytywną energią, a nie tą negatywną. Może dlatego, że chcę być tą Wonder Woman i pokazywać ludziom, że trzeba być silnym.

PIOTR ADAMCZYK
Ma dylemat z domem

Ceniony aktor kilka lat temu kupił działkę w Grodzisku Mazowieckim. Wybudował na niej 170-metrowy dom, otoczony ogrodem i lasem. Kiedy ożenił się z Karoliną Szymczak, oboje przenieśli się tam z Warszawy. Wkrótce potem Adamczyk zaczął odnosić sukcesy w USA i od dwóch lat spędza tam większość swego zawodowego czasu. W tej sytuacji dom w Grodzisku stoi niemal cały czas pusty. Informator „Na żywo” donosi, że para ma odmiennie plany co do willi. Aktor chce go po prostu sprzedać, z kolei jego żona wolałaby go wynajmować. Na razie decyzja nie została jeszcze podjęta.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Horoskop dzienny zapowiada, że zewiesz z tradycją, która do tej pory była Twoim znakiem rozpoznawczym.

Ryby (19.02 - 20.03)

Bardziej niż twarde dowody będą przemawiać do Ciebie przecucia i przypuszczenia. Horoskop na dziś radzi jednak z tym nie przesadzać.

Baran (21.03 - 19.04)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że nawet największe przeciwności nie będą w stanie pohamować Twojego wilczego apetytu na sukces.

Byk (20.04 - 20.05)

Ktoś będzie próbował zacieśnić łączące Was relacje. Horoskop dzienny ostrzega, że nie będzie to zbyt szczerze...

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Wyróżniać Cię będzie spostrzegawczość. Horoskop na dziś mówi, że nic nie umknie Twojej uwadze.

Rak (22.06 - 22.07)

Zachowuj powściągliwość w słowach. Horoskop dzienny na piątek mówi, że pozwoli Ci to uniknąć problemów.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoja szklanka zawsze będzie dzisiaj do połowy pełna. Horoskop dzienny mówi, że nic nie będzie w stanie popsuć Ci doskonałego nastroju.

Panna (23.08 - 22.09)

Ktoś będzie rozsiewał informacje, które postawią Cię w niekorzystnym świetle. Horoskop na dziś radzi, jak najszybciej dać temu odpór.

Waga (23.09 - 22.10)

Czeka Cię huśtawka nastrojów. Horoskop dzienny na piątek wróży, że Twoje emocje zostaną w związku z tym wystawione na dużą próbę.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Przyda Ci się umiejętność szybkiego podejmowania decyzji. Horoskop dzienny zapowiada, że ludzie raczej nie będą Ci w tym pomagać.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Staraj się słuchać tego, co mają do powiedzenia inne osoby. Horoskop na dziś stanowczo radzi również, by nie odrzucać ofert pomocy.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Nie trać z pola widzenia potrzeb innych osób. Horoskop dzienny na piątek mówi, że taka postawa poprawi Twoje relacje z otoczeniem.



Polacy wspierani w Katowicach przez tysiące fanów wygrali wszystkie trzy grupowe spotkania. Trener Nikola Grbić jest zadowolony z postawy kadry, a w najważniejszych momentach zawsze może liczyć na naszego kapitana Bartosza Kurka. Naszych reprezentantów dopingowali w Spodku m.in. Kamil Stoch, Paweł Fajdek oraz Piotr Gruszka

Biało-Czerwoni zagrają w niedzielę z Tunezją. Arena Gliwice zadebiutuje w roli areny MŚ

Jacek Sroka
Katowice

SIATKÓWKA. Poznaliśmy parę 1/8 finału i drabinę fazy pucharowej mistrzostw świata siatkarzy. Polacy znowu trafią na Amerykanów.

Zakończyła się faza grupowa mistrzostw świata rozgrywana w Katowicach i Lublianie. Jej wyniki decydowały o rozstawieniu drużyn w fazie pucharowej. Gospodarze turnieju, czyli Polacy i Słowacy, mieli zagwarantowane dwa najwyższe miejsca, ale o pozostałe 14 lokat toczyła się zacięta walka.

Biało-Czerwoni wygrali wszystkie trzy spotkania w grupie. Takim samym dorobkiem mogły poszczycić się jeszcze drużyny Włoch i Serbii, które, w przeciwieństwie do naszej reprezentacji, nie straciły jeszcze w MŚ nawet seta.

- Rośniemy w tych mistrzostwach z każdym spotkaniem. Pokazaliśmy w fazie grupowej, że jesteśmy w stanie wygrać z każdym. Doskonale wiemy, że należymy do grona kilkudrużyn, które mają prawo mierzyć w tym turnieju w najwyższe cele - powiedział Marcin Janusz, rozgrywający naszej kadry.

Tunezyjczycy bez swojej największej gwiazdy

Naszym rywalem w 1/8 finału MŚ będzie Tunezja. Siatkarze z Afryki grający w tym turnieju bez swojego najlepszego zawodnika Wassima Ben Tary najpierw wygrali w Spodku z Portoryko 3:0, a później gładko ulegli Ukrainie oraz Serbii po 0:3 i byli najgorszą drużyną z trzecich miejsc, która znalazła się w fazie pucharowej.

Ben Tara od 2020 roku gra w Stali Nysa i stara się o polską licencję, bo chce pójść w ślady Wilfredo Leona i występować w naszej reprezentacji. 26-letni atakujący ma polskie korzenie, bo jego matka jest Polką, a kuzynka Katarzyna Bagrowska występuje w zespole wicemistrza Polski siatkarz DevelopRes Bella Dolina Rzeszów.

Polscy siatkarze nigdy w historii nie przegrali z Tunezją i teraz też są zdecydowanym faworytem spotkania, które odbędzie się w niedzielę o godz. 21 w Gliwicach. Ostatni raz Biało-Czerwoni zmierzali się z Tunezyjczykami w 2019 roku - w Pucharze Świata i turnieju kwalifikacyjnym do igrzysk olimpijskich w Tokio wygrywając obydwoma meczami po 3:0. W MŚ obie ekipy grały tylko raz w 2006

roku w Japonii i też było 3:0 dla naszej kadry. W 2002 roku Tunezja zanotowała najlepszy wynik w rywalizacji z Polakami remisując 2:2 w sparingu przed mistrzostwami w Argentynie.

W Gliwicach padnie rekord frekwencji

Biało-Czerwoni mecze grupowe rozgrywali w doskonale im znanym Spodku. Na fazę grupową przeniosą się jednak do nieco większej od katowickiej hali Areny Gliwice. Otwarty w 2018 roku obiekt może pomieścić ponad 13 tysięcy widzów. Nasi reprezentanci grali tam tylko raz - w 2019 roku zmierzali się w towarzyskim spotkaniu z Niemcami, wygrywając 3:1. Gliwicką halę dobrze znają za to siatkarze ZAKSY Kędzierzyn-Koźle, których w reprezentacji jest aż czterech, bo co roku rozgrywają w niej jeden z meczów Ligi Mistrzów.

- Hala jest nowoczesna i bardzo sympatyczna. Uważam, że to fajny obiekt do rozgrywania takich spotkań jakie są właśnie przed nami. Klubowi kibice, mimo że na spotkania LM przychodziło ich bardzo dużo, nie potrafili do końca zapełnić trybun, bo to bardzo duża hala. W niedzielny wieczór Arena Gli-

wice na pewno jednak wypełni się kompletem widzów i atmosfera na naszych meczach znów będzie bardzo gorąca. Wierzę, że my po MŚ będziemy ją miło wspominać - powiedział Kamil Semeniuk, który po tym turnieju przenosi się z zespołu mistrza Polski do włoskiego klubu Sir Safety Conad Perugia.

Mistrzostwa świata siatkarzy to największa sportowa impreza odbywająca się w Arenie Gliwice w krótkiej historii tego obiektu. W październiku w tej hali rozegrane zostaną ćwierćfinały i półfinały mistrzostw świata siatkarz.

- Arena Gliwice to ultranowoczesna hala widowiskowo-sportowa, która stała się wspólną wizytówką naszego miasta. Ogromnie się cieszę, że na początku września kolejny raz będziemy tutaj kibicować Polakom - powiedział prezydent Gliwic Adam Neumann.

- Do tej pory rekord frekwencji na imprezie sportowej wynosił w naszej hali 12.043 widzów. Tylu kibiców oglądało na żywo mecz koszykarzy Polska - Izrael w eliminacjach mistrzostw Europy. Teraz liczymy jednak na jego pobicie - stwierdził Łukasz Buszman z Areny Gliwice.

Polacy nie boją się Amerykanów

Przed ostatnim spotkaniem grupowym z Amerykanami wiele mówiło się o tym jak ten wynik wpłynie na rozstawienie w turnieju. Ewentualna porażka Biało-Czerwonych pozwoliłaby im uniknąć kolejnego spotkania z ekipą USA uznawaną obok naszej kadry i Francji za głównego kandydata do medali.

- Chcę, żeby moja drużyna zawsze prezentowała najlepszą siatkówkę. Tak się tworzy mental zespołu. Może za to zapłacimy na końcu, tego nie wiem. Odwróćmy jednak sytuację i kalkulujmy. Ludzie przyjechali tutaj, by zobaczyć swoją reprezentację i powinienem przegrać przy takiej publice, by uniknąć USA? Jakże przesłanie dałbym wówczas widzom i drużynie - że się boję Amerykanów. Nasze przesłanie jest tymczasem zupełnie inne. Nie obawiamy się nikogo, to inni powinni obawiać

„Nie obawiamy się nikogo, to inni powinni obawiać się nas” - powiedział Nikola Grbić, trener reprezentacji Polski

się nas - mówił trener Nikola Grbić po meczu z USA w Spodku wygranym przez Polaków 3:1.

Z Amerykanami ponownie zagramy w czwartek w ćwierćfinale, bo tak jak nikt nie wyobraża sobie, że możemy przegrać z Tunezją tak mało kto bierze pod uwagę możliwość porażki USA z Turcją w 1/8 finału. ©©

MŚ SIATKARZY - 1/8 FINAŁU

Sobota 3 września - Lubljana

17.30 Słowenia (2) - Niemcy (15)
21.15 Włochy (3) - Kuba (14)

Niedziela 4 września - Gliwice

17.30 Stany Zjednoczone (8) - Turcja (9)

21.00 POLSKA (1) - Tunezja (16)

Poniedziałek 5 września - Lubljana

17.30 Holandia (7) - Ukraina (10)

21.00 Francja (6) - Japonia (11)

Wtorek 6 września - Gliwice

17.30 Serbia (4) - Argentyna (13)

21.00 Brazylia (5) - Iran (12)

PARY ĆWIERĆFINAŁOWE

Środa 7 września - Lubljana

18.00 Francja/Japonia - Włochy/Kuba

21.00 Słowenia/Niemcy - Holandia/Ukraina

Czwartek 8 września - Gliwice

17.30 Serbia/Argentyna - Brazylia/Iran

21.00 POLSKA/Tunezja - USA/Turcja

Faza finałowa MŚ odbędzie się w Katowicach. Półfinały w sobotę 10 września o godz. 18 i 21, a mecze o medale w niedzielę 11 września o godz. 18 o brąz oraz o godz. 21 o złoto.

FOT. SYLWIA DĄBKOWA

SPORT

www.sportowy24.pl

Cenne zwycięstwa Gryfa
Słupsk i Sparty Sycevice

PIŁKA NOŻNA/IV LIGA. W szóstej kolejce z przedstawicieli podokręgu słupskiego swoje konta o trzy punkty powiększyły dwie drużyny. Cenny remis zanotowały Anioły.

GRYF SŁUPSK - JANTAR USTKA 1:0 (0:0)

1:0 Piechowski (90).

Gryf: Gołębiewski - Butowski, Piechowski, Świdroń, Kozakowski, W. Ciecharński, Książkiewicz (75 Stankiewicz), Kalinowski, Dąbrowski, Majcher, Rusiecki (46 N. Ciecharński). Jantar: Rykowski (64 Czaja) - Budziński (46 Król), Zych, Szatek, Rymarz, B. Oleszczuk, Kulczyk, Granosik, Mike (89 Grygiel), Zdunek (46 Biernat), Szczypek (82 Data).

Przez 90 minut przeważali gryfici i zasłużenie wygrali. W usteckim zespole zabrakło Łukasza Stasiaka (kontuzja) i siła ofensywna była słaba. - Cierpliwość aż do bólu popłaca. Moi młodzi piłkarze potrzebują czasu i muszą się ogrzać w IV lidze. Mam nadzieję, że szybko okrzepną i pokażą na co ich stać - oznajmił Tadeusz Żakieta, trener Gryfa.

POGOŃ LĘBORK - SPARTA SYCEWICE 0:3 (0:1)

0:1 Miecznikowski (33), 0:2 Adkonis (65), 0:3 Dawid (68). Pogoni: Smolak - Ronowski (75 Okrój), Kozierkiewicz, Musuła, Iwarski (75 K. Wojda), D. Wojda (66 Klecha), Kajca, Kwaśnik (66 Miotk), Kowalkowski, Niechwiejowicz, D. Formela (85 Pawlik). Sparta: Wójcik - Marciszewicz, Cudziło (27 M. Dawid), Bobrowski, Barszcz, Kopciński (79 Kowalik), Dawid, Adkonis (65 Kosiński), Pietrykowski, Skierka, Miecznikowski.

Nie udało się debiut trenerski w Pogoni Grzegorzowi Bednarczykowi, który stwierdził, że jego zespół stracił gole po błędach, a po strzałach lęborskich graczy piłka nie chciała wpadać do sycewickiej bramki.

- Zawodnicy zrealizowali założenia w stu procentach. Zwycięstwo cieszy - oświadczył Marcin Rusakiewicz, trener Sparty.



Przy piłce Patryk Dąbrowski z Gryfa. Za nim Michał Szatek

BOROWIAK CZERSK - BYTOVIA BYTÓW 1:0 (1:0)

1:0 Szopirski (28).

Bytovia: Ryngwelski - Wdowiak (65 Rzepirski), G. Lejk, P. Leik, Szmidke, Błaszowski, Regliński, Kajdrowicz, S. Wirkus (30 P. Wośko), Kropidłowski (75 Chojnacki), Głowiński (67 Bąkowski). Gryf Wejherowo: Anioły GARCZE-GORZE 2:2 (0:1)

0:1 Choszcz (21 kamy), 1:1 Leske (57), 1:2 F. Tomaszewicz (80), 2:2 Faltyński (85).

Anioły: Mayer - Bornowski, B. Tomaszewicz, Choszcz, F. Tomaszewicz, Gregorek (80 Ł. Łapirowski), Wojach (75 Narewski), Stumirski (75 Pankratow), Bloch (75 Szaradowski), Kowalski (85 Syldek).

- Dobry i szybki mecz. Byliśmy bliżsi zwycięstwa - ocenił Tadeusz Wanat (junior), szkoleniowiec Aniołów.

Pozostałe wyniki: Wierzyca - Chojniczanka II 0:3, GKS Kowale - Arka II 4:4, MKS Władysławowo - Czarni 3:0, AS Kolbudy - Wikęd 2:6, Powiśle - Jaguar 0:3, Pomezania - Grom 0:1.		
1. Chojniczanka II Chojnice	6 18	19-5
2. Wikęd Luzino	5 15	16-4
3. Anioły Garczegorze	6 14	18-8
4. Sparta Sycevice	6 13	13-5
5. Jaguar Gdańsk	6 13	11-5
6. Grom Nowy Staw	6 12	9-2
7. Arka II Gdynia	6 10	15-9
8. Borowiak Czersk	6 8	6-8
9. Czarni Pruszcz Gdański	6 7	12-10
10. Pomezania Malbork	5 7	8-7
11. Gryf Wejherowo	6 7	11-13
12. MKS Władysławowo	6 7	7-12
13. Gryf Słupsk	5 6	7-9
14. Powiśle Dzierżgoń	6 5	7-11
15. AS Kolbudy	6 5	9-14
16. Bytovia Bytów	6 4	6-13
17. GKS Kowale	5 3	6-11
18. Pogoni Lębork	6 3	4-14
19. Wierzyca Pelplin	6 3	4-14
20. Jantar Ustka	6 1	4-18

Pary 7. kolejki: sobota - Anioły - GKS Kowale (godz. 11, Bożepole), Jaguar - Pomezania (11), Grom - Gryf 5. (12), Czarni - AS Kolbudy (14), Jantar - Borowiak (15.30), Sparta - Wierzyca (16), Bytovia - Pogoni (18); niedziela - Wikęd - Powiśle (12), Arka II - MKS Władysławowo (13), Chojniczanka II - Gryf W. (17). **(fen)**

PIŁKA RĘCZNA

Prezentacja Młynów W sobotę, na tydzień przed startem nowego sezonu PGNiG Superligi Kobiet, zaprezentowany zostanie zespół Młynów Stanisław Koszalin (godz. 12.00, Centrum Handlowe Forum). - Zapraszamy wszystkich naszych kibiców na to wydarzenie. Mamy także nadzieję, że dzięki organizacji prezentacji w CH Forum, zachęcimy klientów galerii do wspierania naszej drużyny - powiedział Roman Granosik, prezes klubu. **(jak)**

KRÓTKO

PIŁKARSKI WEEKEND

Koszalin

III liga kobiet

Sobota: Victoria SP2 Sianów - KKP II Bydgoszcz (14).

Keeza Klasa Okręgowa

Grupa 1. Sobota: Ina Goleniów - Kotwica II Kołobrzeg (11), Prawobrzeże Świnoujście - AP Kotwica Kołobrzeg (15), Sparta Gryfice - Astra Ustronie Morskie (16). Niedziela: Pomorzanie Sławoborze - Iskra Golczewo (16).

Grupa 3. Sobota: Zefir Wyszewo - Radew Białogórzyno (11), Wrzós Września - Sława Sławno (14), Darłovia Darłowo - Zawisza Grzmiąca (15), Wiekowianka Wiekowo - Sokół Karlino (15), Gryf Polanów - Vimbilia Będzino (16), Victoria Sianów - GKS Manowo (16), Głaz Tychowo - KS Sieciemini (17), Wybrzeże Biesiekierz - Iskra Białogard (17).

Grupa 4. Sobota: Korona Czapla - Orzeł Łubowo (12), Pogoni Polczyn-Zdrój - Olimp Złocieniec (14), Calisia Kalisz Pom. - Sokół Suliszewo (16), Pogoni Barlinek - Drawa Drawsko Pom. (17), Lech Czaplinek - Zorza Dobrzyń (18).

Keeza Klasa A

Grupa 1. Niedziela: Vineta II Wolin - Resko Karciń (13).

Grupa 2. Sobota: Redkovia Redło - Spójnia Świdwin (14). Niedziela: Ikar Krosno - Dąb Dębice (15).

Grupa 6. Niedziela: Świt Barmimie - Calisia II/Grom Giżyń (12), Błękitni Pomierzyn - Skrzydlaci Będargowo (13).

Grupa 7. Sobota: Strong Zielonka - Wrzós Wrzósowo (16). Niedziela godz. 12.00: Arkadia Malechowo - LZS Kowalewice, Darłovia II Darłowo - Mechanik II Bobolice/Klanino, Fala AB Frost Gąski - Błękitni St. Jarosław, KS Skibno - Saturn Mielno, Passat Bukowo Morskie - Gryf Dobrowo, Wicher Mierzyn - Hajka Zegrze Pom.

Grupa 8. Sobota: Mechanik Turowo - Grom Szwecja (15), Wiarus Żółtnica - Błonie Barwice (15), Hubertus Białe Bór - Błękitni Ostrowice (16). Niedziela: Pionier 95 Borne Sulinowo - Wspólni Różewo (12), Sad Chwiram - Pogoni Wierchowice (16), KS Dzikowo - Santos Kłebowice (17).

Wojewódzka Liga Juniorów Starszych

Sobota: Zakł Szczecin - AP Kotwica Kołobrzeg (13.30), Salos Szczecin - MKP Szczecinek (17). Niedziela: Salos Szczecin - MKP Szczecinek (17).

Wojewódzka Liga Juniorów Młodszych

Grupa 1. Sobota: Salos Szczecin - Gwardia Koszalin (11). Niedziela: Bałtyk Koszalin - Świt Szczecin (11).

Grupa 2. Niedziela: Bałtyk II Koszalin - Football Arena Szczecin (14), Błękitni II Stargard - MKP Szczecinek (11). **(jak)**

Słupsk

Klasa A

Grupa 1. Sobota: Echo Biesowice - KS Damnica (16), Stal Jeżerzycze - Diament Trzebielino (17). Niedziela: Barton Barcino - Wybrzeże Objazda (13), Słupia Kobylnica - Polonez Bobrowniki (16), Granit Korczewo - Sokół Szczyrkowice (16), Lew Lębork - Dąb Kusowo (17).

Grupa 2. Sobota: Magic Niezabyszewo - LKS Łebunia (11), Grom Nakla - Granit Koczala (17), Orkan Gostkowo - Kaszuba II Studzienice (17), Błękitni Motarzyno - Zawisza Borzytuchom (17). Niedziela: Victoria Dąbrówka - Lider Rychnowy (12), Zenit Redkowie - Urania Udoń (14). **(fen)**

Odwrócili losy meczu

Jacek Wójcik

jacek.wojcik@gk24.pl

PIŁKA NOŻNA/IV LIGA. W środę rozegrana została 5. kolejka Kipsta IV ligi zachodniopomorskiej.

Po 45. minutach meczu na stadionie przy ul. Fałata w Koszalinie zanosilo się na sporą niespodziankę. Zamykający tabelę Olimp Gościno prowadził z Gwardią 2:0. Taki rezultat utrzymał się jeszcze przez 24. min po przerwie, gdy kontaktowego gola zdobył Cezary Zalewski. Dwie minuty wcześniej goście stracili Karola Grochowskiego (druga żółta i w konsekwencji czerwona kartka).

Gwardia doprowadziła do remisu w 73. min, za sprawą Wiktora Sawickiego (wszedł na boisko po przerwie), który trafił z półobrotu. Piłkarzom z Gościna nie udało się ostatecznie wywieźć z Koszalina nawet punktu. Świetnej okazji na 3:2 nie wykorzystał Sebastian Dondaj. W 87. min prowadzenie Gwardii zapewnił Fabian Walaszczyk, a wygraną przypieczętował w doliczonym czasie Sawicki.

Liderujący Bałtyk Koszalin też nie miał łatwej przeprawy w Bobolicach. Wprawdzie objął prowadzenie już w 9. minucie, ale gospodarze wyrównali w 32., za sprawą Wojciecha Gersztyna. Wynik 1:1 utrzymał się aż do 86. min, gdy bramkarza gospodarzy pokonał Adrian Cybula, ustalając wynik na 2:1 dla Bałtyku.

Pięć goli padło w Dygowie. Miejscowy Rasel prowadził do przerwy po dwóch trafie-



Wiktor Sawicki (nr 9) zdobył 2 gole dla Gwardii z Olimpem

niach Mateusza Bienia. Po zmianie stron rezultat podwyższył Jakub Jermolowicz (69.). Dopiero wtedy skuteczną akcją przeprowadzili goście z Postomina, a na listę strzelców wpisał się Kacper Jendruch. W 92. min kontaktowego gola strzelił Fabian Słowiński, ale piłkarzom Wieży zabrakło czasu na wyrównanie.

Ostre strzelanie w Szczecinku. Po wyjazdowym 1:7 w Świnoujściu, MKP pokonał u siebie Orła Wałcz 5:3 (2:1). Goście dwa razy zdobywali kontaktowe gole, ale piłkarze MKP w 74. min odskoczyli na 3 trafienia (5:2) i nie dali sobie wydrzeć wygranej.

GWARDIA - OLIMP 4:2 (0:2). 0:1 Gozdal (38.), 0:2 Rutkowski (44.), 1:2 Zalewski (69.), 2:2 Sawicki (73.), 3:2 Walaszczyk (87.), 4:2 Sawicki (90+3)

RASEL - WIEŻA 3:2 (2:0). 1:0 i 2:0 Bieri (9. i 45. kamy), 3:0 Jermolowicz (69.), 3:1 Jendruch (75.), 3:2 Słowiński (90+2)

MECHANIK - BAŁTYK 1:2 (1:1). 0:1 Górka (9.), 1:1 Gersztyn (32.), 1:2 Cybula (86.)

Z GKS o ósmą wygraną z rzędu

PIŁKA NOŻNA/II LIGA. W 8. kolejce rozgrywek, Kotwica Kołobrzeg podejmie GKS Jastrzębie.

Mecz rozpocznie się w sobotę o godz. 11.30. Nietypowa pora podyktowana jest transmisją telewizyjną w TVP Sport.

Kotwica przystąpi do meczu jako zdecydowany lider rozgrywek. Podopieczni Marcina Płuski, po siedmiu wygranych meczach z rzędu, otwierają tabelę z dorobkiem 22 pkt. Przewaga nad KKS 1925 Kalisz i Zagłębiem II Lubin wynosi 7 pkt, przy czym

MKP - ORZEŁ 5:3 (2:1). 1:0 Karajew (24.), 2:0 Kuzio (40.), 2:1 Steciak (45.), 3:1 Góra (54. kamy), 3:2 Mularczyk (64.), 4:2 Góra (71. kamy), 5:2 Jurjewicz (74.), 5:3 Tomczak (83.)

Pozostałe wyniki: Iskierka - Flota 0:3 (0:1), Wybrzeże - Chemik 1:2 (0:2), Biali - Błękitni II 1:2, Hutnik - Gavia 2:2, Kluczewia - Dąb 2:0.

1. Bałtyk Koszalin	5 15	24-2
2. Flota Świnoujście	5 15	21-3
3. Kluczewia Stargard	5 12	13-2
4. Iskierka Śmiednica	5 12	10-6
5. Rasel Dygowo	5 11	12-6
6. Gwardia Koszalin	5 8	11-9
7. Orzeł Wałcz	5 7	11-12
8. MKP Szczecinek	5 7	15-20
9. Wieża Postomino	5 6	12-11
10. Błękitni II Stargard	5 6	8-7
11. Chemik Police	5 6	6-14
12. Hutnik Szczecin	5 5	9-13
13. Dąb Dębno	5 4	9-14
14. Mechanik Bobolice	5 4	8-14
15. Gavia Choszczno	5 4	6-20
16. Wybrzeże Rew. Rewal	5 3	6-10
17. Biali Sądów	5 2	5-13
18. Olimp Gościno	5 1	6-16

6. kolejka: sobota - Bałtyk - MKP Szczecinek (11.00), Olimp - Biali (15.00), Wieża - Gwardia (14.00); niedziela - Gavia - Mechanik (13.00), Dąb - Rasel (15.00).

lika (4) i młodzieżowca Szymona Gołucha (3). Dodajmy, że w środę GKS rozegrał mecz 1/32 finału Pucharu Polski. Na swoim boisku uległ występującej w ekstraklasie Warcie Poznań 0:2 i pożegnał się z rozgrywkami.

W sobotę w zespole Kotwicy zabraknie stopera Damiana Kostkowskiego, który pauzuje 2 mecze za czerwoną kartkę z Siarką Tamobrzeg. Z kadry ubył Gabriel Szygenda (powrót do Gwardii Koszalin). Do Gwardii przeszedł także Marcin Gawron, który grał w Kotwicy przez poprzednie 1,5 sezonu. **(jak)**



PULS

#23

**Czy Polska ma szansę
uzyskać reparacje
wojenne ze strony
Niemiec 83 lata
od wybuchu wojny?**

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

NIEMIECKA
WINA

Grzegorz Gajda, redaktor naczelny „Dziennika Zachodniego”

SIERPNIOWE
WSPOMNIENIA

Zaprezentowany 1 września „Raport strat wojennych” powinien powstać wiele lat temu, brakowało jednak woli politycznej, by tak się stało. Można się domyślać, dlaczego politycy nie chcieli się na to zdecydować; moim zdaniem głównym motywem był strach i taktyczne sojusze. A do powstania takiego podsumowania była doskonała okazja: praca obecnego dyrektora Zamku Królewskiego prof. Wojciecha Fałkowskiego pt. „Raport o stratach wojennych Warszawy”, który zawierał liczne dokumenty potwierdzające opisane fakty. Powstała ona w 2004 roku, a jej inicjatorem był ówczesny prezydent Warszawy prof. Lech Kaczyński. Szacowane straty materialne dotyczące nieruchomości, zabytków, składników komunikacji miejskiej i mienia ruchomego, poniesione przez Warszawę w czasie II wojny światowej były szokujące: 45 mld 300 mln dolarów. Raport był odpowiedzią na działania Powiernictwa Pruskiego i przewodniczącej Związku Wypędzonych Eriki Steinbach, którzy występowali z roszczeniami materialnymi wobec Polski. I chociaż część niemieckich elit odcinała się od tych żądań, to warto pamiętać, że niemiecki rząd przekazał Związkowi miliony euro, zaś Angela Merkel uczestniczyła w uroczystościach Związku Wypędzonych i oficjalnie go popierała. Warto także przypomnieć, że jego obecny szef - Bernd Fabritius, polityk CSU, kilka lat temu stwierdził, że „wysuwane przez narodowo-konserwatywny polski rząd PiS żądania reparacji wojennych pozbawione są jakiegokolwiek legitymacji prawnej i moralnej”. Ta wypowiedź wpisuje się w niemiecką narrację prowadzoną od końca lat 40. ubiegłego wieku. Przez lata, powoli, ale z żelazną konsekwencją starano się zamazywać winy i bestialstwo „narodu panów”, skutecznie także wprowadzano semantyczną manipulację - zamiast o niemieckich obozach koncentracyjnych pisano o „polskich obozach zagłady” a utworzone przez Niemców żydowskie getta na terenie Polski zastąpiono „polskimi gettami”. II wojnę światową rozpętały nie Niemcy, ale naziści, a w armii III Rzeszy służyli hitlerowcy.

Sączona przez lata fałszywa narracja miała konkretny wymiar także w Polsce, między innymi w postaci medialnego przekazu, a przykładów na to jest mnóstwo - jak chociażby artykuł opublikowany 23 grudnia 2020 roku przez portal onet.pl należący do niemiecko-szwajcarskiego koncernu. Tekst dotyczył „najsmutniejszych” świąt Bożego Narodzenia w czasie II wojny światowej, a do jego ilustracji posłużyło zdjęcie niemieckich żołnierzy w czasie Wigilii w bunkrze polowym na froncie wschodnim.

Trend zamazywania rzeczywistości jest - niestety - obecny także wśród polskich polityków i ich medialnych zwolenników - gdy publicznie jest podnoszony temat reparacji, słyszymy o „niemieckich fobiach” i o „szukaniu wroga na siłę”.

Tego typu stwierdzenia są, delikatnie mówiąc, wysoce nieostrożne. Nie ma w Polsce chyba ani jednej rodziny, która nie ucierpiałaby na skutek II wojny światowej. Straty, jakie poniosła Polska w czasie II wojny światowej, są niezaprzeczalnym faktem; zwłaszcza straty dotyczące polskiej ludności. Niemcy z premedytacją mordowali Polaków - intelligencję była ludobójstwem skierowanym przeciwko polskim elitom; zabijano ludność cywilną, mordowano lub germanizowano polskie dzieci, wysiedlano polskie wsie. I właśnie ze względu na pamięć o tych ofiarach należy dokładnie opisać wszystkie niemieckie zbrodnie i grabieże popełnione w czasie II wojny światowej.

Sierpień i wrzesień uważane są za polskie miesiące. Słusznie, bo pełne są świąt, uroczystości i wspomnień. I o wspomnieniach chcę napisać, bo niekiedy błędą pod wpływem czasu. Konkretnie o tym, jak pamiętam te miesiące, od których zaczął się Karnawał Solidarności.

To na pewno jedno z najbardziej wyczekiwanym, upragnionym, a jednocześnie zaskakującym wydarzeń XX wieku, które odmieniło nas na zawsze. Dla mnie dodatkowo był to koniec dzieciństwa, dojrzewanie i czas, który kształtuje człowieka na całe życie. Dźwięczą mi jeszcze w uszach wcześniejsze słowa taty, który powtarzał: „Mnie się to raczej nie uda, ale ty, synu, na pewno dożyjesz końca komunizmu”. Nie wierzył, że stanie się to szybko - na szczęście nie do końca miał rację.

A ponieważ wychowywałem się w Jastrzębiu-Zdroju - dziś wspominam dni, w których śląskie zakłady dołączyły do strajkujących na Wybrzeżu, a w Jastrzębiu powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i opracował własne postulaty. Strajkowały kopalnie na całym Śląsku. Rozmowy z MKS w kopalni Manifest Lipcowy rozpoczęła rządowa komisja. Gazety publikowały protokoły porozumień szczecińskich i gdańskich. 3 września przyniósł porozumienia jastrzębskie, a 11 września porozumienie w Hucie Katowice. Skończył się czas zastraszania i manipulowania, motorem napędowym stało się umiłowanie wolności. Znowu liczyły się takie idee jak godność człowieka i prawo do decydowania o sprawach fundamentalnych. Czarną noc komunizmu zastąpiła życzliwa, uśmiechnięta twarz szczęśliwych ludzi.

Późniejsze wydarzenia uświadomiły nam oczywiście, że dla strajkujących porozumienia sierpniowe były zaledwie początkiem długiej drogi do samorządnego społeczeństwa i wolnego kraju. Dla komunistów zaś były jedynie ruchem taktycznym, dającym oddech w przygotowanych do dalszych „rozwiązań”.

Ale dla wielu tamten czas pozostanie na zawsze okresem jedności i entuzjazmu.

Festiwal Solidarności był piękny z wielu powodów. Wiara w wolną Polskę to jedno, ale także jedność ludzi, wspólne ryzyko, nawet gotowość poświęcenia własnych interesów dla wspólnego dobra. Ludzie, mimo różnic, byli sobie bliscy i życzliwi. I to był pierwszy przejaw tej prawdziwej, wymarzonej wolności.

Dziś czasem powtarzamy te określenia: byłam w systemie bloku komunistycznego, nowy rozdział w dziejach świata. To wszystko prawda. Tamte wydarzenia odmieniły nasze życie. Tylko czy pamiętamy ich sens?

Dziś wystarczy, że powiesz o swoim światopoglądzie i spróbujesz bronić swoich przekonań, a dosięgnie cię modne szyderstwo, pogarda, nienawiść, a nawet groźby.

Epitety będą dotyczyć twojego wyglądu, życia osobistego i osiągnięć, przepraszam za porównanie, kloaki. A właściwie poziom komunistycznej propagandy bez pardonowo atakującej bohaterów Polskiego Sierpnia. Wszystko w imię tolerancji, równości, powrotu do „cywilizowanych standardów”. I do „praworządności”, rzecz jasna.

Pamiętam jeszcze jedno z Karnawału Solidarności. Że nie o taką wolność słowa i poziom debaty publicznej walczyli jego bohaterowie.

PREZYDENT ANDRZEJ DUDA W DNIU WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Solidarność zwyciężyła, bo była wspólnym dziełem naszego narodu. W chwili ciężkiej próby ukazała prawdę o nas: że jesteśmy odważni i wytrwali (...)

Wspólnie

dla elektromobilności
w Polsce



Widzimy przyszłość w pojazdach elektrycznych

Jesteśmy częścią ogólnopolskiej sieci ładowania **ORLEN Charge**, skupiającej ponad 400 ładowarek zasilających samochody elektryczne zieloną energią pochodzącą z OZE. Dostarczamy też stacje ładowania do użytku w domu i w biznesie. Dajemy możliwość firmom i instytucjom zasilania własnej floty oraz udostępniania ładowarek swoim klientom.

Zrównoważony rozwój i większy dostęp do ekologicznych rozwiązań.



Wspólnie dla
EKOLOGII



Energa

GRUPA **ORLEN**

MAREK KORNAT: ZRZECZENIE SIĘ ROSZCZEŃ PRZEZ POLSKĘ NIE DOTYCZYŁO CAŁYCH NIEMIEC

– Przy wymuszeniu zrzeczenia się reperacji od Niemiec Sowietom nie chodziło o specjalne pogwałcenie Polski, ale to była gra o Niemcy i osiągnięcie celu, który postawił sobie jeszcze Stalin, czyli ich zjednoczenia i neutralizacji – mówi profesor Marek Kornat z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk oraz Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Wojciech Szczęśny

Sprawa reparacji za straty poniesione przez Polskę w czasie II Wojny Światowej ma aspekt polityczny, nie lepiej postawić na dyplomację?

Sądzę, że dobrze się stało, iż rząd polski nie rozpoczyna tej batalii od noty dyplomatycznej do rządu niemieckiego, bo można mniemać, że Berlin odpowiedziałby inną notą, w której wskazałby, że nie przyjmuje tych żądań, bo nie widzi dla niej podstaw w prawie międzynarodowym. Na dzisiaj to tak wygląda, chociaż może się zmienić. Myślę jednocześnie, że należy podejmować temat polskich strat wojennych bez względu na to, czy ma to szanse powodzenia, czy też nie. Choćby dlatego, że w ten sposób wybrzmiewa kierowany do świata przekaz o Polsce jako ofierze II wojny światowej i to ofierze wyjątkowo dotkliwie pokrzywdzonej. Może ktoś ma zastrzeżenia co do tego, że temat ten przejęli przede wszystkim politycy. Cóż, w takich sprawach jak pretensje między państwowe – terytorialne czy finansowe – zawsze to oni grą będą główną rolę, zresztą niezależnie od panującego ustroju.

Sprawiedliwość dziejowa?

Żadnych odszkodowań Polska nie otrzymała. Owszem obywatele polscy dostawali takie czy inne – krzycząco skromne – rekompensaty od rządu federalnego. Wspomnę tu tytułem przykładu o robotnikach przymusowych w III Rzeszy. Pamiętam, że tzw. Ziemie Odzyskane, które zapewne społeczeństwo niemieckie pojmowało jako rodzaj odszkodowania za wojnę, w którą Polska została uwikłana – były w istocie rekompensatą, ale za straty terytorialne na wschodzie. Do tej transakcji doszło tylko dlatego, że Polska była walcząca w koalicji antyniemieckiej od pierwszego do ostatniego dnia wojny. Terytorium państwa polskiego

uległo jednak pomniejszeniu w następstwie II wojny światowej, a nie powiększeniu: z ponad 388 tys. kilometrów kwadratowych do nieco ponad 312 tys. Napaść na Polskę 1 września 1939 r. była zbrodnią przeciwko pokojowi w rozumieniu norymberskim. Okupację sprawował nieprzyjaciel na podbitych ziemiach polskich w sposób bezprzykładny kiedy chodzi o łamanie prawa międzynarodowego. Stolicę kraju doszczętnie zrujnowano, czyniąc to już po stłumieniu Powstania Warszawskiego – a więc bez związku z działaniami militarnymi, które zawsze można prowadzić mniej lub bardziej niszczycielsko.

Ma Pan jakieś szczególne oczekiwania dotyczące szacowania polskich strat wojennych, np. metodologii badań?

Na to, by ocenić metodologię obliczania strat wojennych jest za wcześnie. Najpierw trzeba się będzie gruntownie zapoznać z anonowanym raportem, a wówczas przyjdzie czas na analizę. Moim zdaniem życie ludzkie jest wartością niewymierną. Nie da się przeliczać go na pieniądze. Ale straty materialne można. Na przykład Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów (pod panowaniem komunistów) szacowało w r. 1947 na 38 proc. całościowe straty majątku narodowego w rezultacie wojny.

Przechodząc do faktów – dlaczego władze polskie w 1953 roku zrzekły się roszczeń wojennych i właściwie w stosunku do kogo?

Wszystko wzięło się z ustaleń konferencji poczdamskiej, a ściślej rzecz biorąc umowy szefów rządów trzech mocarstw zwycięskiej koalicji, która została zawarta 2 sierpnia 1945 roku. Podobnie jak porozumienie jałtańskie, było ono

zawarte przez ZSRR, Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię. Nie jest to traktat, ale układ między szefami rządów. Z tego powodu jednak nie można wnosić, że nie ma on mocy prawnej równoważnej z traktatami, bo przecież na podobnej zasadzie w Jałcie zapadło choćby uzgodnienie o wschodniej granicy Polski na Linii Curzona. W Poczdamie Stalin w imieniu ZSRR złożył oświadczenie, że jego kraj „zobowiązuje się zaspokoić polskie żądania o odszkodowanie ze swej własnej części odszkodowań”. Zaznaczył, że będzie to 15 proc. środków z ogólnej sumy tych świadczeń reparacyjnych, które otrzyma Związek Sowiecki (W Jałcie powiedziano już, że to będzie 20 mld dolarów z czego Moskwa weźmie połowę). Stwierdzenie to przyjęli do wiadomości premierzy mocarstw anglosaskich, ale nie miało ono rangi międzynarodowo-prawnej. Układ polsko-sowiecki z 16 sierpnia 1945 r. normował ów problem bilateralnie i w formie traktatowej. Kiedy więc mowa o rezygnacji z odszkodowań w 1953 – to chodzi o wspomnianą obietnicę i umowę.

Dostaliśmy te 15 proc. od ZSRR?

Na pewno nie. Co dokładnie zostało przekazane Polsce na to konto, obecnie nie łatwo da się ustalić. Musimy jeszcze pamiętać, że z mocy układu z 16 sierpnia 1945 rząd w Warszawie zaciągnął zobowiązanie do specjalnych świadczeń Sowietom

węgla po cenie dziesięciokrotnie niższej niż rynkowa. To nie był zysk, ale dotkliwy balast... Jak widzimy występowało iunctim między sprawą odszkodowań dla Polski a świadczeniami węglowymi. To bardzo ważne. W każdym razie w 1953 roku zostało wydane jednostronne oświadczenie rządu Bolesława Bieruta – piastującego urząd przewodniczącego Rady Państwa, prezesa Rady Ministrów i oczywiście szefa partii komunistycznej zgodnie z kanonami czasów stalinowskich – o zrzeczeniu się odszkodowań. Moim zdaniem odnosi się ono do NRD, a nie Niemiec jako całości.

Dlaczego?

Nie ma czegoś takiego jak zrzeczenie się jakiejś należności od państwa obcego bez notyfikowania tego aktu zrzeczenia lub zarejestrowania go w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Między Polską Ludową (jak nazwali ją komuniści) a Republiką Federalną Niemiec nie było stosunków dyplomatycznych, ale – co więcej – obydwie państwa się nie uznawały wzajemnie. W ostatnich dniach miałem w rękach jedną z książek Edmunda Osmańczyka z 1950 roku – skądinąd zacnego człowieka, który jednak w tamtym czasie znajdował się całkowicie w służbie establishmentu władzy jako dziennikarz – i w niej widnieje tylko mapa NRD, zaś RFN w ogóle nie ma. Zrzeczenie się roszczeń nie dotyczyło Niemiec jako całości. Nie dotyczyło RFN. Było osobli-

wym świadczeniem na rzecz NRD. Tak jak w prawie cywilnym, zrzeczenie się np. spadku wymaga umowy, tak w stosunkach międzynarodowych dochodzi do skutku nie inaczej jak w drodze oświadczenia woli rządu jednego państwa na rzecz drugiego.

Skoro RFN jednak wypłacała reparacje różnym państwom, to dlaczego nawet po zjednoczeniu Niemiec na wypłatę środków dla Polski nikt nie brał pod uwagę?

Republika Federalna Niemiec nie płaciła świadczeń reparacyjnych za II wojnę światową według podobnego systemu jak Rzesza Niemiecka po I wojnie światowej. Nie płaciła państwom, ale osobom fizycznym.

Niemcy przestali płacić dopiero w 2010 roku.

Między I a II Wojną Światową jest zasadnicza różnica. Traktat Wersalski – słusznie lub nie, bo dyskusje na ten temat wśród historyków nie ustają – uznawał odpowiedzialność Niemiec za rozpoczęcie I wojny światowej w 1914 r. Po klęsce, która je spotkała, odszkodowania za zniszczenia wyliczono na 132 miliardy marek w złocie (od paritetu złoty świat odszedł dopiero po Wielkim Kryzysie w 1929 r.). Niemcy uznali te zobowiązania w r. 1921 i przez pewien czas płacili odszkodowania, ale po roku przestali.

W związku z tym Francuzi wkroczyli do Zagłębia Ruhry i zaczęli wydobywać węgiel, używając wojska. Później (1925) przyjęto tzw. plan Dawesa, który polegał na rozłożeniu spłat niemieckich na raty – po 2,5 mld marek rocznie przez 5 lat. To zostało zrealizowane i było podstawą ugody w Locarno. Cztery lata później zawarto w Hadze nowy układ, który mówił z kolei, że Niemcy mają spłacać zobowiązania do 1988 r. (Plan Younga). Środki

miały być przelewane do Banku Rozrachunków Międzynarodowych, z którego udziałów korzystały państwa uprawnione. Polska do nich nie należała, ale to temat na odrębną dyskusję. Natomiast po kilku latach i w związku z wybuchem kryzysu związanego z gigantyczną recesją i bezrobociem prezydent USA Herbert Hoover wystąpił z memorandum na zawieszenie wszelkich płatności na rok, żeby uniknąć pogłębienia kryzysu. Ta propozycja została przyjęta na konferencji w Lozannie (1932). Po dojściu do władzy Hitlera rząd niemiecki uroczyście wypowiedział postanowienie pokoju wersalskiego dotyczące odpowiedzialności za wojnę i przestał cokolwiek płacić.

Do kiedy?

Trzeba było klęski III Rzeszy. Do tematu powrócono dopiero w 1954 roku. Byli alianci z okresu I Wojny Światowej przedstawili Niemcom (mówimy o RFN), koncepcję spłacania odsetek i zamrożenia kapitału do czasu ponownego zjednoczenia kraju. O takie rozwiązanie starał się rząd niemiecki Konrada Adenauera, który ponownie uznał odpowiedzialność Niemiec za wojnę i postanowił honorować zobowiązania reparacyjne. Mamy tu kluczowy argument za tym, że Niemcy były traktowane jako całość.

I co stało się po ich zjednoczeniu w 1990 roku?

Niemcy spłaciły kapitał, uiszczając ostatnią ratę w r. 2010.

Polska dostała jakieś pieniądze?

Jako historyk dyplomacji mogę powiedzieć, że Polska w okresie międzywojennym również nie miała szczęścia w kwestii odszkodowań. Kiedy dyplomacja polska dowiedziała się, że taka sprawa

MOIM ZDANIEM ŻYCIE LUDZKIE
JEST WARTOŚCIĄ NIEWYMIERNĄ.
NIE DA SIĘ PRZELICZAĆ
GO NA PIENIĄDZE. ALE STRATY
MATERIALNE MOŻNA



FOT. WIKIPEDIA/DONENA PUBLICZNA

Prof. Kornat: Zniszczenie Warszawy to jedyny przykład wykonania tak skrajnie zbrodniczego rozkazu Hitlera (na zdjęciu ruiny Zamku Królewskiego)

jest przedmiotem studiów alianckiej Komisji Odszkodowań, upomniała się o odszkodowania, choć w nieco innej formie niż dzisiaj, bo np. szef rządu (Władysław Grabski) nie wypowiadał się na ten temat. Kluczowa była konferencja w Londynie w sierpniu 1924 r., kiedy przyjmowano plan Dawesa. Sam wniosek o uczestnictwo w tej konferencji został odrzucony przez mocarstwa po naradzie między sobą, czyli Francję, Wielką Brytanię i Włochy (przy biernym udziale Belgii).

Dlaczego?

Bo uznano, że Polska uzyskała znaczne terytoria kosztem przedwojennych Niemiec, w tym m.in. Pomorze i Wielkopolskę jak i część Górnego Śląska. Na takie stanowisko rząd polski nie mógł nic poradzić, chociaż argumentacja polska nie była pozbawiona uzasadnienia. Pamiętajmy, że podczas sprawowania okupacji Królestwa Kongresowego w l. 1915–1918 Niemcy stosowali bezwzględna politykę eksploatacji gospodarczej. Choćby wyręb lasów jest wymownym przykładem. Owszem, Niemcy Wilhelmskie to nie Hitlerowskie, ale straty polskie były faktem. Zresztą pod koniec lat dwudziestych amerykańska Fundacja Carnegiego (potentata stalowego) przyznała prof. Marcelemu Handelsmanowi i jego zespołowi specjalny grant na obliczenie tych strat. Poza tym Pomorze i Wielkopolska, które trafiły pod suwerenność Rzeczypospolitej to terytoria rewindykowane a zagrabione

przez Prusy w skutek zaborów. Co najwyżej w przypadku części Górnego Śląska (który odpadł od Polski w połowie XIV w.) można by mówić o rekompensacie, ale tu z kolei nie wolno zapominać o zasadzie samostanowienia. Ludność polska była większością i miała prawo żądać przyłączenia do państwa polskiego.

Czyli można powiedzieć, że Polska po obu wojnach w XX wieku została odprawiona z kwitkiem?

Tak jest. Tu chciałbym zaznaczyć, że dzisiejsza niepisana doktryna niemiecka polega głównie na tym, że Polsce odszkodowania się nie należą nie dlatego, że nie było zbrodniczej okupacji w l. 1939–1945, tylko dlatego że po II wojnie światowej Polska dostała terytoria należące wcześniej do Rzeszy.

To sprawiedliwa doktryna według Pana?

Nie czyni ona zadość prawu, które mówi, że naród poszkodowany ma prawo żądać naprawienia krzywd i nie ma w tym niczego nadzwyczajnego.

Odszkodowanie za zniszczenie Warszawy powinno być traktowane osobno?

Ja tak uważam. Zniszczenie Warszawy to jedyny przykład wykonania tak skrajnie zbrodniczego rozkazu Hitlera. Za to określona rekompensata się należy. Nadmienię może, że Hitler wydał analogiczny rozkaz zburzenia Paryża, ale nie został on wykonany przez generałów Wehrmachtu. Nie może też być

powodem, aby los Warszawy porównywać ze Stalingradem, bo to miasto przechodziło wielokrotnie z rąk do rąk. Zrównane zostało w ścisłym związku z działaniami wojennymi. Wyrok śmierci na Warszawę to mimo wszystko akt wyjątkowy w historii powszechnej.

Czy Polska otrzymała po II wojnie światowej należne jej środki od Rosji?

Główną motywacją kierownictwa Związku Sowieckiego w sprawie reparacji dla Polski było przekonanie, iż Polacy powinni być wdzięczni za wyzwolenie przez Armię Czerwoną i podporządkować się woli hegemonu, który osadził w Warszawie rząd komunistyczny z wszystkimi tego konsekwencjami. Pamiętajmy, że Związek Sowiecki grabił wtedy zajęte terytoria Rzeszy Niemieckiej, ile tylko mógł. Pisał zresztą o tym nie tak dawno prof. Bogdan Musiał, zajmujący się tą tematyką bliżej niż ja. Zabierano wszystko, co się dało m.in. demontując fabryki, czy inne urządzenia. Niewiele z tego potem udało się wykorzystać. W końcu rząd ZSRR tuż po śmierci dyktatora zmusił władze w Warszawie do wspomnianej już rezygnacji z reparacji. Polska za czasów Bieruta była państwem, które nie mogło „postawić się” Sowiecom w żadnej, nawet najdrobniejszej. Jest oczywiście ważne, aby to przypominać na użytek publicznego dyskursu historycznego. Ale z punktu widzenia prawa międzynarodowego, to nie ma znaczenia czy

rząd PRL działał pod naciskiem, czy też samodzielnie. Ówczesny rząd – niestety polski w rozumieniu prawa międzynarodowego – miał zdolność do zawierania traktatów i umów międzynarodowych, ponieważ cieszył się formalną podmiotowością w społeczności międzynarodowej. To może dzisiaj dziwnie brzmieć, ale taka jest prawda. Tak też argumentacja mówiąca o tym, że rząd Bieruta nie mógł wyrzec się odszkodowań w imieniu Polski, bo był zainstalowany przez Sowieców, ma dość słabe podstawy. Dlatego trzymałbym się tej koncepcji o której wspominałem – że nastąpiło zrzeczenie się reparacji na rzecz rządu NRD, a nie Niemiec jako całości. Skuteczni zrzekać się można zawsze na czyjaś korzyść, nie zaś inaczej.

Proszę mi wybaczyć to skojarzenie, ale Rosjanie postawili w Warszawie Pałac Kultury, a ze strony niemieckiej przysłała ponoć propozycja sfinansowania odbudowy Pałacu Saskiego.

Dowiedziałem się jakiś czas temu, że takie propozycje rzeczywiście padały sondażowo jeszcze w czasach rządów Platformy Obywatelskiej. Rząd niemiecki wykonałby wobec Polski tego typu gest dobrej woli. Ja byłbym jednak przeciwny takiemu pomysłowi. Powiedziałbym, że tu trzeba brać pod uwagę impoderabilia. Pałac Saski musimy odbudować o własnych siłach. I podzielam zdanie Pana Redaktora, że to by pachniało analogią z tzw. Pałacem Kultury. Jeżeli Niemcy

chcą coś zrobić, to niech zrobią więcej. Pałac Saski to za mało, byłbym bardzo zdziwiony, gdyby rząd polski był przyjął taką propozycję. Ale tak się nie stało. Zresztą co do Pałacu Kultury – strona polska nie miała wiele do wyboru. „Daru” narodu sowieckiego odrzucić nie wolno... Były ponoć alternatywne opcje, budowa pałacu, osiedla mieszkaniowego, bądź linii metra. Tu był jakiś wybór należący do władz PRL. Wybrano chyba najgorszą możliwość. Tu działał przymus. Przymusem też było zrzeczenie się odszkodowań. Był to krok w sowieckiej grze o Niemcy (kosztem Polski).

Na czym ona polegała?

Chodziło o to, żeby przeciągnąć na swoją stronę naród niemiecki po straszliwym w sumie doświadczeniu II wojny światowej i klęsce przypieczętowanej kapitulacją armii niemieckiej 8 maja 1945 r. To niezmiennie ważny motyw polityki Stalina z końca jego życia. Wydaje się, że Ławrientij Beria w 1953 r. szedł tą drogą jeszcze dalej. Gdyby nie jego śmierć (egzekucja), to nie wiadomo, jak by się to wszystko potoczyło. Istnieje teza, że gdyby Beria umocnił się u władzy, to dążyłby do rewizji granic na Odrze i Nysie na korzyść Niemiec. Archiwa sowieckie są pod kontrolą dzisiejszej barbarzyńsko się zachowującej Rosji, więc nie wiele o tym wszystkim wiemy. Historycy nie mają do nich dostępu, ale przesłanki takiego rozumowania istnieją. W tych uwarunkowaniach trzeba widzieć wymuszenie decyzji o zrzeczeniu się odszkodowań przez Polskę.

Nie było tu chęci specjalnego pognębnienia Polski. To była gra o Niemcy i osiągnięcie celu, który postawił sobie jeszcze Stalin – czyli zjednoczenia Niemiec i ich neutralizacji. Wszystko po to, aby rozbić Zachód. Właśnie dlatego ZSRR poszedł na niezwykle daleko idące ustępstwo i zgodził się na zjednoczenie Austrii i wycofanie swoich wojsk, które przecież stały w Wiedniu, aby stworzyć swoisty wzór do wykorzystania w walce o kształt i los Niemiec. Sowieci naprawdę sądzili, że jeżeli powstaną zneutralizowane Niemcy, to wcześniej czy później staną się albo komunistyczne, albo przynajmniej zależne od Moskwy. Realizacja tego scenariusza pogorszyłaby położenie sprawy polskiej i to niepomniemie.

CV



FOT. AUTOR

Marek Kornat

Profesor nauk humanistycznych i kierownik Zakładu Dziejów Dyplomacji i Systemów Totalitarnych w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie oraz na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

- Zaatakowali pozycje polskiej 7 Dywizji Piechoty i Krakowskiej Brygady Kawalerii. Doszło do bitwy pod Woźnikami, którą Niemcy wygrali.

Bitwa wyrska

Z kolei na skrzydle południowym w rejonie Wyr uderzyła niemiecka 28 Dywizja Piechoty, ale została odparta dzięki polskiemu kontratakowi. To była jedna z nielicznych bitew, którą Polacy wygrali - podkreśla Dariusz Pietrucha.

Na pamiątkę pierwszych dni września 1939 roku w Wyrach przez wiele lat organizowana była rekonstrukcja tej walki „Bitwa Wyrska. Bój o Gostyn”. Pandemia wszystko zmieniła. Od 2020 roku nie odbyła się ani jedna edycja tego wydarzenia.

Pomimo porażki, Niemcy kontynuowali marsz. Jak przyznaje historyk, niemiecka 5 Dywizja Pancerna uderzyła w rejonie Pszczyny na polską 6 Dywizję Piechoty, którą rozbiła i przedała się na polskie tyły.

- 2 września, kiedy generał Antoni Szylling, dowódca Armii „Kraków”, otrzymał informację, że Niemcy przebili się na północy i na południu, zadzwonił do pułkownika Władysława Powierzy, dowódcy 23 Dywizji Piechoty oraz do dowódcy gen. Jana Sadowskiego, i wydał rozkaz do wycofania się. Nie miał innego wyjścia. Liczył się minuty. Gdyby Niemcy zamknęli kleszcze, polskie załogi schronów nie zdołałyby się już ewakuować na wschód. Musieli opuścić schrony, zabrać broń i zniszczyć to, co konieczne - podkreśla Dariusz Pietrucha i zaznacza, że na Górnym Śląsku określa się to mianem „ucieczki armii polskiej”.

Rozkaz do odwrotu

- To nie była żadna ucieczka. To był rozsądny rozkaz. Musieli się wycofać i zrobili to w nocy z 2 na 3 września - dodaje historyk. Kiedy rozkaz dotarł do poszczególnych schronów, wywołał ogromne kontrowersje. - Załogi schronów były dobrze przygotowane do walki, miały mnóstwo amunicji, żołnierze byli wściekli na Niemców i nagle otrzymali rozkaz do odwrotu... Większość żołnierzy pochodziła stąd, z Górnego Śląska. Ich rodziny mieszkały w Chorzowie, Świętochłowicach, Siemianowicach. Nagle kazono im się ewakuować i zostawić bliskich. W wojsku rozkaz to rozkaz. Nie można z tym dyskutować - podkreśla Pietrucha, dodając, że schron dowodzenia w Chorzowie na Górze Redena, w którym rozmawiamy, został opuszczony w nocy z 2 na 3 września. - W ciągłej walce resztki Armii Kraków dotarły do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie 20 września stoczyły ostatnią bitwę - mówi historyk. Tak dramatyczne były początki II wojny światowej na ziemiach obecnego województwa śląskiego.



FOT. MAGDALENA MIKRUT-MAJERANEK

Bitwa stoczona w okolicy Wyr była jedną z nielicznych bitew, którą Polacy wygrali. Na pamiątkę przez lata organizowano rekonstrukcję „Bitwa Wyrska. Bój o Gostyn”

Pierwsze dni II wojny światowej

Wybuch II wojny światowej poprzedziło wiele akcji organizowanych przez III Rzeszę. Wiele z nich miało miejsce na Śląsku. Najbardziej znana to prowokacja gliwicka

Magdalena Mikrut-Majeranek

Niemcy tłumaczyli się z tego incydentu - przyznaje historyk.

Prowokacje Niemców poprzedziły wybuch II wojny światowej

II wojna światowa wybuchła 1 września 1939 roku, ale jej preludium stanowiły prowokacje, które miały miejsce zarówno w Gliwicach, jak i w Makoszowach, Tamowie oraz we wspomnianych tu już Mostach koło Jabłonkowa (dziś to terytorium Czech).

- Już od połowy sierpnia 1939 roku polsko-niemiecką granicę na Śląsku określano mianem „płonącej granicy” - przyznaje Dariusz Pietrucha. Jak zaznacza, wśród liczących się starć warto wymienić prowokację, do której doszło w nocy z 23 na 24 sierpnia w Makoszowach (dzielnica miasta Zabrze od 1951 roku). Tam grupa dywersantów ostrzelała polski posterunek graniczny.

Kolejnym tego typu wydarzeniem był „incydent jabłonowski”, który miał miejsce 26 sierpnia. Z kolei w nocy z 26 na 27 sierpnia niemieccy dywersanci wysadzili w powietrze budynek osobowego dworca kolejowego w Tamowie. W efekcie tego zdarzenia zginęło 17 osób, a 38 zostało rannych.

To jednak nie wszystko. Na Górnym Śląsku wspomniana

jest głównie prowokacja gliwicka. Doszło do niej 31 sierpnia, a więc w przededniu wybuchu II wojny światowej.

- Ostatniego dnia sierpnia miał miejsce rzekomy atak na radiostację gliwicką. Niemcy mieli zaatakować w polskich mundurach i nadać komunikat po polsku, wzywając rodaków do walki z Niemcami - przypomina Pietrucha i dodaje: - Niemcy zdobyli ten budynek. Ich cel okazał się jednak pomocniczym budynkiem radiowym. Wewnątrz nie było pomieszczeń studyjnych z mikrofonami. Znajdował się tam jedynie mikrofon burzowy. W efekcie, w eterze słyszalnych było zaledwie 9 słów. Ludzie słyszeli jedynie szumy i trzaski. Taki sam cel i przebieg miały napady na niemieckie urzędy celny w Stodołach koło Raciborza oraz na niemiecką leśniczówkę w Byczynie koło Kluczborka. - Wszystkie trzy akcje się nie udały - podsumowuje prezes „Pro For-

talitium”. Z kolei w nocy z 31 sierpnia na 1 września w Brzezinach Śląskich miało też miejsce uderzenie na zakłady „Orzeł Biały” oraz atak na kopalnię „Michał” w Siemianowicach Śląskich.

- Zginął tam jeden z dowódców Freikorpsu Wilhelm Pisarski z Bytomia - mówi Dariusz Pietrucha i dodaje: - Niemcy planowali przeprowadzić przed wybuchem wojny szereg zamachów bombowych, często skierowanych na niemieckie placówki na terenie polskiego Górnego Śląska, by pokazać rzekomą wrogość Polaków wobec ludności niemieckiej. Jednakże większość z nich nie udała się.

Podkreśla też, że walkę z niemieckimi dywersantami podejmowali polscy żołnierze zasilaający załogi schronów Obszaru Warownego Śląsk. Załoga polskiego schronu w bytomskich Łągiewnikach została zaatakowana przez niemieckich dywer-

santów już w nocy z 31 sierpnia na 1 września, czyli wcześniej niż Westerplatte, Szymankowo, Tczew czy Wieluń.

Niemiecki Fall Weiss

We wrześniu 1939 roku Niemcy prowadzili atak na Polskę według doktryny Blitzkriegu. Mieli uderzyć z trzech stron. Planowali ominąć fortyfikacje wchodzące w skład Obszaru Warownego Śląsk.

- Plan był prosty. Wehrmacht chciał przebić się na tyły i okrążyć OWŚ. W efekcie żołnierze uderzyli w dwóch punktach: na północy - pod Woźnikami i na południu pod Pszczyną. Z kolei Freikorps, którego rekrutowaniem zajmował się wywiad wojskowy zwany Abwehrą, uderzał, aby związać siły polskie w schronach - wyjaśnia Pietrucha i dodaje: - Gdyby udało się im ten manewr oskrzydlać, zamknęliby pierścień oblężenia zaschranami. Tak się jednak nie stało. Niemcy przystąpili do realizacji tego planu 1 września, jednak tego dnia nie odnieśli większych sukcesów.

- Zarówno 1, jak i 2 września Freikorps toczył walki z polską samoobroną i żołnierzami z załóg schronów OWŚ - podkreśla prezes „Pro Fortalicium”.

Na północy Niemcy przebili się w stronę Częstochowy.

OSTATNIEGO DNIA SIERPNIA MIAŁ
MIEJSCE RZEKOMY ATAK
NA RADIOSTACJĘ GLIWICKĄ.
NIEMCY MIELI ZAATAKOWAĆ
W POLSKICH MUNDURACH

NASZE POMAGANIE UKRAINIE

Prezydent Duda po raz piąty w tym roku spotkał się z prezydentem Zełenskim. Ten fakt należy zaliczyć do wielkich sukcesów polskiej polityki zagranicznej i to w dodatku na odcinku, który z punktu widzenia naszego interesu należy do najważniejszych

Kazimierz Dadak



FOT. PREZYDENT PL JAKUB SZYMCHUK

Prezydent Duda rozmawiał z prezydentem Zełenskim także o wsparciu politycznym. W grę wchodzi szybkie przyjęcie Ukrainy do Unii i NATO

nak odgrywają pierwszorzędną rolę, szczególnie dziś w obliczu ogromnych potrzeb materiałowych.

Niezwłocznie po wybuchu wojny w budżecie Ukrainy pojawił się duży deficyt budżetowy. Początkowo był on pokrywany w drodze emisji długu wewnętrznego, ale to źródło już wyschło i aby utrzymać się przy życiu, Kijów potrzebuje co miesiąc zastrzyku w wysokości 5 miliardów dolarów.

Bez „pomocy” Zachodu opór Ukrainy byłby niemożliwy. Gdy w Polacy słyszymy słowo „pomoc”, to od razu wyobrażamy sobie bezzwrotne zapomogi, tymczasem jej lwia część ma charakter kredytów. Czyli co miesiąc Ukraina zadłuża się na dobrych kilka miliardów dolarów i w przyszłości te pożyczki będzie musiała spłacić. Zapewne jakaś część tych zobowiązań zostanie umorzona, ale nie wszystko.

W przyszłości wierzyciele będą mieć decydujący głos w sprawach ukraińskich. Przedsmak tego, jak te sprawy będą wyglądać, dała nam „pomoc” udzielona Grecji po jej

faktycznym bankructwie w 2010 r. Kraj został poddany bezceremonialnemu dyktatowi. Po 12 latach Grecja w końcu wydostała się spod tej „czulej opieki”, ale jak podaje Eurostat jej obecne zadłużenie wynosi już równowartość ponad 193% PKB, podczas gdy w 2009 r. wynosiło zaledwie niecałe 127% PKB. W przypadku Ukrainy konieczność poddania jej ścisłemu nadzorowi będzie wynikać nie tylko ze stosunku wierzyciel-dłużnik, ale także z powodu panującej tam korupcji. W rankingu Transparency International, Ukraina zajmuje odległe 122. miejsce. W Europie gorsze notowania ma tylko Rosja - 136. miejsce.

Wielkość gospodarki Polski, w cenach porównawczych, stanowi niewiele ponad 1 gospodarkę Niemiec. Z tym że te proporcje nie odzwierciedlają prawdziwego stosunku sił, bo spora część polskiego PKB to jest produkcja firm-córek zachodnich koncernów, szczególnie niemieckich, i tak naprawdę my tym majątkiem nie zarządzamy. Te fakty wyznaczają nasze możliwości

w zakresie zaspokajania ukraińskich potrzeb gospodarczych i technologicznych.

W wyniku rosyjskiego najazdu, nawet jeśli Ukraina odniesie zdecydowane zwycięstwo (o co należy gorąco się modlić), to ten tryumf będzie okupiony niesamowitymi kosztami. Nie tylko ogromnie wzrosło zadłużenie Ukrainy, ale i drastycznie zmalała jej PKB. Według ostatnich szacunków, w tym roku ten wskaźnik ma spaść o 40%. Jeśli ten konflikt trwałby dłużej, to straty będą jeszcze większe. Biorąc pod uwagę rozmiar naszej gospodarki, tak jak dziś nie jesteśmy w stanie udzielić jej znaczącej pomocy gospodarczej, tak i w przyszłości nic w tym zakresie się nie zmieni.

Polskie przedsiębiorstwa nie są wielkie. W porównaniu z ogromnymi ponadnarodowymi koncernami mającymi swe siedziby w Niemczech i USA, ich środki są nikłe i nie będą zdolne do wzięcia udziału w odbudowie Ukrainy na dużą skalę. W sumie ani dziś ani w przyszłości rodzime podmioty, zarówno publiczne, jak i prywatne, nie będą

należać do poważniejszych graczy na ukraińskiej scenie gospodarczej.

Pomoc wojskowa

Zdolność do pomocy w tym zakresie określa rozmiar, zaawansowanie technologiczne i organizacyjne przemysłu zbrojeniowego danego kraju. O poziomie zaawansowania tej branży najlepiej świadczy jej konkurencyjność na rynkach światowych, czyli wartość wywozu. SIPRI, bardzo miarodajne źródło w tym zakresie, podaje, że w latach 2019, 2020 i 2021 wartość polskiego eksportu w milionach dolarów wyniosła, odpowiednio, 9, 0 (słownie zero) i 3. Dla porównania, w tych samych trzech latach, wywóz ukraiński wyniósł 162, 116 i 86 milionów. Aby uzyskać jeszcze lepszą perspektywę, dodajmy, że wartość niemieckiego eksportu broni wyniosła 1000, 1217 i 914 milionów USD.

O tym, że nasz przemysł zbrojeniowy nie oferuje atrakcyjnych wyrobów, doskonale świadczy także to, że w ramach obecnie realizowanego, przyspieszonego programu dobrojenia naszej armii kupujemy sprzęt zagraniczny. Wśród poważnych zakupów jest także koreańska armatohaubica K9. Więc albo nasz „Krab” nie jest tak sprawny jak się to opisuje, albo jesteśmy świadkami dożywania rodzimego przemysłu wojskowego.

Oczywiście, strona ukraińska jest zainteresowana sprzętem rodem z minionej epoki i w tym zakresie byliśmy pomocni. Niemniej to nie broń z demobilu, tylko tureckie drony i amerykańskie „Stingery”, „Javeliny”, a obecnie HIMARS-y (o wywiadzie satelitarnym nie wspomnę) pozwalają Ukraińcom skutecznie się bronić.

Wymiar polityczny

Prezydent Duda rozmawiał z prezydentem Zełenskim także o wsparciu politycznym. W grę wchodzi szybkie przyjęcie Ukrainy do Unii i NATO. Niestety, ani w jednym ani w drugim przypadku głosu decydującego nie posiadamy.

Jeśli prezydent Macron mówi, że upływie 15-20 lat zanim Ukraina stanie się członkiem UE, to nie jest to czcza gadanina. Berlin zapewne podziela jego pogląd. Niepisany pretekstem będzie poziom korupcji panujący nad Dnieprem, natomiast faktyczną przeszkodą jest to, że potrzeba wielu lat, aby niemieckie firmy zdołały zająć dominującą pozycję na tamtejszym rynku.

Nasze starania niewiele tu zmieniają, bo pozycję Polski w UE doskonale obrazuje los pieniędzy z Europejskiego Funduszu Odbudowy (EFO). Jako jedyny członek UE, obok Węgier, środków w ramach KPO nie otrzymujemy i wiele wskazuje na to, że ich nigdy nie zobaczymy. Sprawa wymiaru sprawiedliwości jest tu tylko pretekstem, zaś w istocie

rzeczy chodzi o dyscyplinowanie członków. Tak jak „pomoc” dla Grecji służyła temu, żeby każdy członek strefy euro przestał liczyć na tyle razy w Traktacie z Maastricht wymienioną zasadę solidarności, tak teraz EFO służy temu, aby przypomnieć każdemu biorcy funduszy netto, że ma robić to, czego życzą sobie dawcy netto, szczególnie ten usadowiony nad Sprewą i Hawelą.

Podobnie będzie w przypadku Ukrainy, decydujący głos będzie należeć do USA, kraju, który udziela największej pomocy Niemiec, najsilniejszej gospodarki w UE. W ramach podziału ról w UE Francja od dawna oddała kwestie gospodarcze, szczególnie we wschodniej części Unii, w niemieckie ręce i tu nic się nie zmieni tak długo, jak potencjalny konkurent - Polska - nie postawi swej gospodarki na nogi.

Teoretycznie, Polska mogłaby mieć wpływ na wydarzenia w naszej części Europy za pośrednictwem Stanów Zjednoczonych, ale jest to tylko teoretyczna możliwość. Propolskie lobby w USA nie istnieje, mimo to że potencjał ku temu jest. Natomiast stosunki dyplomatyczne pomiędzy Warszawą a Waszyngtonem są, mówiąc bardzo ogólnie, takie sobie. Jeśli ktoś ma co do tego wątpliwości, to proszę sprawdzić, ile odbyło się dwustronnych spotkań na wysokim szczeblu, już nie mówię Biden-Duda, ale Blinken-Morawiecki, czy też Blinken-Rau. A przecież przez Polskę biegnie główny szlak dostaw broni dla Ukrainy, więc częste wymiany poglądów wydają się oczywistością. Albo ile razy sekretarz generalny NATO J. Stoltenberg odwiedził Warszawę po 24 lutego?

O naszej pozycji w antyrosyjskiej koalicji dobitnie świadczy to, że w okresowych konferencjach dotyczących się pomocy Ukrainie biorą udział przywódcy USA, Wlk. Brytanii, Francji i Niemiec. Paryż i Berlin wydatnej pomocy nie udzielają, można wręcz zaryzykować twierdzenie, że dokładają wysiłków, aby Kremlowi nadmiernej krzywdy nie uczynić, a mimo to prezydent Biden widzi konieczność konsultacji z prezydentem Macronem i kanderzem Scholzem.

Aby móc zasiąść do stolika, przy którym rozstrzygają się losy naszego wschodniego sąsiada, trzeba wpłacić pokaźne „wpisowe”. Nas na to nie stać, co jest wynikiem zaniedbań i błędów popełnionych w całym okresie po 1989 r. Mamy dobre chęci, ale na tym się kończy, bo mówienie nie zastępuje skutecznego działania. Mimo gromkich zapewnień polska polityka wschodnia ma charakter doraźny, natomiast brak nam długofalowej strategii.

Napaść Rosji na Ukrainę pozwoliła nam zaskarbić sobie wdzięczność milionów Ukraińców i dzięki temu możemy z większą dozą optymizmu patrzeć w przyszłość. Aż tyle i tylko tyle.

Niedawno Ukraińcy świętowali 31. rocznicę swojej niepodległości w sposób wyjątkowy: w czasie walki o niepodległość. Jak pan osobiście to święto przeżywał?

To święto dla Ukraińców i dla Ukrainy nabrało nowej jakości. Zobaczyliśmy, jak ogromną wartością jest niepodległość. Zobaczyliśmy, że ta wartość nie jest tak naprawdę dana raz na zawsze. Kiedy w 1991 roku zdobyliśmy niepodległość, to wszyscy przyjęli to jako coś oczywistego, mówili: „w porządku, niepodległość już mamy”. Nikt wtedy nie zastanawiał się, że tej niepodległości trzeba bronić codziennie i – jak się okazało – nawet za cenę własnego życia. Dziś znajdujemy się w szczególnym momencie. Rosja rozpoczęła inwazję na pełną skalę i to, że my jesteśmy w stanie cieszyć się niepodległością i jesteśmy jeszcze bardziej zdeterminowani, by tę niepodległość bronić i zwyciężyć, to pokazuje na cały świat, że niepodległa Ukraina jest, była i będzie.

Polska była pierwszym krajem na świecie, który uznał niepodległość Ukrainy. Wielu Polaków się cieszyło, bo chyba jest coś takiego w nas też, że cieszymy się, kiedy inne narody uzyskują wolność od opresji. Potem jakoś te relacje polsko-ukraińskie nie były na najwyższym poziomie, aż nagle przysłała wojna i nabrały one zupełnie nowego wymiaru.

Ja bym powiedział, że od samego początku i uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy nasze społeczeństwa były bardzo pozytywnie nastawione jedno do drugiego. Dla nas naturalne było rozwijanie partnerstwa strategicznego między naszymi krajami, ponieważ doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, jak ważnym partnerem jest dla nas Polska jako kraj zachodni i europejski. Zawsze wiązaliśmy swoje nadzieje z Polską jako krajem, który z powodzeniem realizował swoje aspiracje euroatlantyckie i który będzie nam pomagać i lobbować za Ukrainą w Unii Europejskiej i NATO. To, że niektóre kwestie w naszych stosunkach były nagłaśniane przez część polityków, nie pomagało nam budować wzajemnego zaufania. Jesteśmy przekonani, że te głosy nie były oddolne, ale politycznie motywowane. A między Polakami i Ukraińcami zawsze była przyjaźń. Pomimo naszej trudnej historii było wzajemne zrozumienie i – co najważniejsze – była dobra wola po obu stronach. Wszyscy wiedzieliśmy, że jeśli trzymamy się razem, to jest to korzystne zarówno dla Polski, jak i dla Ukrainy. Sądzę, że to naturalne, iż Ukraińcy i Polacy są tak sobie bliscy. A ta dusza polska ukształtowana na idei solidarności i niesienia pomocy tym, którzy tej pomocy potrze-

bują, przejawiała się we wspólnym sposobie po agresji rosyjskiej. My to wysoce doceniamy. Zobaczyliśmy, jak naród polski, polskie społeczeństwo jest wielkie w swojej solidarności z Ukrainą walczącą, z Ukrainą broniącą swej niepodległości, czyli tych wartości, które są bardzo bliskie społeczeństwu polskiemu.

Jak czują się uchodźcy ukraińscy w Polsce? Jest ich tu przecież bardzo dużo.

Najważniejsze, że czują się bezpiecznie, czują się w pełni zaopiekowani przez państwo polskie i przez społeczeństwo polskie. Najważniejsze, że nie czują się sami w sytuacji tej niesprawiedliwej agresji rosyjskiej, że czują tu na co dzień takie ludzkie wsparcie, płynące z odzuchu serca Polaków i Polek. To napawa ich ogromną wdzięcznością z jednej strony, a z drugiej przekonaniem, że z takim sąsiadem, z takimi braćmi i siostrami, jak Polki i Polacy, wygramy tę wojnę. Jeżeli mamy takie potężne zaplecze tutaj na zachodzie w Polsce, wśród Polaków, to jesteśmy absolutnie przekonani, że wygramy. Kiedy później ci obywatele Ukrainy wrócą na Ukrainę – a większość osób, które przyjechały po 24 lutego, marzy, by wrócić na Ukrainę – to oni wrócą z ogromną wdzięcznością i miłością do Polski i Polaków, do polskiej kultury, do polskiej życzliwości. I tę miłość do Polski przekażą swoim dzieciom i następnym pokoleniom. I to tak naprawdę buduje nasze przyszłe relacje, to fundament naszych dobrych stosunków, faktycznie nawet braterstwa, a nie tylko partnerstwa strategicznego.

Czy ten fundament pozwoli zabić dawne, bolesne rany z historii najnowszej?

Obywatele Ukrainy, będąc tutaj w Polsce, poznają historię narodu polskiego, w tym również te trudne momenty w naszej wspólnej historii. Ukraińcy tutaj podziwiają fakt, że polskie społeczeństwo tak naprawdę ceni sobie własną historię. My ze swojej strony też będziemy robić wszystko, aby tej wspólnej historii dalej się uczyć i o tej trudnej historii także rozmawiać. Nie sądzę, żeby można było w krótkim czasie te rany z przeszłości już ostatecznie zagoić, ale jestem pewien, że w czasie tej wojny, tej rosyjskiej agresji zrozumieliśmy, że historii już nie zmienimy, a trzeba budować terazniejszość i przyszłość. Budować w taki sposób, żeby trudne i bolesne karty historii między naszymi społeczeństwami, narodami nigdy więcej się nie powtórzyły.

W Polsce widzimy, że na Ukrainie mieszkańcy z wdzięcznością Polakom zaczęli porządkować stare polskie cmentarze. Polska oczekuje również

Za bezpieczeństwo musimy jednak zapłacić jakąś cenę. A to, że Zachód też cierpi, że jest wzrost cen, występują braki surowców, to jest też cena za to, że ludzie na Zachodzie są bezpieczni. Cena za to, że ich dzieci nie giną w tej wojnie – mówi Wasyl Zwarycz, ambasador Ukrainy w Polsce

Wojciech Rogacin



Ambasador Wasyl Zwarycz mówi, że wsparcie dla walczącej Ukrainy służy obronie Europy

UKRAINA WYGRAŁA TĘ WOJNĘ, TAK JAK POLSKA WYGRAŁA W 1920 ROKU

od władz Ukrainy współpracy w ekshumacjach szczątków ofiar rzezi wołyńskiej.

Jak pan zauważył, w ostatnim czasie jest mnóstwo sygnałów ze strony Ukrainy, społeczeństwa ukraińskiego o naszym szacunku i naszej wdzięczności dla Polski, Polaków. Szacunku dla polskiej historii. W centrum tego szacunku, tej wdzięczności jest zrozumienie ogromnej wartości ludzkiego życia. My teraz bronimy tego ludzkiego życia na froncie. Walczymy o te największe wartości i cenimy je w innych społeczeństwach.

Tak że podobnych sygnałów, o jakich pan wspominał, z naszej strony będzie więcej. Jak wiadomo, prezydent Ukrainy zainicjował ustawę o specjalnym statusie Polaków w Ukrainie. To jest odpowiedzią na podobną ustawę przyjętą w Polsce wobec obywateli Ukrainy. To jest symboliczny krok, ale bardzo ważny, który pokazuje, że jesteśmy bardzo otwarci i chcemy naprawdę tę naszą wdzięczność dla narodu polskiego wykazywać także w ten sposób. Ja ze swojej strony jako ambasador codziennie dzie-

kuje Polsce i Polakom. Jeździłem do województwa podkarpackiego kilka dni temu. To tam po 24 lutego przybywało najczęściej obywateli Ukrainy. I to, w jaki sposób została tam zorganizowana dla nich pomoc, jest niesamowite. Byłem bardzo wzruszony, słuchając opowieści o tej pomocy płynącej z odzuchu serca. Straż pożarna, Straż Graniczna pracowały intensywnie przez 24 godziny na dobę. Strażacy po zakończeniu zmiany dalej pracowali jako wolontariusze, pomagając swoim kolegom i poma-

gając Ukraińcom. To naprawdę wielka rzecz, to jest budowanie w naszej historii nowej jakości, takich ludzkich, normalnych relacji między nami. I tak to powinno być i tak nasza wspólna historia będzie wyglądała w przyszłości. Jestem tego na 100 procent pewien. Jeżeli chodzi o działania z naszej strony, to w tym roku po raz pierwszy w imieniu prezydenta Ukrainy został złożony wieniec ku czci ofiar Wołynia.

Pan go złożył.

Tak, miałem taki zaszczyt i zrobiłem to również z odzuchu serca. Bo rozumiem, jak ważne jest to, żeby pamiętać o niewinnych ofiarach zawsze żyła, i w świadomości polskiej, i w świadomości ukraińskiej. Z naszej strony będziemy czcić tę pamięć i nie mamy żadnych uprzedzeń co do tego, aby współpracować ze stroną polską, również w dziedzinie poszukiwań szczątków i ich ekshumacji. 1 czerwca między ministerstwami kultury zostało podpisane specjalne memorandum, które przewiduje współpracę w tym zakresie. Powstała wspólna grupa robocza, która będzie wyznaczać lokalizację i zakres tych prac. Nie ma żadnych przeszkód politycznych ku temu, żeby prace poszukiwawcze wznowić. Już około 3 lat temu, w listopadzie 2019 roku, wydaliśmy dwa zezwolenia na prowadzenie takich prac poszukiwawczych w okolicach Lwowa. Nie wiem, z jakiego powodu nie zostało to zauważone wtedy przez media w Polsce, tym niemniej taki krok uczyniliśmy. Wiceszef biura prezydenta Ukrainy Ihor Żowkwa przekazał te zezwolenia wówczas podczas spotkania z ministrem Krzysztofem Szczerskim w kancelarii prezydenta Andrzeja Dudy. Także my ze swojej strony jeszcze wtedy takie czynności zrobiliśmy i wydaliśmy zezwolenia.

A jak to wygląda teraz?

Otrzymaaliśmy wniosek strony polskiej o prowadzenie prac poszukiwawczych w obwodzie tarnopolskim. Ten wniosek jest rozpatrywany przez Ministerstwo Kultury i Polityki Informacyjnej Ukrainy i jestem pewien, że decyzja będzie pozytywna. Istnieje tylko jeden problem obecnie, bowiem takie prace poszukiwawcze zgodnie z naszym ustawodawstwem mają przeprowadzać eksperci posiadające specjalne licencje firmy ukraińskie, oczywiście we współpracy ze stroną polską. Obecnie jednak wielu pracowników tych firm jest albo w wojsku, albo są zaangażowani w wolontariat. Wielu również zajmuje się obecnie zbieraniem i uzupełnianiem bazy dowodów rosyjskich zbrodni wojennych popełnionych na terytorium Ukrainy. Oni są zajęci takimi sprawami w tej chwili, ale ta kwestia zostanie uregulowana

we współpracy z Polską. Nie sądzę, żeby tutaj były jakieś problemy dla naszych relacji bilateralnych. Zarówno strona polska, jak i ukraińska mają świadomość tego, co powinniśmy razem dalej zrobić w tej dziedzinie.

Jak pan wspominał, Ukraina toczy obecnie tę wojnę w obronie życia swoich obywateli, ale też w obronie innych krajów Europy przed rosyjskim imperializmem. Czy Ukraina otrzymuje wystarczające wsparcie?

To prawda, że mamy wysokie oczekiwania, jeśli chodzi o pomoc. Nasze dzieci, nasze żony, nasi bracia są codziennie zabijani przez Rosjan w czasie tej wojny. Naturalną zatem rzeczą jest, że aby zmniejszyć liczbę tych ofiar, potrzebujemy jak największego wsparcia. Po to, by odeprzeć wroga z naszej ziemi, odnieść zwycięstwo, bo to jest gwarancją, że nikt więcej nie zginie od rakiet, od bomb, ostrzałów z czołgu, artylerii czy rosyjskich dronów. Dlatego uważamy, że potrzebujemy jak największej uzbrojenia, jak najwięcej broni ciężkiej z pociskami dalekiego zasięgu, dronów, artylerii, aby razić te cele, z których jesteśmy codziennie zabijani. Dlatego bardzo prosimy o jak najwięcej broni, broni i raz jeszcze broni. To jest podstawa dla naszej jak najszybciej wygranej. A wszyscy w Ukrainie, i my tutaj jako dyplomaci, jesteśmy przekonani, że zwyciężymy. Bo jeżeli przegramy, to przegra cały świat demokratyczny, cały świat cywilizowany. Jestem pewien, że świat nie pozwoli na to, żeby zło wygrało.

Polska przekazuje bardzo dużo broni, podobnie inni - choćby Stany Zjednoczone, czy nawet mniejsze kraje, jak Estonia. Mniej pomocy płynie natomiast z Niemiec czy innych krajów zachodu Europy.

My obserwujemy, że sytuacja jednak się zmienia na lepsze. Jedyne, czego brakuje, to szybszej reakcji. Gdyby te decyzje, które teraz są podejmowane, bardzo pozytywne także ze strony Niemiec i z innych krajów, były podejmowane i realizowane szybciej i gdyby ilość dostarczanej nam broni była większa, wtedy ta wojna by się skończyła szybciej.

Imniej byłoby śmierci.

Mniej byłoby śmierci, mniej byłoby ofiar wśród osób cywilnych, wśród dzieci. Czy pan wie, że od 24 lutego do tej chwili zabito już 377 dzieci? 377 niewinnych dzieci! Zabił ich Putin i Kreml swoją agresywną polityką, swoim „ruskim mirem”. Czemu to ma służyć, śmierć tych dzieci? Do dzisiaj 700 dzieci zostało rannych, okaleczonych na całe życie! Czy temu ma służyć ta wojna rozpoczęta przez Rosję? Trzydzieści procent infrastruktury ukraińskiej zostało zniszczone. Po co?

Skutki tej wojny są odczuwalne na całym świecie. Ktoś może krytykować rządy różnych państw za wzrost cen na żywność, jednak to nie polityka tych czy innych rządów spowodowała ten wzrost. To to chodzi przede wszystkim o skutki agresji rosyjskiej, która zakłóciła normalne dostawy tych surowców, zniszczyła logistykę Ukrainy, co odczuwa cały świat. Jeżeli chcemy wrócić do normalności, aby dalej można było normalnie żyć, rozwijać gospodarkę w krajach europejskich i w Ukrainie, to przede wszystkim musimy zjednoczyć nasze wysiłki, żeby wygrać tę wojnę. Musimy się zjednoczyć, żeby ten kraj, ten rząd, ten reżim putinowski, który rozpętał wojnę, poniósł odpowiedzialność za swoje decyzje i za zbrodnie wojenne: za zbrodnie ludobójstwa, za zbrodnie agresji. Żeby zapłacił za odbudowę naszego kraju i naszej gospodarki, a także gospodarek krajów, które najwięcej ucierpiały od agresji rosyjskiej. Rosyjskie aktywa na całym świecie powinny zostać zamrożone i przekazane na cele odbudowy Ukrainy jako ofiary tej zbrojnej agresji.

Tyle że pojawiają się już głosy w niektórych krajach, by łagodzić sankcje, bo nadchodzi zima, a jedynym dostawcą gazu jest rosyjski Gazprom, rosną ceny energii, a może w ogóle jej zacznie brakować.

Ja bym osobom, które domagają się zniesienia sankcji, po prostu pokazał parę obrazów tych już zabitych i okaleczonych przez Rosję dzieci ukraińskich. I przekazał im, że jeżeli chcecie znieść sankcje, to będziecie współodpowiedzialni za kolejne takie ofiary wśród dzieci i wśród cywilów. Za bezpieczeństwo musimy jednak zapłacić jakąś cenę. A to, że Zachód też cierpi, że jest wzrost cen, występują braki surowców, to jest też pewna cena za to, że ludzie na Zachodzie są bezpieczni. Cena za to, że ich dzieci nie giną w tej wojnie, że ich dzieci nie chowają się w schronach przed codziennymi alarmami bombowymi, że mogą normalnie chodzić do szkół, które istnieją, a nie tak jak w Ukrainie, 30 procent szkół jest zburzonych. To cena za to, że mogą się leczyć w normalnych szpitalach, a nie tak jak w Ukrainie, w szpitalach bombardowanych przez wroga. Czy to Ukraina jest winna w tym, że doznaje agresji ze strony rosyjskiej? Nie, ale my pokazujemy całemu światu, że jest kwestia wartości, na których jest zbudowana cała Europa. I tutaj nie chodzi o to, żeby tylko o tych wartościach mówić. A chodzi o to, żeby umieć i być gotowym do tego, by te wartości bronić.

Jak nieprzekonanych przekonać do tego?

Jeżeli troszeczkę mniej ciepła w zimie jest ceną, którą społeczeństwa mogą zapłacić za to, żeby jednak tę wojnę Ukraina wygrała, to to jest najmniejsza cena, a skutki tej ofiarności ze strony europejskiej będą widoczne na polu walki od razu. I wtedy, jeżeli Rosja przegra tę wojnę - a ona przegra, ponieważ nie ma innego rozwiązania - to wtedy świat będzie się cieszył naszym wspólnym zwycięstwem. Jeżeli jednak będzie się nadal mówić o zniesieniu sankcji w sytuacji, kiedy wojna trwa, wówczas ludzie, którzy postulują zniesienie sankcji, będą współodpowiedzialni za te ofiary, które Ukraina i społeczeństwo ukraińskie ponosi wskutek niesprawiedliwej agresji rosyjskiej. Ta agresja jest nie tylko przeciwko Ukrainie, ale przeciwko całemu systemowi bezpieczeństwa europejskiego, przeciwko prawu międzynarodowemu, będącemu gwarancją bezpieczeństwa nas wszystkich. Jeżeli my zgadzamy się na łamanie prawa, jeżeli my zgadzamy się na ofiary wśród dzieci w Ukrainie, w kraju europejskim tuż obok Holandii, obok Niemiec, obok Polski, to czym są te wartości, o których mówi się w Europie? Jako argument mogę przytoczyć krajom europejskim bardzo prostą rzecz. W razie ataku ze strony Rosji na jedno z krajów członkowskich NATO - a nikt nie może być pewien, że Rosja nie zaatakuje - czy wtedy też w tych krajach europejskich będą mówić o tym, że nie chcą, żeby było zimniej w zimie? Czy jednak będą bronić w ramach artykułu 5 Sojuszu Północnoatlantyckiego krajów, które zostały zaatakowane? Jeżeli my w obecnej sytuacji nie możemy być gotowi do takiej szybkiej reakcji, do sankcji, to wtedy trzeba zastanowić się, jaka tak naprawdę będzie nasza przyszłość, przyszłość naszych następnych pokoleń.

Jest pan przekonany, że Ukraina wygra tę wojnę...

Ja bym nawet powiedział, że my już wygraliśmy tę wojnę. Dlatego, że skoro Putin i Rosja, jako kraj posiadający broń nuklearną, jako kraj, który zajmuje na razie miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, zdecydował się na taką agresję wobec innego suwerennego kraju, to już jest przejaw słabości Rosji. To już jest pierwszy krok do jej upadku. Uważam, że Rosja już przegrała w momencie decyzji o rozpoczęciu inwazji.

Teraz jednak działania wojenne toczą się na terytorium Ukrainy. Czy wypędzenie najeźdźców jest możliwe, biorąc pod uwagę ich przewagę liczącą i sprzętową?

Polska w swojej historii też doznała podobnej sytuacji w 1920 roku, kiedy horda bolszewicka najeżdżała na Europę. Wtedy

OSOBOM, KTÓRE DOMAGAJĄ SIĘ ZNIESIENIA SANKCJI, POKAZAŁBYM OBRAZY ZABITYCH I OKALECZONYCH PRZEZ ROSJĘ DZIECI UKRAIŃSKICH

liczba polskich bohaterów, polskich żołnierzy była wielokrotnie niższa niż szeregi bolszewików. Co się jednak wydarzyło? Cud nad Wisłą. Polska była jednak w stanie obronić całą Europę przed najeżdżącą bolszewickim. Nikt w to nie wierzył. Kraje, od których Polska wtedy oczekiwała pomocy, też nie były bardzo chętne nieść tę pomoc. Wtedy Ukraina była po stronie polskiej. Armia Petlury razem z wojskiem polskim osiągały w tej wojnie sukcesy. Nikt może tego nie pamięta, ale w maju 1920 roku odbyła się wspólna parada wojsk ukraińskich i polskich w Kijowie po wypędzeniu stamtąd bolszewików i odbiciu miasta. W naszej historii zdarzały się więc takie dobre przykłady, że jeżeli nawet jest mniejsza liczebność armii czy sprzętu, to wygrywa ten, kto ma większą determinację. Obecnie po stronie społeczeństwa ukraińskiego determinacja, aby zwyciężyć, jest ogromna. Po stronie Rosji takiej determinacji nie ma. Oni się pogubili w swoich celach i nie rozumieją w ogóle, dlaczego prowadzą tę wojnę. Z każdym dniem tego niezrozumienia w Rosji będzie coraz więcej. Straty po stronie Rosji są ogromne, społeczeństwo rosyjskie też to widzi. A my widzimy, że możemy i powinniśmy zwyciężyć.

Jakie zatem powinny zostać podjęte działania wobec Rosji?

Razem z Unią Europejską powinniśmy działać w różnych kierunkach. Ukraińscy żołnierze bronią życia i przybliżają to zwycięstwo na polu walk. Kraje europejskie powinny zacieśniać sankcje wobec Rosji, żeby Rosja została maksymalnie izolowana od cywilizowanego świata. Rosja powinna zostać uznana jako kraj sponsorujący terroryzm. Dla wielu Rosjan byłoby to uświadomieniem, że coś złe się dzieje w ich kraju, jeżeli został on uznany na świecie za kraj sponsorujący terroryzm, jeżeli rosyjskich turystów jako nosicieli faszystowskiej ideologii „ruskiego miru” nie życzą sobie kraje cywilizowane. Jeżeli będzie pomoc Ukrainie militarna i finansowa, jeżeli będzie wsparcie i jedność Zachodu w sprawie zacieśnienia sankcji wobec Rosji, jeżeli będzie jedność w podjęciu bardzo ważnej decyzji o uznaniu Rosji za kraj sponsorujący terroryzm, decyzja o powołaniu trybunału dla pociągnięcia do odpowiedzialności reżimu putinowskiego za zbrodnie ludobójstwa, to ta-

kie decyzje przybliżą nasze zwycięstwo. Musimy działać spójnie bez żadnych wątpliwości, że my zwyciężymy. Jeżeli my mamy taką determinację, taką wolę do zwycięstwa, to zwycięstwo pozostanie jedyną opcją, nad którą będziemy pracować razem do skutku.

A czy negocjacje z Rosją wchodzą w grę w tej chwili? Po ujawnieniu zbrodni rosyjskich zostały one przerwane.

A jaki sens miałyby te negocjacje obecnie? Myśmy już niejednokrotnie mówili o takich prawdziwych negocjacjach. Od samego początku, od 24 lutego byliśmy otwarci na negocjacje, zresztą parę rund rozmów się odbyło. Pokazały one jednak, że w Rosji nie ma woli do negocjacji. Dopóki Rosja będzie nas ostrzeliwała, dopóki będzie prowadzić brutalną i niesprawiedliwą wojnę, to podstaw dla negocjacji nie będzie, chociaż woła do nich po naszej stronie zawsze była, jest i będzie. Rosja prowadzi jednak bardzo brutalną grę i jeśli nawet wyrazi chęć do rozmów, to nie będą one miały na celu osiągnięcia pokoju, a jedynie pewnej przerwy w działaniach wojennych, aby zwiększyć swoje możliwości do dalszego ataku na Ukrainę. I nie tylko na Ukrainę. I my już po paru rundach negocjacji nie damy się po prostu zwięść na takie propagandowe próby pokazania, że to Ukraina nie chce negocjacji. Niech wszyscy zobaczą, co żołnierze rosyjscy robią w Ukrainie. Dopóki oni się nie wycofają z terytorium Ukrainy, całkowicie, dopóty nie ma mowy o jakichś negocjacjach.

„Całkowicie”, czyli również z okupowanego Krymu i terytoriów zajętych w 2014 roku?

I z Krymu, i z Donbasu. Ukraina musi odnowić swoją integralność terytorialną w granicach międzynarodowo uznanych. Wtedy możemy prowadzić negocjacje o warunkach dalszego współistnienia, o reparacjach ze strony Rosji na odbudowę Ukrainy, o kwestiach praktycznych. A w tej chwili miasta ukraińskie są ostrzeliwane. Podczas Święta Niepodległości 24 sierpnia byłem w Kijowie. Te alarmy bombowe po prostu nieustannie były słyszalne. Nawet nie znam słowa po polsku, którym można by było opisać taką brutalność ze strony rosyjskiej. 24 sierpnia doszło do ataku raketowego na pociąg. W dniu niepodległości Ukrainy w 2022 roku 25 osób

zostało zabitych przez ten atak raketowy ze strony Rosji. Zginęła tam dwójka dzieci w wieku 11 i 6 lat. I w takich warunkach prowadzić negocjacje? Z kim? Po tamtej stronie nie widzimy w tej chwili żadnego partnera do prawdziwych negocjacji.

Kiedy już wojna dobiegnie końca i rzeczywiście zakończy się zwycięstwem Ukrainy, jak będzie wyglądać pański kraj po wojnie? Wiemy, jakie Ukraina miała problemy jako państwo przed wojną, choćby w kwestii korupcji czy systemu oligarchicznego. I czy przyspieszy integracja europejska Ukrainy?

Proszę zauważyć, że w czasie trwającej wojny Ukraina stała się kandydatem do członkostwa w Unii Europejskiej.

Czego nie mogła osiągnąć wcześniej.

Tak. Nikt tego sobie wcześniej nie mógł wyobrazić. To też pokazuje ogromną skalę naszej determinacji, aby iść dalej w kierunku Unii Europejskiej i członkostwa w NATO. Jestem pewien, że w imię tylu ofiar, tylu odważnych żołnierzy, którzy oddali życie za wolną Ukrainę, nie możemy dopuścić do zejścia z tej drogi ku członkostwu w Unii Europejskiej i NATO. Powinniśmy to uczynić w imię tych, którzy zginęli, którzy walczyli i marzyli o wolnej Ukrainie, o Ukrainie europejskiej, takiej jaka teraz jest Polska i inne kraje europejskie. W Polsce mieszka obecnie wielu obywateli Ukrainy, którzy wcześniej być może nawet nigdy nie byli gdzieś w Europie. Ale oni są tutaj i widzą, że jednak Polska i Europa to zupełnie coś innego niż to, co oferuje ruski mir. I oni nigdy więcej nie będą myśleć, że w jakis sposób można swoją przyszłość budować na zasadach ruskiego miru. Ta determinacja jest jeszcze większa, jeżeli chodzi o budowanie Ukrainy jako kraju wolnego także od błędów z przeszłości, wolnego od korupcji, od różnych oligarchów. I ta nowa rzeczywistość już istnieje. Jestem przekonany, że Ukraina po wojnie będzie przykładem także dla innych krajów europejskich, które już troszeczkę być może zapomniały, czym naprawdę są pełne wartości europejskie.

CV

Wasył Zwarycz

8 lutego został mianowany nadzwyczajnym i pełnomocnym ambasadorem Ukrainy w Polsce, a w związku z wojną do Warszawy przybył w czerwcu. Był radcą Ambasady Ukrainy w Polsce w latach 2014-2020. Ma 45 lat, jest żonaty, ma dwoje dzieci

Brakuje nauczycieli. Dyrektorzy piszą ogłoszenia, ale...

Każdy deficyt ma swoje złe i dobre strony. Czy tak jest również w oświacie? Sprawdzamy, jak sytuacja kadrowa wygląda w poszczególnych szkołach

Jolanta Pierończyk

Liczby przerażają. Prawie 2 tys. ofert pracy dla nauczycieli w woj. śląskim, ponad 3,5 tys. w Warszawie, ok. 3,7 tys. w Małopolsce. To wszystko ogłoszenia z konkretnych szkół. Takie są braki kadrowe.

A zatem mały test. Jestem romanistką. Czy mam szansę na zatrudnienie w tej sytuacji deficytu nauczycieli? Sprawdzamy banki ofert. W Warszawie - zero. Na lekcje łaciny też nie ma zapotrzebowania. Moja koleżanka z Warszawy, romanistka, uczy etyki i to nie w samej stolicy, ale gdzieś w okolicach, po długich poszukiwaniach. W województwie śląskim też nie potrzebują nauczycieli języka francuskiego.

Co innego Małopolska. Tylko w samym Krakowie aż pięć ofert. Wprawdzie w wymiarze od czterech do czternastu godzin tygodniowo, ale jednak.

Kraków w ogóle wygląda na eldorado dla nauczycieli. Całe strony ofert dla nauczycieli różnych przedmiotów. Anglistów w samym Krakowie potrzeba by od zaraz około setki, na czas od dwóch do dwudziestu sześciu godzin, podczas gdy w Katowicach anglista ma w tej chwili do wyboru kilkanaście ofert na czas od dwóch do dwudziestu jeden godzin, a w Warszawie - tylko osiem (od sześciu do dwudziestu czterech godzin).

Na informatyków w Krakowie czeka około pięćdziesięciu szkół, w Warszawie - dwanaście, na Śląsku - pięć.

Nawet dla psychologów Warszawa ma tylko cztery oferty (jedną na siedem godzin, drugą na dwanaście - trzecią na szesnaście, czwartą - na dwadzieścia dwie godziny, czyli pełny etat). A w Krakowie oferty dla psychologów zajmują aż cztery pełne strony (na czas od pięciu do trzydziestu godzin). W województwie śląskim zapotrzebowanie na psychologów jest w tej chwili aktualne w dwudziestu szkołach, ale nigdzie na pełny etat.

Poloniści też najszybciej znaleźliby zatrudnienie w Krakowie, gdzie szuka ich około pięćdziesięciu szkół na czas od siedmiu do dwudziestu siedmiu godzin. Katowice i Warszawa oferują im po osiem miejsc. W Katowicach byłoby to zatrudnienie w wymiarze 9-22 godzin, w Warszawie - 7-25.

Sytuację ratują emeryci, studenci i absolwenci

A gdyby pójść od szkoły do szkoły? Od drzwi do drzwi?

- Mam komplet. Żadnych braków kadrowych - słyszymy w XV LO im. Narczyży Żmichowskiej w Warszawie.

- Mam wszystkich potrzebnych nauczycieli - zapewnia Katarzyna Noworzyńska, dyrektor III LO im. Adama Mickiewicza w Katowicach. - Mam pełną kadrę. Nawet psychologa mam na pełnym etacie. W zeszłym roku pracował w niepełnym wymiarze godzin, wnioskowałam o dodatkowe godziny dla niego i zostały one przyznane. Jest więc i psycholog, i pedagog.

Żadnych nauczycieli już nie chcą w powiatach pszczyńskim i mikołowskim.

Dobrą sytuacją kadrową chwali się też LO im. Powstańców Śląskich w Bieruniu, w powiecie bieruńsko-łężyńskim.

- To efekt dobrej polityki doskonalenia zawodowego nauczycieli, wspierania ich w zdobywaniu kolejnych kompetencji. Rekordzista ma ich aż siedem - mówi Romuald Kubiciel, dyrektor bieruńskiego liceum.

Mając tak wielofunkcyjny zespół, łatwiej było zapewnić obsadę dla poszczególnych klas, których jest w tym roku więcej niż zwykle. Wszyscy nauczyciele będą pracować jednak w nadgodzinach. Z wyjątkiem tych, którzy przychodzą na określony czas. To poproszeni o pomoc nauczyciele emerytowani oraz absolwenci tej szkoły, którzy zostali nauczycielami. - Mam wielu absolwentów, którzy wybrali ten zawód i nie ukrywam, że wykonaliśmy do niektórych telefon



We wszystkich szkołach kraju znów odezwał się dzwonek. Od dziś - normalne lekcje. Czy wszystkie się odbędą?

z prośbą o wsparcie. Argument „Ojczyzna wzywa, musisz przyjść” działał - śmieje się dyrektor.

Zapewnić sobie komplet, jak widać, wymaga jednak pewnych zabiegów. - Jedna matematyczka mogła być zatrudniona tylko za zgodą kuratorium oświaty, bo jest studentką piątego roku - przyznaje się dyrektor bieruńskiego liceum.

Psychologów nie naprodukują studia podyplomowe

Nie udało się jedynie pozyskać psychologa, któremu LO im. Powstańców Śląskich w Bieruniu oferuje 13/22 etatu, czyli trzynaście godzin z dwudziestu dwóch składających się na cały etat psychologa szkolnego.

- Jedna pani wprawdzie odpowiedziała na nasze zgłoszenie, ale potem się wycofała, bo w innej szkole znalazła więcej godzin - mówi dyrektor. - Nasze ogłoszenie jest zatem aktualne. Czekamy.

Psychologa brakuje też w LO im. Tadeusza Kościuszki w podkrakowskich Krzeszowicach.

- Tak naprawdę to brakuje nam i psychologa, i pedagoga specjalnego, ale z tym drugim za zgodą kuratora jakoś sobie poradzimy - mówi Alicja Milczarek, dyrektor krzeszowickiego liceum.

Zgoda kuratorium wymagana jest przy zatrudnieniu osoby, która ma bliskie pedagogice specjalnej wykształcenie, ale nie zawsze jest to pedagogika w czystej postaci. Takie osoby są w gronie nauczycieli tej szkoły. - Natomiast psycholog musi być psychologiem. Tych kompetencji nie da się zdobyć na studiach podyplomowych. To muszą być normalne studia psychologiczne - podkreśla dyrektor Alicja Milczarek. Cztery inne wakaty w tej szkole udało się wypełnić. Na etat zostali przyjęci nauczyciele języka angielskiego, matematyki, historii oraz katecheta.

- Zapotrzebowanie na nauczycieli wzrosło wraz z wydłużeniem czasu kształcenia w liceum oraz większym naborem tłumaczy dyrektorka liceum w Krzeszowicach, dodając: Rekrutacja nauczycieli nie jest łatwa, bo prócz kompetencji merytorycznych chciałoby się, by byli to ludzie z pasją i kreatywnym podejściem do pracy. Bo to nie tylko etat, ale i oczekiwanie ciekawych inicjatyw.

Kosztownością nauczycieli nadgodzinami udało się ustawić funkcjonowanie Zespołu Szkół nr 1 im. Gustawa Morcinka w Tychach.

- Prawie połowa nauczycieli ma półtora etatu - nie ukrywa Grażyna Jurek, dyrektor Zespołu Szkół nr 1 w Tychach. - Ale i tak zostało dziesięć godzin dla ma-

tematyka i tyle samo dla informatyka. Przydałby się też anglista, chętnie przyjąłbym nauczyciela języka hiszpańskiego.

Hiszpański stał się modny, ale zapotrzebowanie na nauczycieli tego języka - różne. W Krakowie jest dwanaście ofert dla iberystów (w wymiarze od trzech do dwudziestu siedmiu godzin), ale w całej Warszawie - tylko cztery (od ośmiu do dwudziestu czterech godzin tygodniowo), a w Katowicach - trzy (na czas od dziesięciu do czternastu godzin w tygodniu).

W morzu zapotrzebowania na nauczycieli wielu przedstawicieli tego zawodu nie ma jednak szczególnych szans na pracę. W Warszawie, na przykład, zupełnie nie potrzebują nauczycieli muzyki (co innego Kraków - tam aż dziesięć ofert, wprawdzie czasem na godzinę czy dwie lub trzy, ale jest i oferta na pełny etat; w Katowicach tylko dwie oferty - na dwie godziny i na dwadzieścia pięć).

W stolicy pracy w tym roku szkolnym nie znajdują już też specjaliści od nauczania początkowego zintegrowanego, od wiedzy i kultury czy zajęć artystycznych. W całej Warszawie jest jeszcze tylko jedno miejsce dla germanisty (i to tylko na sześć godzin), trzy dla nauczyciela wychowania do życia w rodzinie (w wymiarze dwóch, czterech i ośmiu godzin), trzy dla nauczy-

cieli geografii (też nie zawsze w pełnym wymiarze), pięć dla biologów, osiem dla nauczycieli chemii, osiem dla nauczycieli fizyki z astronomią.

Nadgodziny to konkretne profity

Nauczycielom pozostaje doskazywanie i zdobywanie dodatkowych kompetencji, jak we wspomnianym liceum bieruńskim, gdzie np. rusycystka ma ze cztery inne specjalizacje, a nauczyciel historii - aż siedem (i to on jest wspomnianym rekordzistą w tej szkole).

A dodatkowe kompetencje to nie tylko szansa na zebranie godzin do pełnego etatu w jednej szkole, ale też nawet na nadgodziny, które - nie ukrywamy - pozwalają zwiększyć wypłatę.

Początkujący nauczyciel na gołym etacie może liczyć na 3424 zł brutto, a gdy mu się trafi półtora etatu, czyli 27 godzin tygodniowo, to zarobi prawie 5 tys. (dokładnie: 4863 zł), oczywiście brutto.

Nauczyciel z 20-letnim stażem na gołym etacie miałby 4224 zł brutto, a z dodatkowymi dziewięcioma godzinami (czyli 27 godzin tygodniowo, a więc półtora etatu) to już jest 7603 zł brutto. Jest to kwota bez dodatku motywacyjnego i wychowawstwa, które mogą ją oczywiście w jakiś sposób podnieść.

ZAPEWNIENIE KOMPLETU WYMAGA ZABIEGÓW. JEDNA OSOBA MOGŁA BYĆ ZATRUDNIONA TYLKO ZA ZGODĄ KURATORIUM, BO JEST JESZCZE STUDENTKĄ

Wydawnictwo Ravensburger Verlag, które wycofało ze swojej oferty dwie książki opowiadające o przygodach Winnetou, jako powód podało „nieprawdziwy obraz historii rdzennych ludów Ameryki kreowany przez Karola Maya” oraz niechęć do „ranienia uczuć ludzi”.

Cancel culture

Ravensburger Verlag podjęło swoją decyzję w wyniku donosu obywatelskiego. Oto grupa „niepokojonych czytelników” zarzuciła książkom „powielanie szkodliwych stereotypów”, „romantyzację Dzikiego Zachodu” i „zawłaszczanie kulturowe w przedstawianiu cech rdzennych mieszkańców”.

Szefostwo wydawnictwa – komentuje „The Guardian” – tak bardzo przejęło się ewentualnymi skutkami tych opinii, że zastanawia się, czy w ogóle w przyszłości wznawiać książki Karola Maya. „Od dawna reprezentujemy w naszej firmie i naszymi produktami wartości, w które wierzymy, w tym wspólnotę i edukację, obejmujące uczciwość i otwartość na inne kultury” – napisał w oświadczeniu dział prasowy firmy Ravensburger.

We współczesnym wokabularzu ideologicznym „casus Winnetou” to niemal wzorcowy efekt cancel culture, rodzaj lewicowej cenzury, eliminującej z przestrzeni publicznej treści lub osoby uznane za niewygodne. Czy jednak dzielny i szlachetny wódz Apaczów, na przygodach którego wychowało się kilka pokoleń naszych przodków, jest aż tak szkodliwy? Przyjrzyjmy się zarzutom oskarżycieli.

Brat Old Shatterhanda

Zacznijmy od „powielania szkodliwych stereotypów”, które Karol May zawarł w swoich indiańskich powieściach. Chodzi zapewne o to, że May wyidealizował swoich bohaterów. Winnetou jest szlachetnym wodzem indiańskiego plemienia Apaczów Mescalero, a po śmierci ojca także najwyższym wodzem Apaczów. Jest świetnym tropicielem i strzelcem, posługuje się strzelbą ozdobioną srebrnymi czwiekami. Przyjaźni się też z Old Shatterhendem – traperem pochodzenia niemieckiego, z którym zawarł braterstwo krwi. Ich przyjaźń jest tak kryształowa, że – jak pisał May – „co pomyśli Old Shatterhand, będzie myślą Winnetou, a co Winnetou zechce, niechaj będzie wolą Old Shatterhanda”.

Co zatem w tym idyllicznym obrazku byłoby powielaniem stereotypów? Może to, że Winnetou-Apacz nie lubi innych Indian – Komanczów, Kiowa i Siuksów, określanych przez Maya w powieściach jako „podstępnych”. Trudno rozwinąć się nad mniejszą lub większą



Książki Karola Maya o Winnetou przez całe lata czytały pokolenia młodych ludzi, powstało też kilkanaście filmów o przygodach dzielnego Apacza

Dlaczego Niemcy przestali lubić Winnetou?

Z docierających do Polski odgłosów medialnej burzy, która wybuchła w Niemczech, wynika, że ofiarą postępowej ideologii mogą być nawet szlachetni Apacze

Mariusz Grabowski

podstępnością indiańskich plemion. Prawda jest taka, że nie wiedział tego także May – nigdy nie był za oceanem, a wiedzę o Dzikim Zachodzie czerpał z gazet, które czytał siedząc w więzieniu.

Zawłaszczenie kulturowe

Idźmy dalej: czy pisarz uprawiał „romantyzację Dzikiego Zachodu”? Jak najbardziej, choć to także trudno uznać za zarzut. May swoje fikcyjne fabuły bardzo sugestywnie osadził w geograficznych, obyczajowych i kulturowych realiach. Pominął ciemne strony ludzkiej natury i nawet szwarccharaktery mają ludzkie cechy. Miał też swoje dziwactwa. Np. z postacią Old Shatterhanda pisarz niemal całkowicie się utożsamiał – jako bohater swoich powieści pozował do zdjęć, odpowiadał na listy, na drzwiach swojego domu w Radebeul umieścił wizytówkę „Karol May zwany Old Shatterhendem”.

Najciekawiej i najbardziej zagadkowo wygląda zarzut „zawłaszczania kulturowego w przedstawianiu cech rdzennych mieszkańców”. Co właściwie Karol May zawłaszczył od Winnetou? Same pozytywne cechy: szlachetność, odwagę, prawdomówność, a nawet punktualność, choć Indianin nie ma zegarka. Winnetou jest tak idealny, że w latach 90. XIX w., gdy Karol May był u szczytu popularności, rada miejska Radebeul w Saksonii uchwaliła przyznanie Winnetou statusu honorowego obywatela miasta. Trudno przypuścić, by rajcy

nie wiedzieli, że chodzi o postać nieistniejącą.

Biali muszą odejść

Wydaje się, że niechęć ideologów do książek Maya tkwi w czymś innym. W społeczno-politycznym zjawisku „wyrównywania krzywd rdzennych mieszkańców”, którzy w przeszłości doznali zła od białych. To rodzaj akcji afirmacyjnej, którą postępową lewica chce zrealizować postulat swoście pojętej „sprawiedliwości”. W tym celu wszystko to, co na temat Indian stworzyli biali, w tym Karol May, musi zniknąć z przestrzeni publicznej. Narzę-

dziem jest wspomniana cancel culture.

Statystyka podaje, że obecnie 5,6 mln „rdzennych Amerykanów” w USA (573 plemiona) jest oficjalnie uznanych przez rząd federalny za historycznie „skrzywdzonych”. Ponad 70 proc. z nich nie mieszka w rezerwatach, lecz na obszarach miejskich. Wielu aktywnie działa na rzecz społeczności – w 2020 r. ponad stu rdzennych Amerykanów startowało w wyborach na szczeblu stanowym i federalnym.

Także w 2020 r. 60-letnia lewicowa kongresmenka z Nowego Meksyku – Deb Haaland z plemienia Laguna Pueblo – została szefową departamentu sekretarza ds. zasobów wewnętrznych w rządzie prezydenta Bidena.

A gdzie wolność?

Sprawa Winnetou w Niemczech przypomina awanturę o „Murzynka Bambo”, wywołaną kilka lat temu przez aktywi-

stów lewicy. Bambo, bohater wierszyka Juliana Tuwima „boi się, że się wybieli”, co dla niektórych jest zbrodnią rasizmu. „Moim zdaniem utrzymywanie w kanonie »Murzynka Bambo«, udawanie, że nie ma tam rasistowskich treści i to zarówno na poziomie używania słowa »Murzyn«, jak i także na poziomie takim, że Bambo nie chce pić białego mleka, bo się go boi, nie chce się myć, »bo się wybieli«, jest jednak przyzwoleniem na rasizm, taki »codzienny, radosny, naiwny«” – wywodził poseł Maciej Gdula.

Z Winnetou jest podobnie. Zarówno oskarżycielom, jak i wydawcom z Ravensburger Verlag towarzyszy ontologiczne przekonanie, że tkwiące w białym człowieku zło nie da się poskromić. I tylko czeka, by skrzywdzić a to Indian, a to Murzynów lub Żydów. Jedynym sposobem na poskromienie tych zapędów jest cenzura. „Czego nie ma, nie może zaszkodzić”. Ludzka wolność w wyrażaniu poglądów i wyborze lektur schodzi na plan dalszy.

Zwolennikom cenzurowania „niewygodnych treści” warto przypomnieć, że historia lubi się powtarzać. Wszystkie książki Maya były w Polsce od 1951 roku objęte zapisem cenzury i podlegały natychmiastowemu wycofaniu z bibliotek.

Jak było naprawdę?

Wróćmy jeszcze na chwilę do zarzutu o „romantyzację Dzikiego Zachodu”. May uszlachetnił Winnetou do tego stopnia, że sfalszował realia kolonizacji Ameryki. Wielu historyków uważa, że Apacze, z których wywodził się bohaterski Winnetou, słynęli z wyrafinowanego okrucieństwa. Jedną z ich ulubionych „zabaw” było polowanie na jeńców: pozornie puszczano ich wolno, tyle że ze skrupowanymi rękami. W polowaniach brały udział także kobiety. Jeśli jeniec nie zdołał umknąć, był zarzynany pikami, tomahawkami i pałkami przez żądne krwi Indianki. Czasem skalpowano go żywcem, odcinano mu genitalia i pastwiono się nad nim na różne inne sposoby.

„Europejczyków szokowała też niezwykle częsta u Indian praktyka bezczeszczenia zwłok. Przykładem może być najazd Komanczów na hiszpańską misję San Saba w Teksasie w 1758 roku. Po rzezi mieszkańców na jeźdźcy sprofanowali miejscowy kościół, m.in. odcięli głowę statuetce Świętego Franciszka. Następnie »zajęli się ciałami zabitych. Zdejmowali z nich ubrania, skalpowali i wyłupywali oczy. Na odchodne zburzyli i podpálili zabudowania. Pozostawili po sobie też trupy zwierząt na polach. Bydło wystrzelali dla zabawy»” – pisze Marcin Moneta w tekście „Szlachetny Indianin? Nic podobnego! Mit mija się z rzeczywistością”, zamieszczonym na portalu „Ciekawostki historyczne”.

WSZYSTKIE KSIĄŻKI MAYA BYŁY
W POLSCE; OD 1951 R. OBJĘTE
ZAPISEM CENZURY I PODLEGAŁY
NATYCHMIASTOWEMU
WYCOFANIU Z BIBLIOTEK

roślina ozdobna, wyżlin większy	film Polańskiego	szerokie drzwi		mechaniczny instrument Ja-nowska	kuzyn świni	jeden ze zmysłów grzyb jadalny, gatunek maślaka		mierzenie do tarczy	stop odlewniczy		dopływ Mozeli	pracownik leśny		jedno z Wielkich Jezior stolica Norwegii		narodowa reprezentacja	rycerz Karola Wielkiego bryła wulkaniczna	kartograficzna		gatunek łososia pacyficznego
paciorki na szyi											prosta najlepsza					słodki lub gorzki				
						polska farmaceutka		3						18	szczegóły imię Dudziak					
morski lub polny			26			waluta Słowenii przed euro					pluszowa tkanina miasto w Teksasie					przełożony mniichów				5
						klamra spinająca pięciolinię						wielbi swojego idola								
matka Apollina plasterek								chroni głowę żużlowca		kosmita z serialu część inspektu				napój gazowany		rzadki pierwiastek chemiczny	trzeźwiące	góry z Mont Blanc		dawka leku
jednostka pracy		model Volkswagena		talia, kibic		mama, forsa	imię Strasburgera		19			Szalom, pisarz żydowski			4					
				naczynie z klepek		polska tele-nowela				szyk samolotów				powyżej kolana			odznaczenie, medal	panoramiczny lub biały		22
opera Mo-niuszki	odmiana pszenicy brat Mojżesza						model Fiata				stępka pod kadłubem					Jennifer, aktorka sprzęt kowala				
						japoński trunek kawa zbożowa				wie-trzna choroba				północna lub środkowa						17
utrata głosu														don-zuan, bałamut	6	atrybut panny młodej	25	podnośnik samochodowy		Cypisek dla Hanki
taniec mauretański	kąpielisko nad Bałtykiem		23	szlakowy w osadzie		pętla w rękach gaucho														
napój bogów na Olimpie																				
liche odzienie	tworzy zarośla			część dworca kolejowego		Wschodni, kraj w Azji														13
pajac, tremis			24																	
startuje z Orły	domena Diora			płyń po zboczu wulkanu		szyk bojowy piechoty														
wyrastają z pnia jodły								nurt w sztuce i literaturze zielony użytek		surogat, erzac		cenny naszyjnik	pies myśliwski	chińska roślina zielna		dzielnica, okręg, rewir		mezo-zoiczna	kuzynka pszczoły	
								gatunek wierzby				imię Luba-szenki								
stan w USA	czyta listę dialogową			kuzyn szaraka		rada ministrów				anglo-saski kilometr				rzymski Eros				bez grosza przy duszy	wyznaczona pora	
								czapka francuskiego wojaka				ptak błotny M-1 dla Fiata				złot czarownic imię kobiece				
„litery” w alfabecie Morse’a		główna w filmie		popularna kawa		szekspirowski król				pożywka dla bakterii				dawna moneta srebrna			15	jest srebrem	świętynia budyjska	
koleżanka Bolka i Lolka							Kłodzka lub Łużycka lód na rzece					sala wykładowa					100 centymetrów			
dawny fundator kościoła						futro z tchórzy				choroba zakaźna, lepra				imię Dyżmy, karierowicza						
																		małpiatka z Madagaskaru		
gdzie zimują?			7			wygnany z raju				dziurkowany haft				owad w kuchni, karaluch						16

GŁOS

w prenumeracie z Tele Magazynem

 94 340 11 14

